

# OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃSTWA,  
OPIECE NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

WYCHODZI CO DWA MIESIĄCE POD REDAKCJĄ

Doc. dr. Wł. Szenajcha, Br. Krakowskiego i dr. M. Gromskiego.

---

## Komitet redakcyjny:

Dr. Matylda Biehler, dr. Witold Chodźko, dr. Zofja Garlicka,  
prof. Wł. Grabski, dr. Marja Grzegorzewska, Al. Janowski,  
dr. Tad. Jaroszyński, prof. dr. Józefa Joteykówna, dr. St. Kop-  
czyński, dr. Tad. Kopeć, K. Koralewski, prof. dr. M. Michałowicz,  
prof. dr. A. Mogilnicki, sen. St. Posner, Marja Radziwiłłowi-  
czowa, Zofja Szlenkierówna, dr. H. Trenkner — Warszawa;  
sen. dr. St. Kopciński, dr. T. Mogilnicki — Łódź;  
dr. S. Starkiewicz — Busk; prof. dr. T. Janiszewski — Kraków;  
prof. dr. F. Gröer — Lwów; prof. dr. K. Jonscher, sędzia E. Piech-  
nik — Poznań; prof. dr. W. Jasiński, prof. dr. J. Szmurło — Wilno.

---

---

Rok V.

MAJ — CZERWIEC.

Nr. 3.

---

---

WARSZAWA

NAKŁADEM WYDZIAŁU HIGIENICZNO-LEKARSKIEGO  
POLSKIEGO KOMITETU POMOCY DZIECIOM.

Prenumerata roczna „Opieki nad Dzieckiem” . . . . .	6.— zł.
„ „ „Opieki” wraz z „Pedjatrją” . . . . .	15.— „
Cena niniejszego numeru . . . . .	2.— „

### CENY OGŁOSZEŃ.

	Okladka	Str. wewn.
$\frac{1}{1}$ str. . . . .	Zł. 100.— . . . . .	Zł. 75.— . . . . .
$\frac{1}{2}$ „ . . . . .	„ 60.— . . . . .	„ 50.— . . . . .
$\frac{1}{4}$ „ . . . . .	„ 35.— . . . . .	„ 30.— . . . . .

### Wkłádki drukowane.

Do „Pedjatrji” . . . . .	35.— zł.
Do „Opieki” . . . . .	55.— „

Rękopisy nadsyłane do Redakcji, winny być pisane na maszynie lub przynajmniej bardzo czytelnie.

## OPIEKA NAD DZIECKIEM № 3 PROTECTION DE L'ENFANCE

SPIS RZECZY: str.	TABLE DE MATIÈRES: p.
Dr. M. Gromski—Podstawy Narodowej Opieki nad Dzieckiem . . . . .	Dr. M. Gromski—Les bases de la protection nationale de l'enfant . . . . .
Marja Bogdanikówna—Co należy rozumieć pod słowem: „Wychowanie w zakładach” (dla dzieci normalnych) . . . . .	M. Bogdanikówna—L'éducation dans les institutions pour les enfants . . . . .
Wanda Szuman—Belgijskie Zakłady Rodzinne dla Sierot . . . . .	W. Szuman—Les Foyers des Orphelins en Belgique . . . . .
Stan. Gutentag—Walka z jaglicą w szkołach powszechnych w Łodzi . . . . .	Dr. St. Gutentag—Lutte contre la trachome dans les écoles primaires à Łódź . . . . .
Dr. R. Barański—Zadania i obowiązki pielęgniarki na Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem . . . . .	Dr. R. Barański—Devoirs d'une infirmière à la Consultation des nourrissons . . . . .
Ign. Kowalczyk—O alkoholizmie wśród dzieci . . . . .	Ign. Kowalczyk—L'alcoolisme parmi les enfants . . . . .
Dr. J. Kon—Z psychologii dziecięcej . . . . .	Dr. J. Kon—Psychologie de l'enfant . . . . .
Dr. A. Klęsk—Dziecko ulicy . . . . .	Dr. A. Klęsk—L'enfant de la rue . . . . .
A. Węgrowski—Na ile realne? . . . . .	A. Węgrowski—Nouveau projet du secours international aux enfants . . . . .
Kronika krajowa . . . . .	Chronique—Pologne . . . . .
Rozporządzenia Min. Pracy i Op. Społ. w sprawie opieki nad młodziem i dziećmi.—Kursy przeszkolenia wychowawców.—Sprawozdania z kolonji i półkolonji letnich Tow. „Oze”.—Sprawozdanie ze Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem w Cieszynie. . . . .	Circulaire du Ministère de l'Assistance Publique.—Cours pour les éducateurs.—Compte-rendu des colonies d'été organisées par „Oze”.—Compte-rendu de la Consultation des Nourrissons à Cieszyn. . . . .
Kronika zagraniczna . . . . .	Chronique—Etranger . . . . .
Włochy.—Austria.—Anglja.—Nowa Zelandja. . . . .	Italie.—Autriche.—Angleterre.—N. Zelande. . . . .
Zjazdy i Konferencje . . . . .	Conférences et Congrès . . . . .
Przegląd czasopism . . . . .	Revue . . . . .

W POCZUCIU DONIOSŁEJ WAGI ZAGADNIEŃ JAKIM POŚWIĘCONE JEST NASZE PISMO, ZWRÓCILIŚMY SIĘ DO SZEREGU WYBITNYCH OSÓB W POLSCE Z PROŚBĄ O WYRAŻENIE SWEGO STOSUNKU DO SPRAW OPIEKI NAD DZIECKIEM, W FORMIE KRÓTKICH MYŚLI LUB AFORYZMÓW.

ROZPOCZYNAAMY OD OPINJI NADESŁANEJ NAM ŁASKAWIE PRZEZ PANA PREZYDENTA.

*REDAKCJA.*

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ  
IGNACY MOŚCICKI  
O DZIECKU

*„Gdy przystępujemy do zagadnienia tak subtelного, jak sprawa społecznej opieki nad dzieckiem, nie wystarczają nam przesłanki czysto naukowe i rozumowe. Tam bowiem, gdzie mowa jest o dziecku, w grę wchodzi przedewszystkiem serce. Dlatego — pamiętając zawsze o ścisłych wskazaniach nauki, i posługując się niemi w pracy — za punkt wyjścia bierzmy raczej względy uczuciowe i moralne: troskę o przyszłego człowieka, o jego rozwój zarówno fizyczny jak i duchowy”.*

I. MOŚCICKI

# OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃ-  
STWA, OPIECE NAD DZIEĆMI i MŁODZIEŻĄ.

---

Rok V.

Maj — Czerwiec 1927.

Nr. 3

---

## Podstawy Narodowej Opieki nad Dzieckiem.

P o d a ł

Dr. M. Gromski.

---

„Wychowanie narodowe a opieka społeczna nad matką i dzieckiem“! Jakież szerokie musiały być rozmiary rozprawy, któraby ujęcie tak olbrzymiego i tak wielorakiego tematu na widoku miała. Przychodzą na myśl zagadnienia bliższej i dalszej przyszłości, a w pierwszym rzędzie pytanie najistotniejszej wartości dla myślącego obywatela: komu po sobie zostawimy w spadku pług i ster narodowego życia, co za pokolenie przyjdzie po nas, by siał i orać, i zbierać plony, by rządzić i siejbą i orką tak, iżby plony były zdrowe i obfite, aby każdemu wystarczyło na chleb powszedni, aby nie było ani głodnych, ani nędzarzy, aby wszystkim wypadło porównu a dostatnio.

A odpowiedź byłaby prosta i jasna, gdyby pracą naszą zawsze i wszędzie kierowała świadomość naszych obowiązków w stosunku do tego pokolenia, które po nas przyjdzie, a które dzisiaj przeżywa, albo wiek nieświadomego zupełnie dzieciństwa, albo najpiękniejszy czas marzeń i najszlachetniejszych porywów i uczuć. I w nas właśnie tkwi ta wielka moc, co potrafi jeszcze bardziej rozpałić, jeszcze bardziej uszlachetnić zapal i uczucia, albo — źle użyta, zgasić je zupełnie, do cna wypalić lub na najpotworniejsze skierować drogi.

Ograniczyć się muszę w mym artykule do poruszenia tylko pewnej strony zagadnienia: sprawy zasadniczych podstaw, na jakich winniśmy budować gmach opieki społecznej nad dzieckiem.

Przedewszystkiem pytanie, czemu w nowoczesnej pracy społecznej tyle miejsca poświęcamy dziecku. Czy, może, wojna europejska, która w tak przerażający sposób dotknęła setki tysięcy dzieci, spowodowała ten szlachetny humanitarny pęd, jaki w dobie obecnej obserwujemy w licznych krajach? Czy jedynie miłość do bezbronного, nie umiejącego sobie,



poradzić, organizmu była tym „spiritus movens“, który zdołał poruszyć w wielu sercach szlachetne zrozumienie odpowiedzialności człowieka dojrzałego wobec dziecka i czy jedynie tylko te dobre, szlachetne uczucia stały się podstawą, na której budujemy dzisiaj gmach opieki społecznej nad dzieckiem?

Być może, częściowo, tak. Tkwi w nas bowiem jeszcze tradycja, tkwi tak dalece, iż nawet ci ludzie, którzy w chwili obecnej są organizatorami opieki społecznej, w tytułach swych książek, obok wyrazów „opieka społeczna“, umieszczają w nawiasach wyjaśniające określenie: „dobroczynność publiczna“. A pojęcie dobroczynności publicznej nasuwa nam na myśl te czasy, kiedy istotnie tylko dobroć indywidualna, czy to pojedynczych ludzi, czy też całych grup ludzi, stwarzała podwalinę dla całej akcji opiekuńczej.

Zmieniły się jednak czasy, zmieniły się warunki życia, zmieniły się warunki pracy społecznej; zmieniły się, może, na lepsze. Bo chociaż uczucia humanitarne są najcudowniejszym bodźcem w tej pracy i bez nich praca tego rodzaju nie wydawałaby tych wyników, jakie ostatnio obserwujemy, jednak środka ciężkości, gdy mowa o podniecie do tworzenia opieki społecznej, szukać należy dzisiaj gdzieś indziej. Znajdujemy ją w nauce, w doświadczeniach, jakie daje życie, czy jednostki, czy rodziny, czy całego kraju, czy, wreszcie, wszystkich wspólnie narodów.

Znajdujemy tę podniętę w liczbach i datach statystycznych, które — lepiej niż wszystkie inne — wskazują nam zasady i drogi, jkimi iść winniśmy, organizując opiekę społeczną.

Przedewszystkiem zanotujmy fakt, o którym liczby te nam mówią: fakt, który nas poucza, że łut zapobiegawczości jest wart więcej niż funt leczenia. Nie pomoc w potrzebie, lecz przeciwdziałanie powstaniu samego stanu potrzeby staje się hasłem nowoczesnej pracy społecznej; nie paliatywy, lecz zasadnicze reformy społeczne powinny znaleźć dzisiaj właściwe sobie miejsce. Stąd dobrze jest poczynać właśnie od dziecka, które ma stać się w przyszłości zdrowym, tęgim i pożytecznym obywatelem kraju. Dziecko, to materiał plastyczny najlepszego gatunku — ulepić zeń można albo olbrzyma, zdolnego do najpotężniejszych i najwspanialszych czynów, albo nieszczęśliwego, ułomnego karła, pozbawionego sił i zdolności do jakiegokolwiek życia w społeczeństwie.

I tu właśnie dochodzimy do założenia, które powinno stanowić podstawę, na jakiej wesprzeć się musi opieka społeczna.

Narody dążyć winny do ułatwiania życia swym obywatelom. Ułatwianie życia polega na stwarzaniu takich warunków życia człowieka, w jakich zarówno jego obowiązki wobec społeczeństwa (a więc jego praca fizyczna czy umysłowa)

z jednej strony, z drugiej obowiązki kraju wobec niego (więc warunki pomyślnego rozwoju zdrowia osobistego, odpoczynku po pracy i t. p.) byłyby obustronnie najkorzystniejsze i najlepsze.

Organizacja życia narodu, z tego stanowiska rozpatrywana, wymaga coraz większych wkładów pieniężnych, które w ten lub inny sposób — a zawsze tylko z korzyścią dla narodu, przyniosą odpowiedni zysk. Oszczędności w tym kierunku są źle zrozumianym interesem i prędzej czy później spowodują najfatalniejsze rezultaty. Kapitały niezbędne w tym celu znaleźć się muszą, jeżeli nie dzisiaj to w bliższej lub dalszej przyszłości, lecz już dzisiaj należy myśleć o ich gromadzeniu, przedewszystkiem drogą oszczędzania.

A oszczędności mogłyby być istotnie wielkie, gdybyśmy nie potrzebowali łożyć na tysiące i dziesiątki tysięcy tych, którzy nie tylko nie mogą przysporzyć krajowi żadnych zysków, lecz bezprocentowo biorą odeń znacznie więcej, niż każdy inny przeciętny obywatel. Są to ludzie ułomni fizycznie lub psychicznie, są to chorzy na przewlekłe choroby zakaźne jak gruźlica, syfilis, trąd, są to kalecy bez rąk i nóg, ślepcy wskutek czy nieszczęśliwych wypadków w fabrykach, czy wskutek najróżnorodniejszych chorób oczu, głusi, u których głuchota powstała jako rezultat chorób dziedzicznych i t. d.

Jest to, jednym słowem, ten balast w każdym społeczeństwie, który, nie dając nic od siebie, kosztuje kraj kolosalne sumy, jakie mogłyby być wykorzystane właśnie w celach ułatwiania życia obywatelowi.

Czy balast ten jest istotnem obciążeniem dla społeczeństwa, przekonują nas o tem bardzo wiele mówiące liczby. W Anglii w 1912 r. na 1000 rekrutów uznano za niezdolnych przeszło 22,3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> w r. 1918 — 67<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Na 1000 belgów przypada 1 ślepy lub głuchoniemy, 3 umysłowo chorych, 12 gruźlików, 20 niedorozwiniętych umysłowo, 75 syfilityków, 300 obarczonych kalectwem, czyniącem ich niezdolnymi do służby wojkowej. W Niemczech na 1000 mieszkańców przypada 4 idjotów, 1,5 epileptyków, 2 alkoholików, 0,6 ślepych, 0,3 głuchoniemych, 2,6 kalek, 5 gruźlików czynnych. We Włoszech w 1922 roku statystyka stwierdza 28.000 ślepych, 27.000 głuchoniemych, 500.000 ułomnych chronicznych, 45.000 gruźlików, 56.000 umysłowo chorych, 50.000 słabowitych z powodu przebytych cierpień, 36.000 więźniów.

Jeżeli wejrzymy w przyczyny większości wyżej wymienionych cierpień, jeżeli rozpatrzemy ich pochodzenie, musimy dojść do jednego wniosku: przeważająca większość tych cierpień powstała wskutek takich przyczyn, którym zawsze w swoim czasie można było zapobiec, a które przedewszystkiem miały miejsce w najwcześniejszem lub w późniejszym dzieciństwie.

Urodzenie, wychowanie, wyżywienie wszystkich tych ludzi, którzy nie są zdolni do żadnej pracy, związane jest ze znacznymi kosztami na niekorzyść normalnego, niezbędnego społeczeństwu człowieka. Jest to kapitał stracony bezpowrotnie.

Takim samym bezpowrotnie straconym kapitałem są umierające w zaraniu swego życia dzieci.

Zanotujmy pewne fakty ze statystyki zgonów. Powiedzą nam one, że wiek najwcześniejszego dzieciństwa stanowi właśnie o wysokości śmiertelności w każdym kraju, bowiem prawie 35% wszystkich zgonów przypada na pierwszy rok życia. Jeżeli będziemy analizowali więcej szczegółowo te 35%, to stwierdzimy znowu, że wysokość tej liczby zależy od zejść śmiertelnych w pierwszym tygodniu życia, których przyczyną jest przede wszystkim t. zw. słabość wrodzona, jako wynik chorób ojca, lub matki w czasie ciąży lub jeszcze przed poczęciem dziecka, dalej, jako wynik — i to w wielkiej liczbie przypadków — socjalnych warunków życia rodziców: ubóstwa, ciężkiej pracy fizycznej matki, fatalnych warunków mieszkaniowych i t. d. To są przyczyny tej najwcześniejszej śmiertelności w dniach pierwszych życia, gdy na wysoką liczbę zgonów w następnych miesiącach wpływają, poza powyższymi przyczynami, właściwe lub niewłaściwe pielęgnowanie dziecka (a więc ew. niewiedza lub ciemnota rodziców), właściwy lub niewłaściwy sposób jego żywienia i t. d.

Wszystkie jednak daty statystyczne, dotyczące zgonów dziecka w 1-y roku życia, rozklasyfikowane według przyczyn, można podzielić na dwie kolumny liczb i jedna z tych kolumn w każdym przypadku będzie wykazywała liczby b. niskie, gdy druga wprost odwrotnie: liczby kilka lub kilkakrotnie razy wyższe od równoległych liczb pierwszej kolumny. Ta druga kolumna liczb, to zgony niemowląt w rodzinach społecznie upośledzonych: mało zarabiających, ciężko pracujących, źle odżywianych, źle mieszkających, a przede wszystkim zgony niemowląt, nie posiadających ojca — t. z. dzieci nieślubnych lub opuszczonych i zaniedbanych. Śmiertelność dzieci zamożniejszych w stosunku do niezamożnych przedstawia się jak: 1 : 8, stosunek śmiertelności zgonów ślubnych do nieślubnych wyraża się, jak: 1 ; 10 i więcej.

Gdybym chciał iść dalej — chronologicznie — więc w następny okres życia, przedszkolny: od 2-go do 6-go roku życia, to, chcąc mówić o tych przeciwnościach, jakie dziecko na drodze swego normalnego życia spotyka i jak życie to albo mu odbierają, albo je niszczą na długie lata, nieraz wręcz aż do samego końca, to musiałbym mówić o gruźlicy, o chorobach zakaźnych i znowu o chorobach dziedzicznych, jak syfilis lub alkoholizm z jego następstwami; musiałbym przypomnieć całą patologię wieku niemowlęcego, która kładzie swe nieszczęsne piętno na dalszy rozwój człowieka; musiałbym



ponownie mówić o warunkach pracy rodziców, o ich stanowisku w społeczeństwie, o wpływie najbliższego otoczenia i t. d., i t. d.

I znowu musiałbym stwierdzić, jak zarówno śmiertelność, jak spaczony rozwój fizyczny i psychiczny w najściślejszym związku pozostaje z wyżej wymienionymi sprawami.

Wreszcie przychodzi wiek szkolny a z nim wpływ szkoły na rozwój fizyczny dziecka, na jego właściwości psychiczne i intelektualne; przychodzi okres życia w gromadzie z jego dodatkami, lecz i ujemnymi cechami, przychodzi okres, kiedy dziecko, poczynając żyć życiem więcej samodzielnym, oddala się od rodziny zarówno fizycznie, jak duchowo; kiedy życie jego poczyną przenosić się z domu na ulicę, na szerszy świat ze zgubnymi dla bezkrytycznej jeszcze istoty wpływami, z niebezpieczeństwem fizycznych wprost wypadków.

Wymieniłem w krótkim tylko, zgrubsza zresztą ujętym zarysie, te przeciwności, jakie dziecko, przechodząc przez rozmaite okresy wieku, na drodze życia swego spotyka. Wymieniłem przede wszystkim to, co w najwybitniejszym stopniu na zdrowiu dziecka, na jego prawidłowym rozwoju i na jego przyszłości zaważyć może.

Jeżeli wpatrzymy się głębiej w wymienione przeciwności, to wszak prawie odruchowo musi powstać w nas natychmiastowo pytanie zdumionego słuchacza: „Więc czemuż nie można urządzić życia w taki sposób, ażeby usunąć wszystkie te przeszkody; wszak prawie żadna z nich nie jest czymś, co nie da się przełamać lub zniszczyć zupełnie. Jeżeli śmiertelność niemowląt zależy w dużym stopniu od sposobów, w jakich dziecko jest karmione i wychowywane, to przecież należy pouczyć jego matkę lub opiekunkę; jeżeli matka musi pracować poza domem, to można dziecko umieścić gdzieś w zakładzie specjalnym na czas pracy matki; jeżeli dzieci mrą od chorób rodziców, od syfilisu, od alkoholizmu, od gruźlicy, to właściwa propaganda i pouczanie tych, co w przyszłości mają zostać rodzicami, czyż nie zdoła poprawić sytuacji; jeżeli mrą dzieci opuszczone i zaniebane, to czyż odpowiednie ustawodawstwo nie zdoła polepszyć warunków ich bytowania”? I, kto wie, czy sprawą tą zajęłyby się społeczeństwa cywilizowane, gdyby nie stwierdziły one faktu, który ze względów państwowych, ze względów czysto utylitarnych, jakimi jest obrona granic, obrona swej niezależności narodowej, nie zmusiły ich do wyzyskania wszystkich środków, umożliwiających zmniejszenie tej śmiertelności. Faktem tym jest spadek liczby urodzeń. Zmniejsza się ona z roku na rok we wszystkich krajach—stąd wynika potrzeba oszczędzania życia, stworzenia takich dłań warunków, w których mogłoby ono rozwijać się jaknajpomyślniej i jaknajbujniej.

Obliczenia niemieckie wykazały, że przeciętny koszt urodzenia i wychowania dziecka do końca pierwszego roku ży-

cia przed wojną wynosił około 150 marek, co czyni dzisiaj mniej więcej 375 złotych. Ponieważ w Polsce umiera rocznie około 150.000 dzieci w pierwszym roku życia, to łatwo przekonać się możemy, jakie straty materialne kraj przy tem ponosi: określają się one sumą 60 milionów złotych, które nieprodukcyjnie, bezpowrotnie przepadają dla Polski.

Człowiek, stanąwszy w obronie życia dziecka, nietylko względy utylitarne miał na widoku; kierowało nim coś więcej ponad chęć zabezpieczania dla siebie większej liczby rąk do pracy i oprocentowania w ten sposób kapitału, włożonego w jego wychowanie.

Duch ludzki ugiął się wobec niemocy, wobec nieporadności młodego życia. W oblężonej walce o grosz, o dzień jutrzejszy, o swój byt, przelawszy rzeki krwi w zaciętem zmaganiu się o swoje jutro, wyczerpany do ostatka, zniszczony moralnie i materialnie, ocknął się człowiek, jak z ciężkiego beznadziejnego snu, spojrzał wokół siebie i, oto, zobaczył—dziecko. Spostrzegł samego siebie. Zrozumiał, że wszystko, co było za nim—całe wczoraj—to może nie jego tylko wina. Że, jeżeli było zło, jeżeli była niesprawiedliwość i gwałt, jeżeli szedł człowiek przeciw człowiekowi, by za grosz, za kawałek chleba wyrwać z jego piersi ostatnie tchnienie, to czynił to dlatego, że mu nie umiano, czy nie chciano wskazać innej drogi, że od pierwszych dni życia wychowywano go w zasadach egoizmu, wprawiano jego rękę w robienie mieczem, wpajano weń myśl, że siła jest wszytkiem, co rządzi światem, co kształtuje jego sprawy.

Spojrzał człowiek na dziecko: zobaczył w niem nietylko bezradną słabą istotę. Zobaczył w niem samego siebie: przyszłego obywatela kraju, przyszłego członka społeczeństwa, przyszłego kierownika spraw narodu i świata.

I oto powstała t. zw. Deklaracja Genewska, deklaracja praw Dziecka, stwierdzająca prawa dziecka do rozwoju normalnego zarówno pod względem fizycznym, jak duchowym i intelektualnym; do zaspokojenia jego głodu, do pielęgnowania go w czasie choroby; do pomocy i opieki w sierectwie i opuszczeniu; do pierwszego miejsca przy misce stawy w czasach ogólnego niedostatku; do możności zapracowania na życie i zabezpieczenie go od wyzysku i do zrozumienia gotowości służenia braciom najlepszymi swymi zaletami.

Deklaracja Genewska stanowi katechizm nowoczesnej opieki społecznej nad dzieckiem. W interpretacji szczegółowej obejmuje literalnie wszystkie zagadnienia, terminem opieki społecznej nad dzieckiem objętej; daje wskazania wszystkich tych potrzeb, jakie naród, kraj i świat cały zaspokoić winny chcąc wypełnić obowiązki swoje nietylko wobec własnego sumienia, lecz wobec tej odpowiedzialności, jaka ciąży na

nich, jako na budowniczych i twórcach innego świata, powstającego wprawdzie na obficie krwią i łzami zroszonej glebie, lecz może tem bardziej żyznej, tem więcej obiecującej.

Deklaracja Genewska jest wyrazem zrozumienia, że profilaktyka społeczna i należycie zorganizowana opieka społeczna w przyszłości więcej dobrego zdziałają, aniżeli tysiące domów dla kalek i nieuleczalnie chorych, tysiące sanatoriów dla gruźlików, tysiące zakładów dla umysłowo chorych, tysiące domów dla podzutek i nędzy wyjątkowej.

Jeżeli narody po wojnie i państwa po wojnie powstałe chcą dźwigać się z popiołów, to nie mogą np. mierzyć przemysłu swego jedynie dochodem, jaki on daje: muszą jednocześnie podnosić poziom życia tych wszystkich, którzy w tworzeniu tego przemysłu są zaangażowani. Jeżeli chcą do tej twórczej pracy mieć zdrowe ręce i tęgie głowy, muszą dać możliwość wychowania i wykształcenia właścicieli tych zdrowych rąk i tęgich głów. Muszą dać możliwość urodzenia zdrowego dziecka, wychowania i wykształcenia go w najpomysłniejszych dlań warunkach; muszą mu stworzyć takie warunki życia, w których zdrowie jego jaknajmniej na szwank byłoby narażone, w których jaknajbujniej i jaknajlepiej rozwijałyby się jego zalety duchowe, fizyczne i umysłowe. Muszą mu od pierwszej godziny jego życia stworzyć należytą opiekę i dać mu ją przedewszystkiem aż do chwili, w której samo życiem swem pokierować będzie zdolne.

Dziecko ma prawo do zdrowia fizycznego i moralnego i społeczeństwo powinno uświadomić sobie obowiązek względem dziecka, dostarczenia mu niezbędnych do tego warunków.

I to są właśnie zadania opieki społecznej. I, jak widzimy, nie może już ona dzisiaj być rezultatem jedynie humanitarnych uczuć i „dobrego serca“ pojedynczych ludzi, czy nawet całych społeczeństw.

Nie może być ona „dobroczynnością“, nie powinna mieć nic wspólnego z filantropją w dawnym rozumieniu. Nie powinna i nie może być odruchem.

Opieka społeczna w dzisiejszem pojęciu i w dzisiejszem ujęciu kierować się winna, poza uczuciem humanitaryzmu, zasadami, jakimi rządzi się każdy uczciwy kupiec. Może to będzie cokolwiek mocne, co powiem w tej chwili, lecz, mam to przekonanie, że nie wszyscy mnie za to potępiają. Opieka społeczna powinna mieć swe źródło w prostej kalkulacji finansowej: za taką i za taką sumę zdobędę zdrową i zdolną do pracy w społeczeństwie jednostkę, która nietylko potrafi wrócić mi kapitał, który włożyłem, aby ją do tej pracy przygotować, lecz da mi jeszcze duże odsetki.

I na swe usprawiedliwienie zapytam: „Czy tylko odsetki materialne w dobrach doczesnych“? Chyba nie tylko. Chyba

zdrowy, uczciwie pracujący człowiek, zarabiający na siebie i przysparzający w ten sposób dobra krajowi, potrafi zrozumieć i ocenić wysiłek społeczeństwa, które miało na celu zabezpieczenie mu zdrowia i danie mu możliwości uczciwego zapracowywania na chleb powszedni: chyba w świadomym tego obywatelu zrodzi się uczucie wdzięczności dla społeczeństwa i dla kraju, który o to potrafił się troszczyć. I to właśnie będzie naszą moralną nagrodą.

---

## W służbie informacyjnej i instruktorskiej.

(W sprawie programu działalności Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom).

---

### I.

Wśród niezmiernie rozległych zadań opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą — do najpilniejszych należą: rozpatrzenie dotychczasowego dorobku, wydobywanie doświadczeń organizacyjnych i fachowych, ułożenie planu oraz tworzenie wzorów i kształcenie pracowników. Wobec rozpoczęcia szerokiej pracy opiekuńczej przez samorządy i wprowadzania w życie ustaw, regulujących działalność opiekuńczą, spełnienie tych zadań stanowić będzie na całe lata o wartości zakładanych instytucyj.

Wykonanie wymaga dużego zbiorowego wysiłku wszystkich, którzy budują przyszłość pracy opiekuńczej.

Niezbędną staje się życzliwa współpraca przy wzajemnym informowaniu się o dorobku i o trudnościach, o metodach i potrzebach. Konieczne jest zgromadzenie w jednym punkcie wszystkich materiałów sprawozdawczych, wyników doświadczeń i udostępnienie ich ogółowi pracowników.

Na polu, na którym pracują z zapałem i — często — z powodzeniem rozproszeni działacze, potrzebne jest poznanie się wzajemne i przystąpienie do współdziałania.

Musi się zjawić czynnik, który to współdziałanie ułatwi przez stałe, systematyczne informowanie i wspomaganie dorobkiem powszechnym wszystkich instytucyj, przez wiązanie prac różniamiennych porozumieniem w sprawach wspólnych.

To zadanie podejmuje Polski Komitet Pomocy Dzieciom pod honorowym przewodnictwem i z inicjatywy p. Prezydentowej, Michaliny Mościckiej — w oparciu i z pomocą Wydziału Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Zadanie to niezmiernie wdzięczne jest trudne i wymaga nakładu pracy napozór niewidocznej, wyętej i systematycznej, prowadzonej w duchu służenia, t.j. dopomagania wszystkim do wzniesienia się na wyższy poziom, bez narzucania norm, bez chęci ograniczania samodzielności istniejących towarzystw czy instytucyj.

Plan pracy jest układany z dbałością o to, by zapewnić jaknajdalej idącą bezstronność, zaręczyć wysoki poziom propagowanych wzorców, umożliwić korzystanie z zebranych materiałów. Przewodniczy w nim i wspiera ducha służenia — cel naukowy, metody badawcze. Podniecać będzie — przygotowywanie wydawnictw, zmuszających do szybkiego opracowania nagromadzonych materiałów.

Początkiem jest tworzenie ośrodka, skupiającego materiały z pracy dotychczasowej.

### Biblioteka.

P. K. P. D. uzupełnia i oddaje do powszechnego użytku swoją bibliotekę. Staje się ona centralną biblioteką naukową w dziedzinie opieki nad dziećmi i młodzieżą. W chwili obecnej posiada dzieł 700 i otrzymuje 45 czasopism. W najbliższej przyszłości przewidywane jest jej uzupełnienie. Biblioteka dąży do posiadania wszystkich wydawnictw polskich z dziedziny najszerzej pojętych spraw opieki oraz najważniejszych wydawnictw obcych. Będzie od września otwarta przez 6 godzin dziennie. Ponadto udzielać będzie informacji bibliograficznych i ułatwiać kompletowanie bibliotek fachowych.

### Zbiory.

Z biblioteką łączy się przygotowywany obecnie zbiór materiałów ilustracyjnych; przezroczy, tablic, fotografii, planów, modeli. W najbliższej przyszłości mogą one być wykorzystane w celu urządzania pokazów. Liczba ich powiększy się znacznie przy organizowaniu wystaw.

### Rejestracja.

Równocześnie rozpoczyna się rejestrowanie wszystkich instytucyj opieki nad dziećmi i młodzieżą w celu wydania spisu, zawierającego wykaz i charakterystykę stanu prac obecnie prowadzonych. Spis taki oddać będzie mógł nieocenione usługi zarówno organizatorom zakładów, jak i osobom, które są zainteresowane losami dziecka potrzebującego pomocy czy opieki.



Rejestracja dla tych celów musi być przeprowadzona tak, by dawała istotny obraz działalności poszczególnych zakładów.

Robota została rozpoczęta od zbierania wszelkich istniejących już materiałów urzędowych i stowarzyszeniowych i układania prowizorycznego spisu, według miejscowości i typów zakładów. Opracowuje się i wyprobowuje w badaniach poszczególnych kwestionariusze. Ale nie samą tylko drogą korespondencji z zakładami mają być zbierane odpowiedzi. W związku z robotą rejestracyjną projektowane są zjazdy i konferencje regionalne (zwł. wojewódzkie) w celu zapoznania się działaczy miejscowych i uzyskania od nich materiałów oraz objazdy zakładów. Szereg towarzystw, centralizujących działalność na swoich terenach, przyjdzie niewątpliwie z pomocą.

Wydawnictwo informacyjne powinno ukazać się na wiosnę 1928 r., t. j. przed Międzynarodowym Kongresem Opieki nad Dzieckiem. Będzie ono wstępem do pogłębionych badań nad rozwojem i drogami postępu działalności opiekuńczej.

Wyjaśnienia szczegółowe wraz z kwestionariuszem będą podane w następnym numerze „Opieki nad Dzieckiem”.

### Poradnictwo.

Czasopismo to pragnie się stać stałym łącznikiem pomiędzy zakładami, nietylko organem naukowym, lecz również i informacyjnym. Do dawnych działów przybędzie z tego powodu — obszerniejsza niż dotychczas bibliografia i oceny bieżących wydawnictw polskich i obcych, sprawozdania z pracy instytucji opieki nad dziećmi i młodzieżą, oraz dział porad i odpowiedzi na pytania z dziedziny higieny, wychowania, organizacji i prowadzenia zakładów, samokształcenia pracowników i t. p.

W przypadkach, w których porada piśmienna nie wystarczy, przewidywany jest wyjazd instruktorów różnych dziedzin pracy opiekuńczej, zwłaszcza na zaproszenie samorządów.

### Kształcenie pracowników.

Obecne doświadczenia pozwalają już na rozszerzenie dziedziny zapoczątkowanej, lecz niedość jeszcze znanej, pracy szkolenia pracowników. Polski Komitet Pomocy Dzieciom przewiduje różne poziomy kursów. Na poziomie akademickim pracowników opieki nad dziećmi kształci Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, prowadzone przez Wolną Wszechnicę Polską przy współdziałaniu szeregu towarzystw; w grupie opieki nad dziećmi przy współudziale P. K. P. D. Studium przewiduje dwie specjalizacje: sanitarną (dla osób z ukończonem wy-

kształceniem pielęgniariskim lub lekarskim) i społeczno-wychowawczą (dla osób z przygotowaniem pedagogicznym lub odpowiednim wykształceniem naukowym i praktyką pedagogiczną). Zadaniem P. K. P. D. jest czuwać nad wyszkoleniem praktycznym słuchaczy Studium, starać się o dobór odpowiednich kandydatów i podział stypendjów.

Oprócz kształcenia systematycznego niezbędne jest przeprowadzanie kształcenia dorywczego, zaspakajającego najpilniejsze potrzeby. Tak np. wielkie znaczenie może mieć kształcenie kierowników kolonji letnich i obozów wakacyjnych.

Niezbędne jest przeszkalanie czynnych pracowników, zwłaszcza zamkniętych zakładów opiekuńczych.

Potrzebne są również kursy i konferencje na różnych poziomach z najwyższym, dla specjalistów przeznaczonym wyłącznie, stwarzające normy pracy w różnych dziedzinach lub ułatwiające wymianę poglądów i obserwacji. Powinny one odbywać się nietylko w Warszawie, lecz również w innych miejscowościach, łączyć się ze zwiedzaniem zakładów i urządzeń, z lokalnymi lub specjalnymi wystawami czy pokazami.

Szereg drobnych wydawnictw informacyjnych (m. inn. odbitek z czasopisma) będzie pamiątką z tych kursów, ułatwiającą praktyczną działalność.

Prowadzone równocześnie prace badawcze i przygotowywanie do druku obszernego podręcznika „Opieka nad matczyństwem, dziećmi i młodzieżą” będą wspomagały nauczanie i popularyzację. Różne specjalności, uwzględniane równolegle przez ludzi w danych specjalnościach pracujących, będą się wspomagały i uzupełniały dla dobra całości Sprawy i — wszystkich instytucji.

---

(Przyjęte przez Komisję Naukową P. K. P. D. dn. 4.V. 1927 r.).

## Co należy rozumieć pod słowem: „Wychowanie w zakładach” (dla dzieci normalnych).

Podaje

Marja Bogdanikówna.

„Nazywam wychowaniem wszelkie starania w tym zamiarze około dziecięcia podjęte, aby je na doskonałego wykształcić człowieka. Tego zaś doskonałym nazwać można, kto w czerstwem i kształtnem ciele, czyste nosi serce i niepokalaną duszę, kto ma zdolności społeczne i stwórcze — w którym żyje — przydatne”.

*Jędrzej Śniadecki.*

Zakłady opiekuńcze mają swoich licznych przeciwników. Już Jędrzej Śniadecki w 1822 r. zwracał uwagę na wielką śmiertelność dzieci w t. zw. „Domach Dzieciątka Jezus”. Opierając się na statystyce z Paryża, Kassel, Perpignan powstawał energicznie przeciw gromadzeniu w zakładach wielkiej ilości dzieci. Przejęty duchem Emila Rousseau'a radził, aby nie tworzyć „domów dla podrzutków” i wogóle zakładów, ale raczej oddawać niemowlęta i sieroty kobietom wiejskim na wychowanie za odpowiednim wynagrodzeniem.

Znacznie później, w r. 1887 ankieta w sprawie opieki społecznej nad sierotami, przeprowadzona w 77 większych miastach niemieckich, z głównym pytaniem: „Anstalts—oder Familienpflege?” dała: 46 odpowiedzi za umieszczeniem dzieci w rodzinach, tylko 10 odpowiedzi było za wychowaniem dzieci w zakładach, 17 odpowiedzi zalecało system mieszanym, częściowo zakład, częściowo oddawanie sierot do rodziny, 4 odpowiedzi były niezdecydowane.

Dziś jeszcze można spotkać się ze zdaniem, że zakład dużo kosztuje, a mało daje. Nawet ostatni kongres genewski w 1925 r. oświadczył się przeciw wychowywaniu dziecka w masie.

W czym szukać powodu nieprzychylnego stanowiska wobec wychowania zakładowego? Zapewne nie w zasadzie, t. j. w myśli zastąpienia dzieciom domu rodzinnego, ale w metodach, t. j. w sposobie wychowywania dzieci w zakładach.

Do niedawna zakłady sieroce, z małych i wyjątkami, nie odpowiadały swemu wielkiemu zadaniu. Uważano, że wystarczy dać dziecku lichy dach nad głową, że każda łyżka strawy jest aktem łaski dla dziecka i wszystko „z łaski” przyjmować musi. Przedewszystkiem zaś „zakłady nie wychowywały dzieci do życia” W przytoczonej ankiecie, jedno z miast pisze:

„główną wadą zakładów jest wychowywanie istot tępych, obłudnych i leniwych, które nie potrafią dać sobie rady w życiu, skoro braknie im magicznego „stoliku nakryj się“, do czego od lat nawykły“.

Zakład źle zorganizowany i wadliwie prowadzony jest istotnie gorszy od opieki w rodzinie, bo tu chodzi o jedno dziecko, a w zakładach liczymy na setki. Dlatego sprawa wychowania zakładowego wchodzi w skład wielkich problemów „społeczności, która powinna hodować i układać ludzi, podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży i wychowanie młodzieży opisać prawami“ (Śniadecki).

Myśl tę podjęło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które wydało „Instrukcję dla zamkniętych zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży“

Ministerstwo najpierw wprowadza podział dzieci na grupy, według wieku, — dzieci starsze według płci, według stopnia inteligencji, według zdrowia fizycznego i stanu psychicznego.

Następnie instrukcja, wychodząc poza ramy zwykłych przepisów, opracowana bardzo szczegółowo, jasno określa obowiązki wychowawcze zakładu, stojąc na straży wszystkich praw dzieci i młodzieży, więc:

1. Wychowanie fizyczne zaleca: Czystość ciała, odzieży i mieszkania. Odżywianie należyte, smaczne i urozmaicone. Zabezpieczenie dostatecznej ilości snu w warunkach higienicznych. Dostateczny ruch na świeżem powietrzu, gry, zabawy ruchowe i ćwiczenia cielesne na boisku, łatwe zajęcia w polu lub w ogrodzie. Unikanie przeciążenia pracą, czy to umysłową, czy fizyczną. Zabezpieczenie czasu na odpoczynek i wyjazdy na kolonie wakacyjne. Wszystko pod kontrolą lekarza, który dzierży ster w dbałości „o czyste ciało“ wychowanków zakładu.

2. Wychowanie umysłowe. Starania o należyta naukę dzieci, o ile możliwości poza zakładem. Ułatwienie należytego przygotowania się do szkoły, pomoc naukowa. Stały kontakt z kierownikami szkół i nauczycielami dzieci. Popieranie zainteresowania umysłowego dzieci przez utrzymywanie bibliotek i czasopism dla dzieci i młodzieży oraz wyrabianie zręczności przez urządzenie sal zajęć. Po ukończeniu szkoły powszechnej, pomoc przy wyborze zawodu i umożliwienie wykształcenia fachowego, a wyjątkowo zdolnym — nauki w szkołach średnich, ewentualnie wyższych. Przy wyborze zawodu obowiązkowa opinia lekarza zakładowego — a o ile możliwości zasięgnięcie rady psychologa lub fachowego pedagoga, aby nie zaniedbać niczego w tej ważnej sprawie, decydującej o zadowoleniu z życia jednostki i o przydatności jego zdolności dla społeczeństwa.

3. Wychowanie moralne. Zaspokojenie potrzeb i wykonanie obowiązków religijnych. pogłębianie wiary bez egzaltacji religijnej.

Wyrobieenie zamięłowania do pracy, unikając przymusu, a ułatwiając wykonanie pracy i popieranie indywidualnych zamięłowań do pewnego rodzaju zajęć.

1. Zaspokojenie naturalnego dążenia do posiadania własności materialnej, przeznaczając przynajmniej szufladę z kluczykiem na przechowanie osobistych drobiazgów wychowanka.

Wyrobieenie zamięłowania do ładu, czystości nawet estetyki, Wprowadzenie do życia zakładowego śpiewu, muzyki. rysunków, gimnastyki rytmicznej, urządzenie przedstawień i t. p.

Popieranie uczuć przyjaźni koleżeńskiej między wychowankami, tworząc w zakładzie jakby współzycie wielkiej rodziny.

Rozwijanie poczucia obowiązków społecznych i przywiązania do zakładu.

Zaprawianie dzieci do życia gospodarczego, do zaradności przez używanie ich do zajęć domowych i drobnych posług, zastosowanych do sił, zdrowia i czasu wychowanka.

Popieranie zrzeszeń młodzieży, mających na celu niesienie wzajemnej pomocy, lub wykonywanie wspólnymi siłami pewnych pożytecznych zadań, organizacji z autonomją młodzieży, ale pod bacznem okiem wychowawcy.

Oparcie wpływu wychowawców na pozyskaniu szacunku, zaufania i miłości dzieci. Serdeczny stosunek wobec dzieci, pozbawionych ciepła serc rodzicielskich. Jednakowe traktowanie wszystkich pupilów.

Umiejętne stosowanie kar i nagród, oparte przedewszystkiem na środkach pedagogicznych — wyszukiwanie momentów wychowawczych pozytywnych, a nie negatywnych, słowem używanie wszelkich sposobów, aby uszlachetniać serce i duszę dziecka.

Ten szeroki program Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, uwzględniając całokształt wychowania, stanowi silną podstawę, na której powinno się oprzeć wychowanie w zakładzie. Należy zasady ożywić duchem, który mimo wszystko musi być twórczym. Tu tkwi cała trudność, a zarazem wartość danego zakładu — czy potrafi zdobyć i wprowadzić właściwego ducha, który myśl zamieni w czyn i da realne wyniki pracy. Trudności są niezaprzeczenie wielkie, gdyż przedmiotem jest życie i skomplikowany proces rozwoju władz, nie jednej duszy ludzkiej, ale całego szeregu jednostek, z których każda ma swoje odrębne prawa i nie może zginąć w masie, chociaż musi dostosować się do swego otoczenia.

Stosunkowo najłatwiej zakładowi opiekunczemu opanować stronę wychowania fizycznego, nie dlatego, aby było



mniej ważne od innych, ale ponieważ zależy ono od środków zewnętrznych, materialnych. Wielką rolę odgrywa tutaj sam budynek i położenie zakładu, Jakże szczęśliwa jest myśl, aby zakłady dla dzieci, zwłaszcza mniejszych, wyprowadzić z zadrachy i niebezpieczeństwa miast w zdrowe przestworza i ciszę wsi, posiadającej szkołę i stację kolejową. Tam wychowanie fizyczne samo narzuca się wychowawcy. Powietrze i słońce są jego najlepszym sojusznikiem, a samo otoczenie, zieloność czy ośnieżenie łąk, bliskość lasów a może i gór, wzywa do wesołości, ruchu i swobody. Kopanie w ziemi czy w piasku—to największa radość dzieci, i każdy musi podzielić zdanie Augusta Cieszkowskiego, że przy zakładzie „kawał gruntu i ogrodu jest niezbędny, choćby tylko dla dania najwłaściwszego dzieciom zatrudnienia w miarę ich sił i zdolności. Wzgląd korzyści z uprawy powinien być podrzędny, głównym zaś—wprawa do pracy oraz ćwiczenia ciała i myśli dzieci, które w zatrudnieniach rolniczych i ogrodniczych najzdrowsze i najprzyjemniejsze znajdują zajęcie”. (Cieszkowski: „O ochronach wiejskich”).

Przy obecnym postępie w sprawach wychowania fizycznego—gimnastyka powróciła już niejako do „obowiązków socjalnych” i siłą faktu wnika do wychowania zakładowego.

Co się tyczy czystości, przy należytem wyszkoleniu służby i przyzwyczajaniu dzieci do porządku, czystość da się zachować, nawet przy większej ilości osób i przyznać trzeba, że, pod względem czystości, większość zakładów niewiele pozostawia do życzenia. Wychowanie fizyczne ułatwia system sypialń mniejszych, nie — wielkich, koszarowych.

Bacniejszą uwagę trzeba zwrócić na odżywianie w zakładach. Jest to pozycja bardzo ważna, gdzie oszczędności są najmniej wskazane. Odżywianie dzieci powinno być proste i skromne, ale przede wszystkim zdrowe, świeże, smaczne i dostateczne. W dziecku głodującym budzą się instynkty zwierzęce, które mogą posunąć je do czynów występnych lub upokarzających—dlatego dziecko musi być syte, aby było zdrowe i mogło spełniać swe obowiązki. Można oszczędzać na czem innem, ale najmniej na odżywianiu dzieci. Nietylko sam pieniądź odgrywa tu rolę. W zakładzie koniecznem jest, aby, jak Niemiec powiada, „było mit Liebe gekocht”—gotowanie z uczuciem miłości dla tych, którym posiłek ma służyć. Naówczas zniknie i jednostajność w jedzeniu, ustanowienie stałego menu, które powtarza się z tygodnia na tydzień i zgóry odbiera apetyt, natomiast pewnego rodzaju wyczekiwanie i kombinowanie „co też dziś będzie na obiad” pobudza apetyt i wprowadza pogodny nastrój przedobiedni wśród małej gromadki zakładowej.

O ile ubranie dzieci można także zaliczyć do wychowania fizycznego, to pozatem, aby było czyste i całe, nasu-

wa się pytanie, czy wskazane są mundurki, czyli jednakowe ubieranie dzieci zakładowych. Powstają głosy przeciw temu, aby, zwłaszcza w sierocińcach, przez ubranie nie znaczyć dziecka piętnem sieroctwa i nie wywoływać okrzyków litości przy ukazaniu się dzieci, ubolewania nad ich losem, albo nawet spieszenia z jałmużną. Mimo to wiele przemawia za jednakowym ubieraniem dzieci w zakładzie i to nie tylko ze względów praktycznych. Dzieci powinny być przywiązane do swej instytucji, być nawet dumne, że są członkami społeczeństwa zakładowego, noszenie tej szaty powinny uważać za honor i starać się okazać godnemi tego zaszczytu. W mundurku odpowiada dziecko nie tylko za siebie, ale jest przedstawicielem całej instytucji i jeszcze bardziej musi starać się o poprawność swego postępowania. W państwach uspołecznionych dziecko osierocone pozostaje pod szczególną opieką publiczności.

Od właściwie pojętego wychowania fizycznego zależy zdrowotność zakładu. O ile dzieci należycie będą pielęgnowane, odżywiane i ubrane i jeśli nie będzie ich razem zbyt wiele — liczba 30 byłaby wystarczająca na jeden zakład, względnie jeden pawilon — lekarz zakładowy będzie miał wdzięczną rolę doradcy i obserwatora, a rzadkie będą wydatki na lekarstwa i szpitale. Nie da się całkiem uniknąć choroby, bo na to nie znaleziono jeszcze sposobu, ale zakład musi działać zapobiegawczo, jeżeli dziecko ma organizm chory, wówczas kwalifikuje się do zakładu leczniczego, a nie opiekuńczego.

Jednem z ważnych zadań zakładu, musi być wychowanie jednostek zdrowych, bo skoro zważymy, że dzieci zakładowe, często całkiem pozbawione rodziny, mają przed sobą przeżycie życie twarde i trudne, to tembardziej trzeba je uzbroić w siłę zdrowia, aby mogły pokonywać trudności i pracować z pożytkiem dla społeczeństwa.

Wychowanie umysłowe w zakładzie znajduje główne oparcie w szkole.

Zasadnicze ujęcie, że lepiej, jeżeli dzieci chodzą do szkoły publicznej nie zakładowej, ma w tem swoje poważne racje, że wówczas dzieci nie zasklepiają się w ciasnym obrębie zakładu, ale więcej stykają się z życiem.

Ponieważ nauka szkolna wypełnia większą część dnia uczącej się młodzieży i — zwłaszcza w nowym programie — stara się o wszechstronne kształcenie i rozwijanie umysłu dzieci — zakład musi pracę swą nawiązać do kierunku szkoły i z nią ściśle współdziałać, być niejako strażnikiem powinności szkolnych.

Nie chcę przez to powiedzieć, aby spełnienie tych powinności było łatwem. Przygotowanie do szkoły licznej grupy dzieci, to praca niemała. Przy obserwowaniu dzieci w różnych zakładach, zwłaszcza w schroniskach dla dzieci mniejszych, że

szkół powszechnych łatwo zauważyć, że przyjmuje się dzieci pod względem umysłowym bardzo zaniedbane. Nauczyciel w szkole nie może zatrzymywać się przy niezdolnych i spóźnionych w nauce i na wychowawcę spada ciężar uzupełnienia braków, posunięcie pupila na wyższy stopień rozwoju umysłowego i przygotowanie go do spełnienia obowiązków szkolnych. Obowiązki te rosną z pomnażającym się wiekiem dziecka i wyższym stopniem nauki.

Każde dziecko normalne w zakładzie musi odebrać minimum wykształcenia — powinno uczyć się przynajmniej do 14-go roku życia.

Nie znaczy to, aby koniecznie posłać dziecko do szkoły w 7-ym roku życia, jeżeli nie jest dostatecznie rozwinięte, albo forsować naukę dzieci mniej zdolnych. Musimy stosować radę Cieszkowskiego: „Nauczmy dzieci wprzód żyć niż czytać“, „działajmy bardziej na obyczaje niż na umysły“.

Dalsze kształcenie musi zależeć od stopnia inteligencji wychowanka, dlatego wymaga głębokiej rozważki, zwłaszcza skoro stajemy wobec decydującej chwili wyboru zawodu. Zakład nie może usunąć się tutaj od odpowiedzialności. Było to może dotąd najsłabszą stroną zakładowego wychowania, że było krótkowidzące, żyło tylko teraźniejszością, a mało myślało o przyszłości wychowanka.

Jako sekretarka T. O. M. spotykałam się często z niešťczęściami dzieci, które zostały wydalone z zakładu, gdyż przekroczyły granicę wieku — tułały się bezdomne, nieporadne, nieprzygotowane do pracy — żebrząc o kawałek chleba, albo nosząc się z myślą o samobójstwie. Gdyby nie przypadek, który sprowadził je do T. O. M., byłyby skończyły tragicznie.

Na cóż w takim razie cały trud kilkoletniego utrzymywania dziecka w zakładzie, jeżeli ono stamtąd wychodzi równie niešťczęśliwe, jak doń weszło? Dziecka nie można zostawić u progu życia, ale trzeba dać mu możność samodzielnego bytu.

Pestalozzi rozróżnia trzy zasadnicze władze ducha ludzkiego: głowę, serce i rękę. W wieku dziecięcym trzeba rozwijać je równomiernie, aby dziecko jaknajlepiej uzbroić do walki życiowej. Wszelkie zajęcia dzieci, czy to domowe, czy ogrodnicze, czy w salach zajęć — mają przede wszystkim wartości psychologiczne i pedagogiczne. Zajęcia te wyrabiają dzieci życiowo, dają im możność zastanawiania się nad ich przyśłym zawodem i wprowadzają w czynny tryb życia.

Dzieci, mające upodobanie do pracy ręcznej, musi zakład kierować do rzemiosł, do szkół zawodowych i gospodarczych, tylko najzdolniejsze jednostki kształcić umysłowo. Nie można tu stosować szablonu, przeciwnie bardzo uważnie indywidualizować, bo cała przyszłość człowieka i jego zda-

tność dla społeczeństwa zależy od umiejętnego pokierowania jego zdolnościami i od zrozumienia jego pracy.

Kerschensteiner w dziele „Begriff der Arbeitsschule“ pisze: „Pierwszym obowiązkiem każdego człowieka w państwie jest mieć jakąś funkcję, t. j. wykonywać jakiś zawód i podtrzymywać w ten sposób państwo w spełnianiu misji“, „nawet praca zmiataacza ulic ma znaczenie moralne, gdy spełnia się ją w świadomości, że jest konieczną dla życia społeczeństwa“.

Zasadę tę powinien zakład wpajać w swoich wychowanków — a przy każdym zakładzie — albo dla kilku wspólnie, powinien istnieć komitet społeczny, złożony z wpływowych osobistości, któryby pomagał wychowankom w wykształceniu zawodowym, a po tem w wyszukaniu pracy (w Wiedniu istnieje Towarzystwo „Berufsberatung“, na czele stał Ks. Lichtenstein). Zależy na tem, aby jednostki, wychowane przez społeczeństwo, znalazły właściwe miejsce w organizmie państwowym, czy to na niższym, czy wyższym szczeblu ustroju społecznego, i miały tę ambicję, by obowiązek swój spełniać możliwie najlepiej.

Tak przeszliśmy już do wychowania moralnego w zakładzie, bo postulaty wychowawcze nie dadzą się odosobnić, ale łączą się ściśle ze sobą.

Wychowanie moralne jest najtrudniejszym problemem pracy zakładowej, a przytem jej zadaniem najistotniejszym. Jeżeli szkoła więcej rozwija myślenie, to zakład ma więcej pola do kształcenia uczucia i woli.

Poznanie duszy dziecka, właściwości jego natury, zyskanie władzy nad jego instynktami bez zabijania jego aktywności, dążenie do harmonijnego rozwoju jego wartości moralnej i ustalenie jego stosunku do ogółu, czyli stworzenie człowieka uspołecznionego — to ogrom zamierzeń, ale które mogą znaleźć urzeczywistnienie właśnie w wychowaniu zakładowem.

Zakład — to małe społeczeństwo — o ile ta miniaturowa będzie dobrze zorganizowana, może stać się szkołą użyteczności społecznej, w myśl postanowień Komisji Edukacji Narodowej i nowoczesnych zasad wychowania społecznego, według których „moralny“ oznacza to samo co „społeczny“.

Prof. Ziemnowicz w „Problemach wychowania współczesnego“ pisze: „Moralność jest wynikiem życia społecznego. Trzeba było niezmiernego wysiłku ze strony społeczeństwa, aby egoistyczne, asocjalne popędy natury ludzkiej pokroić, kazać liczyć się nie tylko z własną korzyścią, panować nad namiętnościami, instynktami, czynić słusznie, łagodzić wybuchy, poświęcać się dla drugich, poddawać własne cele pod cele więcej wzniosłe społeczeństwa. Od społeczeństwa otrzymaliśmy możność być istotą moralną“.

Filozof swajcarski, Paweł Häberlin, tak formułuje ten cel: „Wir wollen den Einzelnen so erziehen, dass er fähig wäre, Glied der maximal harmonischen menschlichen Ge-

meinschaft zu sein". (Chcemy jednostkę tak wychować, aby mogła stać się członkiem najbardziej harmonijnego społeczeństwa ludzkiego).

Która instytucja ma większy obowiązek do kultywowania wychowania społecznego, jak zakład opiekuńczy dla dzieci i młodzieży? Z jednej strony nasuwa je samo życie zbiorowe w zakładzie. Wiemy, że nie tylko przykład złego działa, ale i dobrego. Według Montessori, dziecko uczy się karność przez życie. Mimo swobody, dziecko samo nakłada na siebie więzy karność, nie robi „co mu się chce”, gdyż musi respektować wolność drugiego dziecka oraz zwyczaje i urządzenia domu. Siła przykładu wychowawcy i wychowanków, to jeden z najskuteczniejszych środków pedagogicznych zakładu, silniejszy nad morały i kary. „Istotą postępu jest rozwiązać charakter w pożądanym kierunku, a nie gnębić”. Dziecko zaniedbane, dzikie i nieufne, przeniesione do zakładu o miłym i harmonijnym współżyciu, — jeżeli tylko nie jest anormalne, w krótkim czasie daje się porwać sile przykładu współtowarzyszów dobrze wychowanych i mocą przyzwyczajenia wchodzi na drogę cnoty. To „przywyknienie do porządnego i normalnego życia, moralne i praktyczne rozwinięcie ducha w religji, w dobrych przykładach i naturalnem kształceniu dobrych obyczajów źródło swe mające” (Rozprawa Cieszkowskiego „O ochronach wiejskich”) „zakrzewianie wzajemnej miłości” (Staszic) — wspólne gry, wzajemne usługi, drobne ustępstwa dla drugich, zgodliwość i uczciwość, nawet przy zabawie, praca nie dla siebie, lecz dla wszystkich — przy gospodarstwie, w ogrodzie, w warsztatach, radość ze swej użyteczności — oto drobne iskierki, które z czasem łączą się w poczucie obowiązku obywatelskiego, aby rozpłomienić się do ofiarnej współpracy dla dobra całego społeczeństwa. Cel ten łączy się ściśle z ideałem religijnym i pojęciem o szczęściu Ody Mickiewiczowskiej — „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.

Jeżeli powiemy z Rousseau: „ten jest wychowany najlepiej, kto najlepiej umie znosić losy pomyślne i przeciwnie”, to musimy dodać za Śniadeckim: „i z którego społeczność najwięcej korzysta”.

Ten niejako samorzutnie nakazany kierunek wychowania zakładowego potęguje jeszcze moralny obowiązek spłaty długu, zaciągniętego wobec państwa i społeczeństwa.

Wiemy, z jakim trudem zdobywa się środki na utrzymanie zakładów opiekuńczych, czy to z kasy państwowej, czy ze składek publicznych. Utrzymanie zakładów dla dzieci wymaga wielkich ofiar i dużej dozy poświęcenia; państwo i społeczeństwo mają więc prawo żądać, aby pieniądze te były jaknajlepiej zużyte. Nie można żądać cudów od zakładów,



wiemy, że — mimo całej siły wpływu środowiska wychowawczego — muszą jej, choć w słabym stopniu odpowiedzieć czynniki wewnętrzne wychowanka — trzeba więc liczyć się z tem, że pewien procent nie zareaguje na metodę wychowawczą zakładu, ale nie mówi się o wyjątkach, lecz o ogóle. Jeżeli zakłady będą wychowywały młodzież radosną i samodzielną, pożyteczną i moralną, która potrafi w miarę sił i zdolności — spełnić swój obowiązek wobec Boga i ludzi — to pieniądze, użyte na zakłady opiekuńcze, będą najlepiej oprocentowanym kapitałem narodowym. Takie wychowanie będzie musiało zdobyć uznanie, szacunek i poparcie ogólne, bo motywy i celem będzie: miłość dla młodzieży i jej wartość dla społeczeństwa.

Chociaż pragniemy, aby duch zakładu był jaknajbardziej zbliżony do domu, jeden zakład nie będzie mógł objąć wszystkich okresów wieku dziecięcego, a opieka zakładowa powinna rozpocząć się od chwili, gdy dziecko traci naturalnego opiekuna i trwać aż do wyrobienia samodzielnego człowieka. Dla tego koniecznem jest, aby istniało porozumienie się między zakładami i 1) dziecko mogło automatycznie przechodzić z jednego do drugiego, a w razie choroby mogło znaleźć umieszczenie w zakładzie leczniczym. Ponieważ zaś trzeba „od kolebki zacząć hodowanie obywatela” — wynika z pierwszego, że 2) pojęcie „obywatela” i cel wychowania powinny być jednolite we wszystkich zakładach opiekuńczych na polskiej ziemi.

Żyjemy w wieku, w którym — według Johna Dewey'a „dziecko jest punktem wyjścia, środkiem i celem”. Nad reformą wychowania szkolnego pracują najpoważniejsze umysły na całym świecie, mnożą się szkoły doświadczalne na Wschodzie i Zachodzie. W szkolnictwie polskim dokonywuje się wielka zmiana. Wychowanie zakładowe, które w całej Polsce obejmuje wielotysięczną liczbę dzieci, nie powinno pozostać w tyle, jeżeli młodzież, wychowana w zakładach, nie ma zostać poza nawiasem życia społecznego.

Sprawozdanie kwartalne, składane przez instytucje opiekuńcze wojewódzkim wydziałom Op. Społ., są cenne dla statystyki, dla kontroli administracji i finansów, ale mało wnika ją w istotę wychowania.

Uważam, że komisja społeczno — wychowawcza jest powołana do tego, aby wziąć czynny udział w reformie wychowawczej życia zakładowego, w myśl intencji M-stwa Pracy i Opieki społecznej. W tej odpowiedzialnej pracy nie można opierać się wyłącznie na teorii i obcych programach, trzeba uwzględnić także długoletnie doświadczenie wychowawców i wychowawczyń wybitniejszych zakładów opiekuńczych.

Sądzę, że ankieta mogłaby dostarczyć dużo cennego materiału. Przedmiotem miałyby być samo dziecko i jego roz

wój w zakładzie; o opracowanie ankiety trzeba by poprosić pedagoga, lekarza i psychologa, którzy muszą harmonijnie współdziałać w wychowaniu młodzieży.

Komisja społeczno-wychowawcza powinna dla swoich celów posiadać spis wszystkich zakładów opiekuńczych i leczniczych dla dzieci i młodzieży całej Rzeczypospolitej. O ile takiego spisu nie może użyczyć M-stwo Pr. i Op. Społ., może sporządzić go sama komisja. Każde województwo posiada spis instytucyj na swoim terenie, więc członkowie komisji mogliby dostarczyć spisów dzielnicowych.

Praca komisji nie może być zakreślona na bliską metę. Nie można zrażać się trudnościami, które — przy obecnych skromnych budżetach zakładów — będą hamowały rychłe zmiany na korzyść wychowanka zakładowego i stworzenie z zakładu ukochanego miejsca pracy i życia dzieci,

Praca dla młodzieży — to praca dla przyszłości.

Niechaj mi wolno będzie zakończyć ten bardzo pobieżny referat słowami Charles Charbot z dzieła: „Le Droit de l'enfant” — „Dziecko jest mistyczną syntezą trzech momentów czasu, inkarnacją trwałości ludzkości — nie jest początkiem ani końcem — ono niesie przeszłość ku przyszłości”.

„Im więcej dziecko wyposażymy, tem pewniejsza będzie realizacja naszych nadziei w przyszłości”.

Nie wolno o tem zapomnieć żadnej instytucji, opiekującej się dziećmi i młodzieżą

---

## Belgijskie Zakłady Rodzinne dla Sierot.

Podał

Wanda Szuman.

(Dokończenie).

---

Przechodzimy teraz do dalszego domu sierot Home l. Tu życie jest najbardziej upodobnione do życia rodzinnego.

Jest tu 20 dzieci, chłopców i dziewcząt w różnym wieku, najstarsze dziewczę ma lat 17, najmłodsze — dziś prawie dwuletnie dziecko, przyjęła kierowniczka jako niemowlę 5 miesięczne; dziecko to wówczas bardzo wątłe i opóźnione w rozwoju, jest dziś silne i rumiane.

Chłopcy pozostają tu zwykle do czasu ukończenia szkoły powszechnej, dziewczęta do ukończenia nauki zawodowej.

Koedukacja, stosowana od chwili założenia zakładu, t.j. od 1915 r. nie przedstawiała nigdy trudności. Sypialnie są oddzielne na tem samem piętrze. Umywalnia z wanną i natry-

skami jest wspólna, dzieci — chłopcy i dziewczęta, w wieku przed pokwitaniem, myją się tu i biorą natryski równocześnie, starsze dzieci myją i kąpią się oddzielnie. Kierowniczką, względnie wychowawczynią, jest zawsze obecna przy kąpeli; nigdy nie zauważyła niewłaściwego spojrzenia, a tem mniej ruchu.

Kierowniczką stara się dzielić prace domowe w połowie między chłopców i dziewczęta, niezawsze jednak te same prace. Przekonała się np., że przy cerowaniu pończoch chłopcy naniszczyli więcej wełny niż przyspożyli pożytku. Obecnie dziewczęta sporządzają wszystkie pończochy, chłopcy wzamian czyszczą codziennie wszystkie trzewiki. Nie widać tu zbiorowego antagonizmu między chłopcami i dziewczętami, spotykającego zwykle w innych zakładach.

Każde ze starszych dzieci opiekuje się jednym z młodszych. Opieka obejmuje także bieliznę malca, dla niemowląt częściowo nawet pranie. Opieka ta, zdaniem kierowniczki, uczy starsze dzieci być wyrozumiałymi dla malców, przytem wykazuje im bardziej potrzebę walki z własnymi kapryсами. Wyjątkowo za karę odbiera się starszym opiekę nad młodszymi. O ile winą starszego jest tylko pewna szorstkość fizyczna, np. przy czesaniu, oddaje się czesanie i mycie innemu dziecku, pozostawia jednak ścielenie łóżka malca i t. p. przy dotychczasowym opiekunie.

Najwartościowszym może w pracy p. Tilmanne, kierowniczki tego zakładu, jest jej stosunek do rodziny dziecka. Zwykle istnieje duża nieufność między wychowawcami w internatach, a rodziną dziecka. Nieraz każda ze stron chce zdobyć opinię dziecka wyłącznie dla siebie. P. Tilmanne twierdzi, że należy się starać być przyjacielem rodziców dziecka, nawet gdy ci są niewiele warci. Przez okazywanie dziecku zainteresowania dla jego rodziców zdobywa się jego zaufanie, a mając to zaufanie, ma się już wpływ na dziecko. Odwoływaniem się do uczuć rodzinnych, osiąga się najwięcej, także z dzieckiem, o które rodzice wcale lub bardzo mało dbali. „Gdy dziecku powiem — ja mam zastępować twą matkę, powiedz, czy by matka twa na to pozwoliła, dziecko z pewnością odpowie: nie. Uczucie godności rodzinnej, tradycji nazwiska rodzinnego jest może najsilniejszą dźwignią w życiu, silniejszą nieraz niż religia, gdy wiara się dziś tak często załamuje“.

P. Tilmanne nie zauważyła, by rodzice przeciwdziałali pracy zakładu, przynajmniej nie przez namowy, raczej przez zły przykład.

Wychowawca, ustalając swój stosunek do rodzin, winien się wstawić w ich położenie.

Podług regulaminu wolno rodzicom, względnie rodzinom, odwiedzać dzieci raz na miesiąc, względnie zabierać je do siebie. Prócz tego mogą dzieci jechać do domów na 10 dni w czasie wielkich wakacyj i na 3 dni w czasie świąt wielka-

nocnych i gwiazdkowych. O ile rodzice przychodzą innego dnia, nie zabrania im się nigdy widzenia się z dzieckiem.

„Także paczkę przyniesioną pozwalam im samym wręczyć dziecku (także wbrew regulaminowi) gdyż rozumiem, że chcą się cieszyć radością dziecka. Dopiero, gdy już coś z paczki sami wydali, biorę ją do schowania“, mówi p. Tilmanne.

„Trzeba rozmawiać z rodziną o dziecku, lecz nie mówić im samego złego, odwrotnie, dopomóc im odnaleźć dobro w dziecku. O ile skarzę się na dziecko wobec rodziny, czynię to w jego obecności, gdyż chcę być szczerą względem dzieci.

Wobec rodziców, winnych przestępstw względem własnych dzieci, jest stosunek wychowawczy trudny, a jednak nie można poprostu pominąć tej kwestji.

Dzieciom nieślubnym mówię o czekających je w życiu trudnościach, zanim opuszczą zakład. Zaznaczam przytem, że kobieta, która ma dziecko nieślubne, może być o wiele więcej warta od mężatki“.

Pani T. nie otwiera listów pisanych do dzieci, lecz one przynoszą je same zawsze po przeczytaniu, również nie czyta p. T. listów, pisanych do rodziny, o ile ich dzieci same nie przynoszą.

P. T. stara się uszanować prawo własności dziecka.

Nie przewraca np. nic w szafkach dzieci. O ile jest nieporządek, nie konfiskuje najmniejszej własności dziecka. Nie wymaga, by dzieci dzieliły się łakociami z wszystkimi dziećmi, jak to przepisuje rozporządzenie Foyer des Orphelins. Łakocie te są własnością dzieci, nikt nie może nimi rozporządzać. Prócz tego nie uczy się w ten sposób nikogo dzielenia z własnej woli. Raczej przypomina p. T. dzieciom, odbierającym często paczki, by dzieliły się z temi, o których rodzina mało pamięta, lub nie może im nic kupować. Solidarność wśród dzieci istnieje w znacznym stopniu.

Z współżycia p. T. z dziećmi zasługuje także na specjalną uwagę wspólne czytanie gazet i wspólne przygotowywanie wycieczek np. do lasu podług mapy. P. T. stosuje jako karę pisanie do rodziny listów o tem, co przewiniły. Gdy dziecko jest gwałtowne, każe mu p. T. usiąść z książką koło siebie, lub też przebiec kilka razy po ogrodzie.

P. T. wyjaśnia dzieciom powód swego postępowania, twierdząc, że chociaż tego nie zrozumieją zaraz, zrozumieją to później w życiu.

Po wyjściu z zakładu mogą dzieci przychodzić czasem na cały dzień w odwiedzin.

Radością wychowawcy jest każdy uśmiech dziecka, każde przytulenie się. „Nie liczy się niepokoju, nie liczy się pracy dla dziecka, które się kocha“, oto słowa p. Tilmanne.

## II.

Przyjrzyjmy się zasadom i działalności towarzystwa, którego tytuł brzmi:

„La Société pour la Protection de l'Enfance et le Patronage des Condamnés libérés, des Vagabonds et des Aliénés de l'Arondissement de Verviers“.

Towarzystwo to istnieje już od 36 lat, t. zn. od 1889 r. Celem jego jest głównie opieka nad dziećmi opuszczonymi przez rodziców, lub przez nich katowanymi, opieka nad dziećmi więźniów i t. p., nad dziećmi przestępcami, chorowitymi i t. d.

Zasadą towarzystwa jest: 1) wychowywać dzieci w małych kółkach rodzinnych, jak gdyby wśród rodzeństwa, a więc umieszcza się tylko około 12 dzieci w każdym z zakładów. 2) Stosunek z opiekunami ma być serdeczny, przypominający stosunki domowe, więc w każdym domu jest matka i ojciec—małżeństwo, mające nieraz także własne dzieci; dzieci mówią swym opiekunom „mama i papa“, matka zajmuje się domem i dziećmi, ojciec chodzi do pracy poza domem. 3) Warunki życia mają być takie, żeby dzieci nie oddalać od ich rodzin, aby np., gdy polepszą się stosunki w domu, dzieci umiały znów współżyć z rodziną, a gdy podrosną, nie czuły się zbyt zdeklasowane.

A ponieważ dzieci te pochodzą wszystkie z klasy robotniczej, więc rodzicom gniazda są także rodziny robotnicze—starannie dobrane.

Urządzenie domów jest skromne. W jednym np. z domków kuchnia jest duża i służy zarazem za jadalnię, jak to tu zwykle bywa w mniej zamożnych domach.

Towarzystwo dba o wykształcenie zawodowe swych dzieci, a zrobiwszy złe doświadczenia na dawaniu dzieci na utrzymanie do majstrów, zatrzymuje je także w ciągu nauki zawodowej w swych domach.

Przydział dzieci do kolonij jest następujący:

W żłobku w samym Verviers znajduje się 12 dzieci od kilku dni aż do 6 lat, chłopcy i dziewczynki.

Dzieci od 6 — 12 lat umieszczone są w zakładzie w Liege. Ponieważ duża część tej dziatwy opuszczonej to jednostki słabowite, chorowite, zacofane w rozwoju fizycznym i umysłowym, więc zakład ten jest urządzony nie w Verviers, lecz na wsi.

Dzieci powyżej 12 lat umieszcza się znów w Verviers w dwóch kolonjach; chłopcy i dziewczęta w oddzielnych zakładach.

Lecz nie kończy się praca zarządu tego towarzystwa



na przemyśleniu idei, zorganizowaniu zakładów i dostarczaniu funduszy.

Jest tu jeszcze ściślejsza współpraca osób zarządu towarzystwa z zakładami, niż nawet w Foyer des Orphelins, o tyle też potrzebniejsza tu, że ze względów wyżej przytoczonych zastępcy rodziców są to jednostki proste, dosyć inteligentne, lecz mało wykształcone.

Każda z 4 kolonij ma, prócz opiekunów, mieszkających z dziećmi, jeszcze członków zarządu towarzystwa, jako opiekunów dochodzących, nazwanych kierownikami zakładu. Kierownicy ci odwiedzają zakład rzeczywiście często, bądź to codziennie, bądź co kilka dni, a przynajmniej raz na tydzień. Także i ci kierownicy dążą do utrzymania ścisłego i serdecznego stosunku z dziećmi. Jedną z kierowniczek np. nazywają wszystkie dzieci kolonji „marraine” (matka chrzestna). Poza tem np. kierowniczka kolonji chłopców zaprasza ich miesięcznie przynajmniej raz do siebie i rozmawia potem z każdym z nich indywidualnie.

Zebrania zarządu odbywają się co tydzień; omawia się na nich nietylko kwestje administracyjne i finansowe towarzystwa, lecz także kwestje pedagogiczne, odnośnie do poszczególnych dzieci. Oddanie poszczególnego dziecka na naukę zawodową np. omawia się i uchwala na zebraniu.

Corocznie, a w miarę potrzeby i częściej, podaje kierownik każdej z kolonji o każdym z 12 dzieci raport na specjalnym formularzu. Jest to sprawozdanie o rozwoju fizycznym, moralnym i umysłowym dziecka. Przejrzenie szeregu takich raportów o jednym dziecku ułatwia rzeczywiście poznanie tegoż. W ten sposób np. kierownik zakładu dla starszych dzieci, któremu się oddaje dziecko z zakładu dla młodszych dzieci, znajduje tu już pewien materiał, ułatwiający mu poznanie dziecka.

### La Maison des Enfants.

Trzecia z wymienionych instytucyj jest dziełem zupełnie prywatnem, które powstało i utrzymuje się z prywatnej inicjatywy i prywatnych funduszy, a także i osobistej pracy dwóch przyjaciółek.

„Dom dzieci” miał być przeciwieństwem internatu, miał być rzeczywistym domem dla sierot. Od początkowego zamiaru przyjmowania rodzeństwa—chłopców i dziewcząt—odstały założycielki, ponieważ gmach niezupełnie się nadawał na odpowiednie rozmieszczenie dzieci różnych płci.

Wychowują więc panie tylko dziewczynki, przyjmując je najchętniej już jako niemowlęta. Liczbę miejsc, przeznaczoną na 33 dzieci zredukowały do 28, aby utrzymać bardziej charakter rodzinny.

„Dom dzieci“ to ładny, niezbyt duży dom na przedmieściu Brukseli, naprzeciw lasu. Przy domu duży ogród z werandą, na której mniejsze dziewczynki śpią popołudniu. Dach domu otoczony płotem, służy latem za jadalnię i t. p.

Panie przebywają dużo wśród dzieci, jadają razem z nimi. Najmłodsze — roczne niemowlę przebywa przez dzień w pokoju mieszkalnym obu pań, w nocy niemowlę i 3 najmłodsze dziewczynki śpią w pokoju jednej z nich. Panie te żyją wśród dzieci i dla nich.

Wychodząc z założenia, że dzieci, pochodzące przeważnie z marnego środowiska, są częściowo mało rozwinięte umysłowo i fizycznie i że w tym stanie stanowiłyby najgorszy element w szkole, a potrzebują specjalnie starannego rozwijania, uczą je prawie do 14 roku w domu. Mają w tym celu 2 nauczycielki i 1 ochroniarkę, uczy także jedna z pań. Metody Dalcroza i Montessori mają tu szerokie zastosowanie. Starsze dzieci, o ile okazują choć trochę zdolności, chodzą do szkół średnich, inne — do szkół zawodowych.

Dziewczynki odwiedzają swe koleżanki, umieją sobie dobierać dobre koleżanki. Widują się dosyć często ze swymi braćmi, niekiedy przychodzą bracia do „Domu dzieci“ na całe wakacje.

Dzieci pomagają przy każdej pracy. Na cały dom jest tylko stróż-ogrodnik i jego żona.

Część roku spędzają dzieci nad morzem, w domu, kupionym także przez te panie dla dzieci. Tam niema zupełnie służby, a ponieważ dzieci jeżdżą tam w ciągu całego roku na zmianę, zamierzają panie wysłać tam starsze dziewczęta przed wyjściem z zakładu na roczną praktykę gospodarczą.

Dzieci są ubrane skromnie, ale ładnie i jednakowo. Małeńkie ubiera się różnie, więc potem pragną mundurka, wogóle lubią go. Starsze, gdy tylko wychodzą na naukę poza zakład, ubiera się równie z ich współudziałem, aby wyrabiały w sobie gust.

Panie dają dziewczętom wychowanie szczerze religijne, jest także kapliczka w domu.

Ogółem wzięwszy, panie w „Maison des Enfants“ dają dzieciom rzeczywiście tyle miłości, tyle starań w celu przygotowania każdemu z nich jaśniejszego życia, że dzieci są tu rzeczywiście jak w „domu“. „Pytamy się siebie“, mówią panie, „cobyśmy chciały dać własnym dzieciom i to staramy się dać tym dzieciom“, To też jedna z dziewczynek odrzekła p. de Fries, tłumaczac się z nieco niedbałej odpowiedzi: „Tak — nauczycielce nie odpowiedziałabym w ten sposób, ale ze swoją matką — to przecież można być mniej ceremonialną niż z nauczycielką“.

Panie chcą, by dzieci wiedziały o swem pochodzeniu,

tylko maleńkie mówią im „maman“. Widać, że panie nie dobierają sobie dzieci ładnych i zdolnych. Widać tu dużo twarzy dosyć brzydkich, niezbyt wiele inteligentnych, część dzieci nieślubnych, a jednak panie wychowują je rzeczywiście, jak gdyby „swoje“ dzieci.

Jest to filantropja, bo wszystko dają panie ze swej kieszeni. Ale nie jest to sam grosz dany — tyle myśli i mądrej myśli, tyle czasu i trudu — nawet wstawanie do maleńkich w nocy — tyle wytrwałości przez szereg lat — tyle miłości, czyż rzeczywiście matka może dać więcej swym dzieciom?

Jest to wprawdzie oaza, lecz oaza, w której nie tylko wychowuje się gromadka sierot na ludzi, ale z której zaczerpnie ochoty i zapału do pracy niejeden z przechodniów.

Nie wchodzę tu w ocenę poszczególnych sposobów, zależy mi na podkreśleniu, że różnice są potrzebne, że np. ten sam sposób wychowania, stosowany przez jednego wychowawcę i dający dobre wyniki, może oddziaływać ujemnie, gdy go przeprowadza inny wychowawca, niekoniecznie wskutek mniejszej zręczności i taktu, poprostu wskutek mniejszego przekonania do danego systemu.

Główna linja wychowania, zbliżenie go do rodziny, a nie — koszar, nie doznaje jednak załamania. Wszędzie jest współżycie wychowawcy z dziećmi, a nie tylko — kontrola, wszędzie jest niewielka ilość dzieci pod jego opieką, wszędzie współżycie dzieci starszych i młodszych i o ile możliwe — koedukacja.

Wszędzie też wychowują się dzieci w większej styczności z życiem, niż w zakładach koszarowych. I niewątpliwie wpływa ten system wychowania na rozwój indywidualności i samodzielności.

Zaznaczyć jeszcze należy, że wychowanie w zakładach rodzinnych nie jest tu droższe. częściowo nawet tańsze, niż w zakładach koszarowych.

System wychowania sierot w zakładach w Belgji cieszy się uznaniem społeczeństwa, obecnie też już niektóre gminy przystępują do reorganizacji swych zakładów w tym kierunku.

---

## Walka z jaglicą w szkołach powszechnych.

(Referat, wygłoszony na IV Zjeździe Higienistów Polskich  
13 czerwca 1926 r. w Wilnie).

P o d a ł

**Dr. Stan. Gutentag.**

(Lekarz naczelny miejskich szkół powszechnych).

Jaglica (trachoma, ophtalmia aegyptiaca, militaria) jest to przeważnie przewlekła, w pewnych okresach zaraźliwa, miewająca, lata, nawet dziesiątki lat trwająca, choroba oczu, która w przypadkach nieuleczonych, prowadzi nieraz od bardzo poważnych zaburzeń wzroku aż do zupełnej ślepoty i polega na tworzeniu się w spojówce powiekowej drobnych ziaren, podobnych do jagieł; ziarna te po pewnym czasie ulegają zmianom wstecznym, na skutek czego występuje zbliźnowacenie spojówki. Jaglica znana już była w czasach starożytnych, dzięki wyprawom napoleońskim do Egiptu rozpoczęła się szerzyć w Europie, szczególnie wśród wojska, w sposób zatrważający; dzięki systematycznej walce znakomicie się zmniejszyła, w krajach zaś o wysokiej kulturze nie znają jej wcale.

Jako nie specjalista, nie będę się wdawał w szczegółowy opis samej sprawy chorobowej, jej przebieg kliniczny oraz leczenie, zaznaczę tylko, że przebieg choroby bywa ostry lub przewlekły, a zaraźliwą jest bardzo w tym okresie, gdy wydzielina jest śluzowo-ropna lub ropna. Z początku proces ogranicza się do samej tylko spojówki, przy dalszem trwaniu przenosi się na chrząstkę, wywołuje w niej zmiany, wskutek czego występuje zniekształcenie powiek, o ile zaś przejdzie na spojówkę gałki, to i tu tworzą się podobne zmiany, które w dalszej konsekwencji przechodzą na rogówkę, co pociąga za sobą najniebezpieczniejsze powikłania, tworzy się wrzód, który pozostawia po sobie nieprzezroczystą bliznę.

Etjologia jaglicy, pomimo niezliczonej ilości badań, jest jeszcze nieznana. Przez dłuższy czas sądzono, że jaglicę wywołuje mikroorganizm b. mały, stwierdzony przez Provaczka w komórkach nabłonkowych, lecz dalsze badania wykazały, że tworzy te spotyka się również i przy innych schorzeniach spojówki.

Anatomopatologicznie jaglica przedstawia się jako nacieczenie limfatyczne; nacieczenie to mikroskopowo tworzy właśnie to ziarenko na spojówce, skąd właśnie pochodzi nazwa choroby. Wyciśnięta treść takiego ziarenka składa się z komórek swoście nekrobiotycznych, mianowicie pozostają

same jądra bez zarodzi; jądra te przechodzą przez różne okresy aż do zupełnego rozpadu. Być może, że obraz ten da się wyzyskać dla celów rozpoznawczych w przypadkach wątpliwych (podałem tu w streszczeniu wyniki badań d-ra Krausza, kierownika ambul. jagl. w Łodzi).

W Łodzi w r. 1923 do 160 szkół powszechnych uczęszczało koło 60.000 dzieci, lekarzy higienistów szkolnych było 20, każdy więc lekarz ma pod swą opieką przeszło 3.000 dzieci. Lekarz, rzecz naturalna, w szkole nie leczy, lecz odsyła dzieci cierpiące do jednego z czterech miejskich ambulatorjów szkolnych. Otóż lekarze szkolni zwrócili uwagę, że tam właśnie w godzinach przyjęć okulistów, skupia się wielka ilość dzieci, dotkniętych różnymi sprawami chorobowymi, wśród nich sporo jest chorych na jaglicę, nie wykluczona więc jest możliwość zarażenia się jaglicą w samem ambulatorjum. Aby temu zapobiec, Sekcja Higieny Szkolnej wystąpiła do Wydziału Szkolnictwa z wnioskiem, by jedno z istniejących ambulatorjów przeznaczyć wyłącznie dla chorych na jaglicę. (Należy zaznaczyć, że do lipca 1923 r. wszystkie ambulatorja szkolne były prowadzone przez Wydział Szkolnictwa) Wniosek powyższy został przyjęty i w maju 1922 r. w czyn wprowadzony, w ten więc sposób, dzięki inicjatywie Wydziału Szkolnictwa, zrobiono pierwszy krok na drodze racjonalnej walki z jaglicą. Że istotnie otwarcie takiej poradni specjalnej było sprawą pilną i wielce wskazaną, najlepszym dowodem niechaj służy fakt, że w r. 1923 do ambulatorjum tego odesłano 3.522 dzieci szkolnych, w tej liczbie zdrowych było 576, chorych więc na jaglicę i to przeważnie o charakterze przewlekłym było 2946 dzieci. Gdy zestawimy ogólną ilość dzieci w szkołach 1923—60.000 z ilością chorych na jaglicę—prawie 3.000, to okaże się, że 5% wszystkich dzieci było chorych na jaglicę. W Królewcu w r. 1897 na 17 553 dzieci w szkołach miejskich, dotkniętych jaglicą było 5.847 czyli 33%. Na karcie, z jaką dziecko zostało przysłane ze szkoły do ambulatorjum jagliczego przez lekarza szkolnego, notowano każdą jego bytność i zaznaczano, kiedy ma się powtórnie zgłosić.

Wobec tego, że wielu chorych nie leczyło się systematycznie lub nie leczyło się wcale, kontrola była wielce utrudniona. Sekcja Higieny Szkolnej na posiedzeniu dn. 15 stycznia 1922 r. przysłała do wniosku, że dla dzieci chorych na jaglicę należy pootwierać specjalne szkoły. Magistrat poparł inicjatywę Wydziału Szkolnictwa i już w listopadzie w r. 1922 zostały oddane do użytku dziatwy chorej na jaglicę trzy specjalne szkoły.

Aby szkoły takie mogły sprostać swemu zadaniu, powinny one odpowiadać następującym warunkom: 1) muszą



być rozrzucone w różnych krańcach miasta, by uprzystępnąć dzieciom dostęp do nich; 2) powinny odpowiadać wszelkim wymaganiom higieny; 3) każda szkoła powinna mieć swego lekarza okulistę, któryby codziennie bywał w szkole i miał do pomocy higienistkę; 4) dzieci — prócz tego — powinny korzystać z opieki lekarza szkolnego; 5) w ciągu roku nie przyjmować dzieci w okresie ostrym, a dopiero po dwutygodniowym przynajmniej leczeniu w ambulatorjum; 6) w klasie nie powinno być więcej niż 30-tu uczniów; 7) program nauczania powinien być odpowiednio dostosowany do zdrowia dziecka, roboty pisemne ograniczyć do minimum, nie zadawać żadnych robót do domu.

Otóż szkoły nasze nie czynią zadość tym warunkom, rozmieszczono je fatalnie: dwie (ul. Pańska 44 i Strzelców Kaniowskich 22) prawie tuż obok siebie, na krańcach szkół niema, uczęszczanie więc do tych szkół jest wielce utrudnione. Trudno wszak wymagać od 7-mio, 8-io, 9-cio letniego dziecka zdrowego, a tembardziej od chorego, by dwa razy dziennie, bez względu na pogodę i stan odzieży — odbywało kilometrowe podróże z Bałut na Pańską lub z Chojen na ul. Przejazd, t. j. od miejsca swego zamieszkania do szkoły. Gdy dodamy do tego bojaźń dzieci przed samem leczeniem, brak obowiązkowości i zrozumienia ważności leczenia ze strony rodziców, to rzecz jasna, że frekwencja w tych szkołach była zła. A wobec tego, że wszystkie trzy szkoły obsługiwał jeden lekarz, że w jednej i tej samej szkole bywał on dwa razy tygodniowo, nie zaś codziennie, to nic dziwnego, że w tych warunkach systematyczna nauka szkolna i racjonalne leczenie pozostawiały wiele do życzenia. W roku ostatnim nastąpiła zmiana ku lepszemu pod tym względem, że szkołę z ul. Pańskiej przeniesiono do lokalu lepszego w dzielnicy staromiejskiej i został zaangażowany jeszcze jeden okulista.

Wyniki leczenia dzieci przez pierwsze trzy lata istnienia tych szkół specjalnych, t. j. od 22 listopada 1922 r. do końca roku szkolnego 1924/25 są następujące:

### Rok 1922—23.

Szkoła	Ilość dzieci	Ilość dzieci wyleczonych	% wyleczonych
1 a	267	89	33
2 a	266	77	30
3 a	198	62	31

## Rok 1923—24.

Szkoła	Ilość dzieci	Ilość dzieci wyleczonych	% wyleczonych
1 a	378	180	48
2 a	473	165	35
3 a	330	137	41,5

## Rok 1924—25.

1 a	265	92	34,7
2 a	369	161	43,6
3 a	276	111	40

Do wszystkich więc szkół, jak to jest widocznem z powyższej tablicy, uczęszczało dzieci:

w r. 1922—23 — 731

w r. 1923—24 — 1181

w r. 1924—25 — 910

razem 2882, a w ciągu tego czasu uleczono  $228+482+364=1074$  co stanowi 38<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Następna tablica pokazuje, jak długo trwa leczenie czyli,

Czas leczenia	Ilość wyleczonych	% wyleczonych
do 1/2 roku	788	73.3
„ 1 roku	206	19.2
„ 1 1/2 roku	71	6.6
„ 2 lat	6	0.6
„ 2 1/2 lat	3	0.3

że 73.3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wyleczyło się w ciągu 6 miesięcy, 19.2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> w ciągu 12 miesięcy, stosunkowo mały odsetek leczył się dłużej. Jeżeli mimo braków, jakie spostrzec się daje w naszych szkołach dla chorych na jaglicę, rezultaty leczenia dzieci są zupełnie

zadawalające, musimy przyjąć do wniosku, że odpowiadają one swemu przeznaczeniu, że należy je prowadzić nadal. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z chwilą reorganizacji szkół, w myśl wyżej podanych zasad, a przede wszystkim, gdy każda szkoła będzie miała swego lekarza okulistę, wyniki dodatnie leczenia będą o wiele lepsze.

Do trzech szkół specjalnych w ciągu trzech lat uczęszczało 2882 dzieci, liczba ta jednak nie jest równoznaczną z ilością nowoprzyjętych uczniów, gdyż mieści ona w sobie i tych wszystkich, którzy pozostają w szkołach z roku na rok; po odliczeniu tej ostatniej kategorii, ilość nowoprzyjętych wynosi 1583, a mianowicie w pierwszym roku przyjęto 731, w drugim 749, a w trzecim 403 dzieci. Liczby te są bardzo wymowne, są one dowodem, że w ostatnim roku sprawozdawczym, t. j. 1924 — 25 ilość dzieci chorych na jaglicę zmniejszyła się znacząco, bo w porównaniu z rokiem poprzednim o 54%. Jest to jeszcze jeden dowód celowości i skuteczności walk z jaglicą na terenie miejskich szkół powszechnych.

Szkoły dla dzieci chorych na jaglicę oraz ambulatorjum dla tych dzieci są bezpośrednio z sobą związane i tworzą jedną całość, a mianowicie: żadne dziecko, zanim nie przejdzie przez ambulatorjum, nie dostanie się do szkoły jagliczej. Do ambulatorjum jagliczego odsyłane są przez lekarzy szkolnych przypadki wyraźnej, pewnej dla nich jaglicy, wątpliwe zaś do ambulatorjów szkolnych, stąd dopiero — po zbadaniu przez okulistę, kieruje się je do ambulatorjum jagliczego, dokąd również odsyłane są dzieci, zgłaszające się — w niewielkiej wprowadzie ilości — do Sekcji do Walki z jaglicą. Centralne to ambulatorjum jaglicze, po zbadaniu i wciągnięciu dziecka do książek, segreguje je, wyznacza mu miejsce leczenia, a mianowicie: 1) wszystkie lżejsze, t. j. nie wymagające dłuższego nad 3 miesiące leczenia, przypadki są leczone na miejscu, w razie potrzeby poddaje się chorego operacji wyciskania; nauki w szkołach normalnych takie dziecko nie przerywa; 2) wymagające zaś dłuższego leczenia, niż trzy miesiące idą do szkół specjalnych; 3) wszystkie źle rozpoznane przypadki odsyła się z powrotem, bądź do ambulatorjów szkolnych, bądź do Sekcji do Walki z jaglicą; 4) do lekarzy wolnopraktykujących skierowuje się chcących się w ten sposób leczyć; 5) do Kasy Chorych zaś posyła się dzieci, mieszkające za daleko od ambulatorjum jagliczego. Te dwie ostatnie kategorie chorych są obowiązane zgłaszać się co dwa tygodnie do ambulatorjum jagliczego do kontroli.

Walka z jaglicą nie powinna polegać li tylko na usuwaniu dzieci chorych ze szkół, umieszczaniu i leczeniu ich w specjalnie na ten cel przeznaczonych szkołach; należy je prowadzić w ten sam sposób, jak to ma miejsce przy zwalczaniu każdej innej choroby zakaźnej. A wobec tego, że

główne ognisko chorobowe—to otoczenie domowe, należy pouczać nie tylko dzieci, lecz i ich rodziców o znaczeniu zaraźliwości i smutnych skutkach jaglicy, należy mieć w szkołach konferencje z rodzicami. Zarazę szerzy ropna wydzielina z oczu, szerzyć się więc ona może za pośrednictwem przedmiotów zanieczyszczonych tą wydzieliną, niewolno używać wspólnych ręczników, chustek do nosa, miednicy, mydła, nie spać na tej samej pościeli, należy czysto utrzymywać ręce, przestrzegać ogólnych zasad higieny. W szkołach należy od czasu do czasu przynajmniej raz na kwartał przeprowadzać systematyczny przegląd oczu wszystkich dzieci; w naszych szkołach powszechnych lekarz jest obowiązany poświęcić codziennie  $\frac{1}{2}$  godziny badaniu oczu. W walce z jaglicą szkoła odgrywa jeszcze jedną bardzo ważną rolę: przez dzieci trafiamy do całego otoczenia domowego, każde bowiem dziecko chore na jaglicę jest zarejestrowane w Sekcji do Walki z jaglicą (powstała ona w roku 1924), która wysyła wywiadowców do domów tych dzieci i otacza opieką lekarską wszystkich chorych dorosłych.

Mamy niepłonną nadzieję, że dzięki celowo prowadzonej walce z jaglicą w szkołach przez Sekcję Higieny Szkolnej Wydziału Oświaty i Kultury oraz zwalczaniu jej wśród dorosłych przez Sekcję do Walki z jaglicą Wydziału Zdrowotności Publicznej, będzie można w najbliższym czasie uwolnić podrastające pokolenie od tej plagi.

**Wniosek:** Celem skutecznego zwalczania jaglicy w miejskich szkołach powszechnych należy:

- 1) oddać do użytku dziatwy szkolnej specjalne ambulatorjum jaglicze, dokądby lekarze szkolni kierowali dzieci, podejrzanego o jaglicę;

- 2) dzieci, dotknięte jaglicą, powinny pobierać naukę w specjalnie na ten cel przeznaczonych szkołach;

- 3) do szkół jagliczych kierują dzieci wyłącznie lekarze specjaliści z ambulatorjum;

- 4) aby szkoły jaglicze mogły sprostać swemu zadaniu, powinny one odpowiadać następującym warunkom: a) muszą być rozrzucone w różnych kątach miasta, by uprzystępnąć dzieciom dostęp do nich, b) powinny odpowiadać wszelkim wymaganiom higieny, c) każda szkoła powinna mieć swego lekarza okulistę, któryby codziennie bywał w szkole i miał do pomocy higienistkę, d) dzieci powinny korzystać z opieki lekarza szkolnego, e) w ciągu roku nie przyjmować dzieci z jaglicą w okresie ostrym, a dopiero po dwutygodniowym przynajmniej leczeniu w amb. jagl. f) w klasie nie powinno być więcej niż 30 uczniów, g) program nauczania powinien być dostosowany do zdrowia dziecka;

- 5) higienistki szkolne powinny stale zwracać baczną

uwagę na stan oczu i każde podejrzanе dziecko skierowywać do lekarza szkolnego;

6) lekarze szkolni powinni codziennie poświęcać  $\frac{1}{2}$  godz. badaniu oczu, zaś raz na kwartał przeprowadzać systematyczne badanie oczu wszystkich dzieci;

7) należy powołać do życia Sekcję do Walki z jaglicą, któraby prowadziła akcję wśród dorosłych.

---

## **Zadania i obowiązki pielęgniarki na Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.**

Podał

**Dr. R. Barański.**

---

Kilka miesięcy temu miałem możność podzielenia się z czytelnikami swemi poglądami na zadania Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem. Podkreśliłem już wówczas, że za najważniejsze z nich należy uważać opiekę nad dzieckiem jako taką oraz pedagogiczną działalność Stacji. Wyłączna opieka nad dzieckiem, zapisaniem na Stacji, nie wyczerpuje działalności tej instytucji. W tym bowiem razie akcja nasza objęłaby tylko te kilkanaście tysięcy dzieci, które są zapisane na wszystkich stacjach w Polsce. Reszta, a więc blisko milion dzieci do dwóch lat, byłaby pozbawiona racjonalnej opieki, jeśli nie liczyć niedużego odsetka dzieci, korzystających ze stałej opieki lekarskiej w drodze prywatnej. Dlatego też drugim zadaniem, może najistotniejszym, jest pedagogiczna działalność Stacji. Instytucja ta musi być szkołą, która ma za zadanie wychować własne matki. Przez nie Stacja musi trafić do licznych rzesz nieobjętych opieką stacyjną matek i w ten sposób drogą pośredniego oddziaływania wciągnąć je w sferę swych wpływów.

Umyślnie trochę dłużej zatrzymałem się nad zadaniami Stacji Opieki, gdyż z nich bezpośrednio wypływają zadania dla pielęgniarki stacyjnej. Dwa z nich zasługują na wyróżnienie — współdziałanie z lekarzem Stacji w jaknajszerzej pojętej opiece nad dzieckiem oraz kształcenie matek w zakresie racjonalnej puerykultury. Biorąc je jako punkt wyjścia, możemy sobie odpowiedzieć, jaką powinna być pielęgniarka stacyjna oraz jakie są jej obowiązki.

Pierwszym warunkiem, aby pielęgniarka stacyjna mogła sprostać swym zadaniom jest jej fachowe przygotowanie do swego zawodu. Zdaje się, że w chwili obecnej kwestja ta jest załatwioną. Mamy szkoły pielęgniarskie, kurs na nich trwa



dostatecznie długo, aby przyszła pielęgniarka mogła zdobyć odpowiedni zasób wiedzy. Trzeba tylko zwrócić uwagę, aby specjalizacja pielęgniarek nie była przeprowadzona zbyt wąsko. Pielęgniarka, pracująca na Stacji Opieki nad niemowlęciem zdrowym, winna posiadać odpowiednie wyszkolenie w otwartej opiece nad dzieckiem gruźliczem, kilowem i t. d. Rzecz prosta, że żaden człowiek nie jest w stanie osiąść odrazu wszystkiego; pielęgniarka, wychodząc ze szkoły, może nie znać tych czy innych szczegółów w danej gałęzi opieki nad dzieckiem, jednak ogólne wytyczne akcji muszą jej być znane. Najlepiej daje się to przeprowadzić, jeśli pielęgniarka przechodzi pewien staż w różnych instytucjach opieki społecznej nad dzieckiem. Wprawdzie obecnie jeszcze dość często widzimy fakty podziału różnych gałęzi opieki nad dzieckiem pomiędzy kilka pielęgniarek; jednak należy myśleć, że w przyszłości, dzięki odpowiedniemu skoordynowaniu akcji, tego nie będzie. Ale nawet i teraz na każdej Stacji, szczególnie zaś prowincjonalnej, pielęgniarka niejednokrotnie musi wykazać znajomość całokształtu opieki nad dzieckiem.

Podczas kilkuletniej mej działalności w charakterze lekarza stacyjnego, niejednokrotnie miałem możność obserwować brak dostatecznego klinicznego wykształcenia u pielęgniarek. Szczególnie często spotyka się niedoceniające zewnątrz Stacyjnych infekcyj. Wpływa to bądź z nieznanomości objawów poszczególnych chorób zakaźnych, bądź też z niedoceniającego znaczenia ich dla środowiska dziecięcego. Z drugiej zaś strony pielęgniarka w swojej pracy nierzadko musi działać w środowiskach zakaźnych. Wymaga się wtedy od niej odpowiedniego ustosunkowania się do danej infekcji i do otoczenia. Wobec tych faktów sądziłbym, że kierownictwa szkół pielęgniarskich i na tę stronę nauczania powinny położyć odpowiedni nacisk.

Dzisiejsze pielęgniarki wiedzą o tem, że, aby zyskać odpowiedni posłuch u matek, odpowiedni autorytet, wzbudzić w nich szacunek do swej osoby, częstokroć nie wystarcza fachowa wiedza. Trzeba umieć ją podać, odpowiednio zareklamować, zainteresować nią otoczenie. A na to potrzebna jest inteligencja. W tym tylko wypadku pielęgniarka potrafi wczuć się w środowisko, dopasować się do jego poziomu, bez czego nie może ona wywierać na to środowisko pożądanego wpływu.

Obowiązki pielęgniarki stacyjnej można podzielić na dwie grupy — obowiązki na Stacji i poza Stacją.

Na Stacji pielęgniarka ma pracę znacznie ułatwioną, gdyż pracuje nie samodzielnie, a pod bezpośrednim nadzorem lekarza. Praca jej sprowadza się w pierwszym rzędzie do prowadzenia książkowości Stacji. O tym działu jej pracy w tej chwili nie potrzebuję mówić, gdyż jest on dokładnie opracowany w książce Bartla i Gromskiego. Praca pielęgniarki pod-

czas wizyty lekarskiej stanowi drugą część jej obowiązków na Stacji. Praca ta zaczyna się od wejścia dziecka do poczekalni. Otóż tu pierwszym obowiązkiem pielęgniarki jest gruntowne rozejrzenie się, czy dziecko nie jest zakaźnie chore. Rzecz prosta, każdy katar nosa, kaszel, należy traktować jako chorobę zakaźną. Na infekcje nawet najbanalniejsze pielęgniarka musi być specjalnie uczulona. Lepiej jest czasami narobić niepotrzebnego alarmu, niż wpuścić do środowiska zdrowych choćby jedno chore zakaźnie dziecko. Pielęgniarka przytem winna pamiętać, że źródłem zakażenia może być nie tylko dziecko, lecz również i przyprowadzająca dziecko matka. Następnym z kolei jej obowiązkiem jest pomoc lekarzowi w badaniu dziecka (robienie wymiarów, ważenie dziecka). Z chwilą wejścia dziecka do gabinetu pielęgniarka komunikuje lekarzowi swoje spostrzeżenia, nie objęte tak zw. wywiadem. Jest oczywiście obecną, przez cały czas podczas rozmowy lekarza z matką, aby później móc dać odpowiednie wskazówki oraz przeprowadzić kontrolę, czy te lub inne zlecenia lekarskie zostały wykonane. Nie potrzebuję tu dodawać, że ideałem dla pielęgniarki powinno być, aby przychodząca matka czuła się na Stacji jak u siebie. Wszystkie matki, niezależnie od rasy, wyznania, stanowiska społecznego—winny być traktowane z jednakową uprzejmością. Żadna z nich nie powinna być wyróżniana lub uprzywilejowana.

Znacznie trudniejsza jest sytuacja pielęgniarki stacyjnej podczas jej pracy poza Stacją. W tym wypadku pielęgniarka pracuje zupełnie samodzielnie i musi godnie reprezentować Stację, jej dążenia i poglądy. Dla tego działu pracy utarł się termin wywiadów. Jednak słowo to nie zupełnie odtwarza pracę pielęgniarki w tym zakresie. Nie chodzi nam bowiem wyłącznie o kontrolowanie, ale i o pouczenie matki w tych sprawach, w których wiedza jej nie wystarcza.

Zacznijmy teraz od wywiadu, to znaczy od tej kontroli, którą musi przeprowadzić pielęgniarka z ramienia Stacji. Kontrola ma za cel sprawdzenie, czy dana matka ściśle stosuje się do wskazówek Stacji. Dobra pielęgniarka robi to tak nieznacznie, że matka częstokroć nawet tego nie zauważy. Wywiad często dotyczy rzeczy bardzo delikatnej natury i przeprowadzenie go wymaga od pielęgniarki dużego tactu, spostrzegawczości, subtelności i t. d. Dla przykładu przytoczę zbieranie informacji co do stanu majątkowego rodziców, co do ich zdrowia, nawyków i t. p. Robiony wywiad powinien być wyczerpujący. Pielęgniarcie nie wolno jest ograniczyć swej pracy li tylko do wypełniania rubryk karty wywiadowej. Powinna ona pamiętać, że, jeśli zachodzi potrzeba uzupełnienia czy też skontrolowania pewnych danych, wówczas nie powinna się zawahać udać się po informację, czy to do komisariatu czy do sąsiadów, gdy chodzi na przykład o mo-

ralny stan rodziców—do szpitala, gdy chodzi o szczegóły, dotyczące zdrowia dziecka lub jego rodziców i t. d. Takie fakty będą dowodziły, że wywiad jest zrobiony należycie.

Drugim obowiązkiem, jaki spada na barki pielęgniarki w jej pracy poza Stacją, jest pouczanie matki. Większość matek nie umie się obchodzić z dzieckiem; pielęgniarka powinna pokazać namacalnie, jak należy się z dzieckiem obchodzić. Wszystko, co jest tylko możliwe, powinno być przez nią zademonstrowane. Przewijanie, kąpiel, sposób karmienia powinny być kontrolowane i pokazane. Wtedy matka stacyjna naprawdę będzie się uczyła, a, nauczwszy się sama, potrafi uczyć inne matki. Osobiście tej roli pielęgniarki przypisuję ogromne znaczenie i zawsze chętnie zgodzę się na zmniejszenie dziennej liczby t. zw. wywiadów, jeśli tylko jakość ich się podnosi.

Do nauczania pielęgniarki jak każdej nauczycielce potrzebny jest spokój, cierpliwość, pewna słodycz w obejściu, takt, spostrzegawczość, inicjatywa i t. d. Z temi cechami da ona sobie radę w swej pracy.

Nie wspominałem dotąd, że pielęgniarka, aby dobrze nauczyć, musi posiadać pewne zdolności pedagogiczne. Każdy krok jej, czy to na Stacji czy poza nią, jest obserwowany przez matki, dla tego też wszystko, co ona czyni i mówi, musi być przemyślane i odpowiednio wykorzystane dla celów nauczania. Dajmy przykład. Pielęgniarka zauważyła, że matka częstokroć z brudnymi rękami podchodzi do dziecka. Demonstracyjne mycie rąk w tym przypadku z dołączeniem jakiejś uwagi może poprawić sprawę. Nie obcą jej musi być możność zagrania na ambicji matki. Przykład: Matka X opuszcza się pod względem higieny dziecka. Przesunięcie jej na dzień, kiedy przychodzą na Stację matki, przesadne w tym kierunku, przez współzawodnictwo znów może poprawić sprawę. Odpowiednio zastosowana pochwała lub nagana działa równie dobrze. Te przykłady dostatecznie odzwierciadlają ile najróżnorodniejszych sposobów pielęgniarka może znaleźć, o ile tylko posiada pewną inicjatywę, aby przeprowadzić swoje plany. Jednak zdarzają się niekiedy matki specjalnie odporne. Zdobywanie takich matek odbywa się w tempie wolniejszym, jednak prawie zawsze jest osiągalne. Gdyby zaś matka trwała w swych błędach i nie wykazywała najmniejszej chęci do poprawy stanu rzeczy, pielęgniarka musi się okazać stanowczą i dążyć do usunięcia takiej matki ze Stacji, jako jednostki szkodliwej. Między matkami a pielęgniarką po pewnym czasie stosunki układają się w sposób należyty. „Nasza siostra“ jest przyjaciółką danej matki, albo rodziny, zna wszystkie jej sekrety, sprawy materialne, charakter członków rodziny, ich nawyki i t. d. Jest ona autorytetem w swojej dziedzinie, do którego można się udać po radę i pomoc w razie potrzeby, cie-

szy się całkowitem zaufaniem. Jednocześnie robi się duchem opiekuńczym danej rodziny, który się cieszy jej szczęściem, smuci nieszczęściem i który daje w ciężkich chwilach danej rodzinie swą pomoc.

Tak samo jak na Stacji, pielęgniarka zwraca baczną uwagę na środowiska zakaźne, t. zn. rodziny, w której ktoś jest zakaźnie chory. Otóż obowiązkiem pielęgniarki w tych przypadkach jest pouczyć otoczenie o akcji profilaktycznej, sama zaś pielęgniarka przez odpowiednie zachowanie się daje żywy przykład.

Na zakończenie chcę poruszyć jeszcze jedną sprawę, mianowicie werbowanie nowych kandydatów do Stacji. Zdaje się, że z Ameryki przywędrował do nas sposób obchodzenia każdego domu i namawiania matek do zapisywania się na Stację. Osobiście nie jestem zwolennikiem tego rodzaju metody. Sądzę, że odpowiedni stosunek Stacji względem matki oraz korzyści, jakie matka czerpie z należenia do Stacji, powinny być najsilniejszą bronią propagandową. Propaganda da się ograniczyć wyłącznie do awizowania ciężarnych i rodzących o istniejących Stacjach nad matką i dzieckiem. Propagandę tę czyni nie pielęgniarka stacyjna, lecz położne lub akuszerzy.

Reglamentacja pracy pielęgniarki odbywa się bardzo prosto. Pielęgniarka prowadzi dziennik swych czynności, w którym notuje wszystko co robi. Dzienniki te istnieją na wszystkich Stacjach P. K. P. D.

Naogół społeczeństwo sądzi, że o charakterze Stacji decyduje lekarz. Otóż tak nie jest. Praca pielęgniarki stacyjnej jest nie mniej ważna dla normalnego funkcjonowania Stacji niż praca lekarza. Właściwie te prace wzajemnie się uzupełniają. Bez dobrej pielęgniarki niema dobrej Stacji.

## O alkoholizmie wśród dzieci.

Na podstawie ankiety.

Referat seminaryjny, opracowany w związku z wykładami dr. J. Kodisowej na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Podał

**Ignacy Kowalczyk**

burmistrz m. Praszki.

### I.

Ankieta została przeprowadzona w r. 1926 w jednej ze szkół powszechnych w Warszawie, w miasteczku Praszce (pow. Wieluński), we wsi Wygięldowie (gm. Praszka) i w jednej ze szkół dla dzieci robotników polskich we Francji.

Chcąc zbadać, czy stan alkoholizmu wśród dzieci jest zależny od ich przynależności narodowościowej czy wyznaniowej, zwróciłem się również do szkoły powszechnej dla dzieci wyznania mojżeszowego w Praszce.

Ze względów odemnie niezależnych, musiałem się ograniczyć do 50 badań na każdą z wyżej wymienionych szkół; rzecz prosta, że wnioski, wysnute na podstawie takiej ankiety, nie mogą uprawniać do uogólnień, sądzę jednak, że mogą się stać drobnym przyczynkiem do poznania grozy alkoholizmu. Badania przeprowadzali znani mi blisko nauczyciele.

Schemat pytań był następujący:

1. Jestem chłopcem czy dziewczynką?
2. Ile mam lat?
3. Czy piję trunki?
4. Jakież?
5. Kiedy zacząłem pić?
6. Piję chętnie czy niechętnie?
7. Kiedy i gdzie piję?
8. Jak często piję?
9. Jakiego ojciec ma zajęcie?
10. Dlaczego nie piję trunków? (Odpowiadają tylko ci, którzy nie piją).
11. Jak się uczę? (Bardzo dobrze, dobrze, dostatecznie, niedostatecznie).
12. Co myślę, gdy widzę człowieka pijanego?

## II.

W Warszawie ankieta była wypełniana w siódmej klasie wśród dzieci przeważnie 15-letnich. Na pytanie „Czy piję trunki” otrzymałem odpowiedzi twierdzących 44<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w tem wśród chłopców 71<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a wśród dziewcząt 9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Należy przypuszczać, że procent dziewcząt, pijących trunki, jest nieco wyższy. Zatajenie prawdziwego stanu rzeczy może mieć źródło w mniejszej szczerości dziewcząt i obawie, że ankieta w rękach wychowawcy, znającego charakter pisma swoich uczennic, może im w jego oczach urobić złą opinię, co nie byłoby przyjemne dla 15-letnich panienek. Jest również możliwe, że dziewczęta wina nie zaliczyły do trunków, bo trudno się z tem zgodzić, że żadna wina nie piła. O szkole tej mam pewne dane, że akcja antyalkoholiczna istnieje w niej od kilku lat, co mogłoby być w pewnym związku z niewielkim procentem dziewcząt, pijących trunki.

W szkole na wsi — średni wiek badanych dzieci 13 lat. Pije trunki 37<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w tem wśród dziewcząt 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wśród chłopców 55<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Zaznaczam, że we wsi karczmy niema.

W miasteczku, w szkole dla dzieci wyznań chrześcijań-



skich, średni wiek dzieci, biorących udział w ankiecie, lat 14. Pije trunki 49<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w tem wśród chłopców 42<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wśród dziewcząt 54<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Wśród dzieci wyznania mojżeszowego pije trunki 58<sup>0</sup>/<sub>0</sub>; chłopców 56<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, dziewcząt 59<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Średni wiek 14 lat. Z porównania dzieci różnych wyznań tej samej miejscowości, można wysnuć wnioski na korzyść dzieci chrześcijańskich, jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę jakość trunków, dojdziemy do wręcz innego wniosku.

Nasza emigracja robotnicza zajmuje pierwsze miejsce pod względem alkoholizmu; wśród dzieci przeważnie 11-letnich pije trunki 98<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w tem wśród chłopców 100<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, dziewcząt 92<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Niezależnie od tego, o ile otrzymane dane różnią się od stanu faktycznego, trzeba przyznać, że oddają one dość wierne różnice pomiędzy rozmaitemi środowiskami. Łatwo zaobserwować, że pijanego można częściej zobaczyć w miasteczku, niż w Warszawie. Obecnie życie społeczne jest coraz bardziej ujmowane w ramy różnych instytucyj zawodowych i kulturalno-oświatowych, jak rady gminne z wszelkimi komisjami i podkomisjami, cechy, straże ogniowe i t. d.; zwykle po zebraniu oficjalnem odbywa się drugie, prywatne, na którem jedynym i najważniejszym punktem porządku dziennego jest picie napojów alkoholowych. W niewielkiem skupieniu ludzkim można na każdym kroku spotkać znajomych; pogawędka ma zwykle swój finał w karczmie. Że i dzieciom nie zabraknie okazji do picia trunków, o tem będzie mowa poniżej.

Wieśniacy już z natury swego zawodu rolniczego rzadziej piją trunki, choć może nieraz ilościowo konsumują więcej. Wieśniak wykonywa pracę tego rodzaju, że sam sobie wystarcza i nie jest zmuszony spotykać się częściej ze swymi znajomymi; jeżeli nawet zejdzie się grono znajomych lub dobija się jakiegoś targu, a znajdzie się ochota do wypicia, to najczęściej stanie temu na przeszkodzie brak wódki na miejscu i zbyt wielka odległość od miasteczka. Gdy nasze władze złączą likwidować istniejące jeszcze na wsi karczmy i uporają się z potajemnym wyszynkiem wódki, alkoholizm na wsi zacznie się szybko zmniejszać. Że walka z potajemnym wyszynkiem wódki na wsi nie jest walką z wiatrakami, tego dowodem może być oświadczenie starosty jednego z powiatów woj. Łódzkiego na posiedzeniu sejmiku, że na terenie powierzonego mu powiatu znajdują się 103 potajemne karczmy, których dotąd nie udało się zlikwidować. A o ilu karczmach p. Starosta nie wie? Zagorzalsi miłośnicy wódki będą odbywali pielgrzymki do dalszych karczem, ale dzieci będą lepiej izolowane od wódki. Ankieta nie wykazuje większych różnic pomiędzy miastem a miasteczkiem, możemy jednak zauważyć

pewne różnice w szczegółach, nad którymi warto się zastanowić. W miasteczku pije trunki mniej więcej jednakowy procent dzieci każdej płci, nawet dziewczęta wykazują wyższy procent (42<sup>0</sup>%, 54<sup>0</sup>%), gdy tymczasem w Warszawie widzimy olbrzymią różnicę: pije trunki chłopców 71<sup>0</sup>%, dziewcząt 9<sup>0</sup>%. Jeżeli nawet przypuścimy, że część dziewcząt zaliczyła się niesłusznie do abstynentek, to i tak chłopcy-alkoholicy będą mieli przewagę. Dlaczego tak jest, rozumiemy, jeżeli się przyjrzymy stosunkom rodzinnym w Warszawie i na prowincji—w miasteczku. W Warszawie, w sferach robotniczych mąż jest prawdziwą głową rodziny, którą zwykle utrzymuje pracą swych rąk. Jeżeli po tygodniowej wypłacie urządza sutszą kolację, to daje spróbować wódki przedewszystkiem żonie, a z pośród dzieci synom, pozostawiając na uboczu córki. Chłopcy szybko wyzwalają się z pod opieki rodzicielskiej i spędzają czas przeważnie poza domem. Rodzina pozwala chłopcom spróbować wódki, a ulica pozwala im się upić. W miasteczku niema tej dominującej przewagi męża nad żoną—częściej spotykamy się z władzą absolutną żony; jeżeli w domu jest jakaś uczta, to napewno dziewczęta nie mają mniejszych praw, niż chłopcy. Na wsi spotykamy się z podobnem zjawiskiem, jak w mieście — z przewagą męża nad żoną. Jeżeli nawet decydujący głos w rodzinie ma żona, to jednak nazewnątrz wieśniak rad pokazać swą władzę. Dopóki dziewczęta znajdują się pod opieką rodziców, udają się do miasta przeważnie na nabożeństwo, więc też alkoholizm nie znajduje podatnego gruntu.

Wśród polaków we Francji stan jest wyjątkowo rozpaczliwy. Dziecko potrafi zaledwie napisać czytelnie słów kilka, bo jeszcze nie zdążyło się nauczyć, ale pić umie. Ojcowie kiedyś wrócą do Polski, w pewnych przypadkach przywożą nieco oszczędności, ale dziecko oddadzą nam zatrute, przyzwyczajone do alkoholu, jak ryba do wody. Pamiętajmy jeszcze o tem, że przyszli imigranci, wracający „na Ojczyzny łono“, staną się najruchliwszym elementem swoich stron rodzinnych i będą nadawali ton otoczeniu; z tego też względu walka z alkoholizmem na emigracji przybiera tem większe znaczenie.

Wśród ludności żydowskiej w Polsce alkoholizm na tle naszych stosunków nie przedstawia poważnej choroby społecznej; widok pijanego należy do zjawisk niezmiernie rzadkich. Wprawdzie ankieta wykazuje wśród dzieci 58<sup>0</sup>% pijących trunki, ale należy zaznaczyć, że pod wyrazem „trunki“ należy zrozumieć przedewszystkiem wina owocowe i to własnej fabrykacji. Byłoby wskazane, aby polska większość pod tym względem upodobniła się do żydowskiej mniejszości.

## III.

Dzieci są z natury ciekawe i gonią za świeżymi wrażeniami, za czemś nowem. Gdy dziecko zobaczy na stole butelki z rozmaitemi trunkami, to zechce każdego skosztować i choć nieraz skrzywi się, nie powie „niedobre“, jeżeli z ust otoczenia nie słyzy ujemnej oceny trunku. Rzecz prosta, że dorośli, a więc i dzieci, piją alkohol pod rozmaitemi postaciami, przede wszystkim w zależności od warunków naturalnych kraju i produkcji; Polska wytwarza przede wszystkim wódki i one też mają największy zbyt. Chociaż w pewnych częściach Polski spotykamy się przeważnie z konsumpcją piwa, to jednak wódka po dziś dzień dzierży palmę pierwszeństwa i jest, że się tak wyrażę, trunkiem narodowym. Tylko popularnością wódek można wytłomaczyć to, że dzieci tak dobrze znają nazwy rozmaitych czystych, słodkich, gorzkich i t. d. W Warszawie, z pośród dzieci, pijących trunki, zna się bliżej z wódką 82<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z piwem 18<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z winem 23<sup>0</sup>/<sub>0</sub>; tutaj zwłaszcza uderza znajomość rozmaitych gatunków wódek i niewielka liczba amatorów „czystej“.

Odpowiednie procenty w Praszce, wśród dzieci chrześcijańskich, są następujące: 85,5 i 18. Wśród wódek spotykamy mniejszą rozmaitość, — dzieci przeważnie piją „czystą“.

Na wsi nikną ostatnie ślady „kultury“ i spotykamy tylko jeden trunek, znany każdemu polakowi pod każdą długością i szerokością geograficzną,—gorzałkę. Być może, że z czasem i wieś wysubtelni sobie swój organ smaku, gdy przybędą bracia z dalekiej Francji. Tam inaczej! Tam wódki zna tylko 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci, zato piwo i wino 94<sup>0</sup>/<sub>0</sub>; muszę jeszcze zaznaczyć, że w odpowiedziach dzieci z Francji nie spotykałem się ani razu z wyrazem „wódka“, który został zastąpiony przez „likier“ lub „rum“.

Dzieci żydowskie przedstawiają zupełny kontrast z naszymi dziećmi na wsi: żadne nie pije wódki, piwo zna 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> pijących trunki, wino zaś 100<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

We wszystkich szkołach dzieci, pijące trunki, piją je przeważnie chętnie. Szkoły o większej konsumpcji wódek mają większy procent pijących niechętnie (35<sup>0</sup>/<sub>0</sub> — 50<sup>0</sup>/<sub>0</sub>); kategoria niechętnie pijących w szkołach o większej konsumpcji wina spada do 28<sup>0</sup>/<sub>0</sub> w szkole dla dzieci wyznania mojżeszowego i do 21<sup>0</sup>/<sub>0</sub> we Francji. Zauważyłem że dzieci piją niechętnie wódkę „czystą“ i gorzką oraz piwo, natomiast nie pogardzają wódkami słodkimi i winem. Nie twierdzę, że nie ma wśród dzieci zwolenników „czystej“, jeden z chłopców pisze o niej „piję chętnie, o ile mi dadzą“.

## IV.

Na pytanie: „kiedy zacząłem pić?”, „kiedy i gdzie piję?”, i „jak często piję”? nie zawsze otrzymałem jasne odpowiedzi; odnosi się to szczególnie do pierwszego i trzeciego z tych pytań, na które odpowiadano często w ten sposób: „niedawno”, raz na pewien czas”.

Z tak mglistych odpowiedzi można na podstawie ankiety przyjąć, że w Warszawie dzieci piją przeważnie raz na dwa miesiące, począwszy od 11 roku życia. Tak piszą dzieci 15-letnie, myślę, że, gdyby ankietę wypełniali dzieci 11-letnie, również przypomniałyby sobie ostatnie 4 lata swego życia i znalazłyby tam momenty, gdy piły trunki. Jeżeli cofniemy się jeszcze dalej w przeszłość dziecka i stanimy nad jego kołyską lub przyjrzymy się jego pierwszym krokom, to i tutaj spotkamy się z wypadkiem, nie należącym do rzadkości: matka, nie wiedząc co czyni, wlewa swemu dziecku do ust truciznę.

Oto jeden z wypadków, zdaje się nie odosobnionych:

Było to jeszcze przed wojną światową. Pewna matka, której mąż zajmował się przemycaniem wódki z Niemiec do Praszki (dawny zab. rosyjski), była tak uboga, że nie miała czem nakarmić głodnych dzieci. Gdy nie mogła dłużej słuchać ich prośb, wlewała im do ust wódkę. Skutek był cudowny: dzieci zasypiały i nawet, gdy się obudziły, nie domagały się jedzenia.

Niekiedy matka daje dzieciom wódkę, jako lekarstwo: „jak chory, to piję”, skarży się chłopak który na wódkę patrzy z obrzydzeniem.

Że rodzice nie uważają za stosowne nie zapoznawać dzieci z wódką, tego dwodem jest fakt, że w Warszawie 73<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci pije trunki w domu. „Piję jak jest okazja”, pisze pewien młodociany alkoholik. A okazji jest bardzo wiele, w tej sprawie mam zgodne odpowiedzi: „przy jakimś święcie” „podczas imienin”, „jak goście przyjdą” i t.d. Nie grzeszymy brakiem gościnności, a podczas gościny — wystrzeganiem się napojów alkoholowych; im jakaś rodzina ma więcej krewnych i znajomych, tem częstsze wzajemne wizyty i rewizyty, tem więcej pęka butelek „Baczewskiego” wśród możniejszych tego świata, „czystej” wśród uboższych.

Poza domem pije trunki 27<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci Warszawy, w tem 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na wycieczkach. „Piję tylko jak jest lato na wycieczkach na Bielany”, pisze 15 letni młodzieniec, czy to jest wycieczka samodzielna czy z rodzicami, brak bliższych informacji. Słyszałem w kołach nauczycielskich, że zdarzały się wypadki zabierania wódki w manierkach na zamiejskie wycieczki szkolne; wykryło się to dopiero post factum.

W Praszce, w szkole dla dzieci wyznań chrześcijańskich, otrzymałem podobne odpowiedzi; pewne odchylenia powstały wskutek innych warunków lokalnych. W Praszce, gdzie gospodyni wie, co gotuje na obiad jej znajoma z przeciwnego krańca miasteczka, a szewc jest doskonale poinformowany o ilości par butów, sprzedanych na jarmarku przez swych przyjaciół, życie towarzyskie jest bardziej rozwinięte, niż w wielkiem mieście; do znajomych nie trzeba jeździć koleją ani tramwajem, wystarczy przejść kilkadziesiąt lub kilkaset kroków. Dzieci w czasie świąt odbywają wizyty razem z rodzicami, zaś w zwykłych warunkach same się odwiedzają. Wskutek tego ruchu ludności tylko 54<sup>0</sup>/<sub>100</sub> dzieci pije w domu rodzinnym, reszta—poza domem, jednak nie na wycieczkach, jak to w pewnej mierze miało miejsce w Warszawie. Jest rzeczą charakterystyczną, że chłopcy piją przeważnie w domu „na każde święta“, dziewczęta zaś poza domem „w towarzystwie“, „przy sposobności“, „kiedy jest okazja“. Można by z głosów dzieci sądzić, że w razie zmniejszenia ilości świąt znakomicie zmniejszyłby się alkoholizm.

W szkole dla dzieci wyznania mojżeszowego, jak już zaznaczyłem, dzieci przeważnie piją wino owocowe. Odpowiedzi są bardzo podobne; znaczna większość dzieci pije w domu raz tygodniowo, w piątek wieczorem lub w sobotę oraz na urodziny; tylko 10<sup>0</sup>/<sub>100</sub> dzieci pije rzadziej, niż raz tygodniowo. Wszystkie dzieci zaczęły pić przed 10 rokiem życia, niektóre bardzo wcześnie, bo w 4 roku życia.

Dzieci wiejskie, przeważnie w wieku od 11 do 15 lat, zaczęły pić trunki pomiędzy 7 a 11 rokiem życia. Piją zazwyczaj w domu (93<sup>0</sup>/<sub>100</sub>) podczas świąt i w czasie choroby; jeden znalazł się taki, który pije „wtedy jak żaden nie widzi“, chociaż się zastrzega, że czyni to niechętnie. Mamy mało wypadków picia wódki poza domem; można to wytłumaczyć tem, że na wsi życie towarzyskie jest słabiej rozwinięte, niż w miasteczku.

W którym roku zaczęły pić dzieci polskie we Francji, trudno się zorientować, gdyż do tego brak danych. 91<sup>0</sup>/<sub>100</sub> dzieci pisze mniej więcej w ten sposób: „Zacząłem pić, gdy przyjechałem do Francji“, lub też „jak przyjechałem z Polski“; tylko 9<sup>0</sup>/<sub>100</sub> dzieci podaje, że zaczęły pić „jeszcze w Polsce“, przyczem jedno zaznacza, że pije od 4 roku życia. Dzieci piją w domu przed obiadem lub po obiedzie, „jak przyjdą goście“, „jak się chce pić“ i t. d. 2<sup>0</sup>/<sub>100</sub> dzieci pije raz na miesiąc, 64<sup>0</sup>/<sub>100</sub> raz na tydzień, zwykle w niedzielę, 13<sup>0</sup>/<sub>100</sub> kilka razy tygodniowo i 21<sup>0</sup>/<sub>100</sub> codziennie. Nic dziwnego, że dzieci piją tak często: litr wina gorszego gatunku kosztuje 2 do 3 franków, więc każda rodzina jest obficie zaopatrzona w trunki. Pomimo nadzwyczaj niskiej ceny trunków, robotnicy nasi wydają na nie około  $\frac{1}{3}$  swych zarobków.



## V.

Z odpowiedzi na pytanie „jakie ojciec ma zajęcie?” chciałem wynioskować, czy alkoholizm dziecka jest zależny od rodzaju pracy ojca, a jeżeli ta zależność istnieje, to w jakim stopniu. Zagadnienia tego nie jestem w stanie wyświetlić przede wszystkim ze względu na stosunkowo niewielką liczbę odpowiedzi i różnorodność zajęć, jakim poświęcają się rodzice; nic łatwiejszego, jak uogólnić to, co może być dziełem przypadku. Jeżeli w ankiecie, zakrojonej na większą skalę, będziemy mieli setki przedstawicieli każdego zawodu, wtedy będziemy mogli pokusić się o uogólnienie. Na podstawie skromnych danych, jakimi rozporządzam, postaram się wyjaśnić, jak się przedstawia alkoholizm zawodowy w poszczególnych szkołach; wybieram te zawody, które są najliczniej reprezentowane.

W Warszawie pije 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci dozorców domów i woznych, 56<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rzemieślników i 29<sup>0</sup>/<sub>0</sub> robotników. Jestem zdania, że, wśród ludzi o jednakowej kulturze duchowej, alkoholikami są przede wszystkim ci, którzy są w lepszym położeniu materialnem. Nie wiem, kto jest lepiej sytuowany, dozorca czy rzemieślnik (mówię o rzemieślnikach uboższych, bo tacy przeważnie mają dzieci w szkole powszechnej), to jednak zdaje się być pewnem, że częściej ma własne pieniądze dziecko rzemieślnika. Że robotnicy podczas teraźniejszego kryzysu ekonomicznego mają się gorzej od dozorców i rzemieślników, to nie ulega wątpliwości. Z pośród dzieci, których ojcowie są bez pracy, żadne nie pije trunków; być może, że rodzice piją trunki, ale nie częstują dziecka, chociażby ze względów oszczędnościowych.

W Praszce pije 66<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci drobnych kupców, 57<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rzemieślników, 42<sup>0</sup>/<sub>0</sub> urzędników i 16<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rolników; tutaj porównanie jest trudniejsze, gdyż pomiędzy rodzicami są większe różnice kulturalne i materialne. Zauważyłem, że dzieci sklepikarzy i tych rzemieślników, którzy zbywają swoje wyroby w sklepie (rzeźnicy), mają więcej pieniędzy i wskutek tego są skłonniejsze do wydawania ich na trunki poza domem; ma to miejsce zwłaszcza po przekroczeniu wieku szkolnego. Z pośród rzemieślników również szewcy, których jest tutaj najwięcej, nie grzeszą nienawiścią do wódki, szczególnie ci, którzy wiozą buty na jarmark do innych miejscowości: w razie pomyslnego jarmarku dziecko widzi ojca w stanie, który trudno nazwać budującym.

Ludność żydowska w Praszce, zajmująca się przeważnie handlem, jest mniej złożona i wskutek tego trudno ją dzielić na jakieś grupy pod względem konsumpcji trunków.

Ludność wsi Wygiełdowa składa się z rolników (<sup>2</sup>/<sub>3</sub>) i robotników (blisko <sup>1</sup>/<sub>3</sub>). Z pośród dzieci rolników pije trunki

33<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, robotników 43<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Robotnicy ci w swej większości emigrują na lato do Niemiec.

We Francji została wypełniona ankieta w szkole, w której uczyły się dzieci górników; gdybym rozporządzał danymi z jakiegos departmentu rolniczego, gdzie pracują robotnicy rolni, byłoby możliwe porównanie dzieci dwóch rodzajów naszej emigracji.

## VI.

Chcąc skutecznie zwalczać alkoholizm wśród dzieci, musimy dać głos tym dzieciom, które nie piją trunków i usłyszeć, dlaczego nie piją; ma to wielkie znaczenie, gdyż może nam ułatwić zrozumienie pogadańek na temat alkoholizmu i uczynić naszą akcję skuteczną.

Dzieci wszędzie rozumieją, czym jest alkohol dla zdrowia i po większej części tem tłumaczą swą abstynencję. W Warszawie 65<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci nie pije trunków ze względu na ich szkodliwość. Odpowiedzi naogół bardzo podobne: „używanie trunków szkodzi na zdrowiu i na umyśle“, „bo od trunków traci się pamięć“, „dlatego, gdyż trunek jest szkodliwy dla zdrowia, szczególnie dla młodzieży i t. d.“. Spotyka się i inne odpowiedzi: „nie piję dlatego, że jestem harcerzem“, wiem od harcerzy, że punkt prawa harcerskiego w sprawie palenia tytoniu i picia napojów alkoholowych nie jest tylko czczą formułką, lecz przez prawdziwych harcerzy bywa ściśle przestrzegany. Odczuwa wstręt do wódki i dlatego nie pije 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>: „nie piję wódki, bo się nią brzydzę i nie lubię“. Spotykamy się również i z objawem silnej woli: „nie piję wódki, bo nie chcę“ i basta.

W Praszce, w szkole dla dzieci wyznań chrześcijańskich 71<sup>0</sup>/<sub>0</sub> nie pije trunków „gdyż one przynoszą szkodę“, 21<sup>0</sup>/<sub>0</sub> z powodu odczuwania wstrętu. Dzieci młodsze, więc mniej odpowiedzi zdawkowych, a więcej szczerych: „dlatego nie piję trunków, że nie wolno pić dzieciom i że gniją płuca“. „Człowiek pijący trunki długo nie żyje“. „Bo czuję do niej wstręt i nie przynosi społeczeństwu żadnej korzyści“. „Dlatego że mi nie dadzą“. „Dlatego że w domu u nas nikt nie pije“. Rodzice, którzy nie chcą wychować dzieci na pijaków, powinni na dwie ostatnie odpowiedzi zwrócić baczną uwagę.

Dzieci wyznania mojżeszowego, nie pijące trunków, uzasadniają swoje postępowanie podobnie jak i dzieci chrześcijańskie, przedewszystkiem dbałością o zdrowie (84<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) poza tem dbałością o swój honor i zakazem, wydanym przez szkołę i rodziców: „nie piję dlatego, że trunki szkodzą zdrowiu i człowiek który je pije nazywa się pijakiem“, bo jest zamłody i rodzice nie pozwalają“, „bo jestem uczennicą“, „dlatego bo p. Kierownik zakazał“.

Na wsi 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci nie pije wódki, „gdyż to jest trucizna,

Dzieci polskie we Francji prawie wszystkie piją trunki, więc nie odpowiadały na pytanie „Dlaczego nie piję?“, tylko dwie dziewczynki - abstynentki piszą, że nie piją trunków, „bo są nie dobre“.

Przechodzę do ostatniego pytania: „co myślę, gdy widzę człowieka pijanego”? Sądzę, że jeżeli w innych sprawach nie wszystkie dzieci odpowiadały szczerze, to tutaj niema miejsca na nieszczerzość; dlatego też głosem dzieci dam tutaj największą miejscę.

Reakcję psychiczną dzieci w rozmaitych szkołach podaje w % następująca statystyka:

	I	II	III	IV	V	VI
Warszawa . . . . .	60	12	25	—	—	—
Praszką, wyzn. chrz. . .	5	21	59	12	—	—
" " moją. . .	48	26	8	2	10	50
Wygiełdów . . . . .	20	20	14	44	—	—
Francja . . . . .	50	—	—	—	—	—

Dziewczęta wyznania mojąszewowego litują się przede wszystkim nad nieszczęsną rodziną pijaka. Prawdopodobnie pijak we Francji daje się we znaki rodzinie, bo nawet chłopcy współczują jego żonie i dzieciom.

(Zachowam pisownię dziecka).

## Warszawa:

„Gdy widzę człowieka pijanego nasuwa mi się myśl, czy ten człowiek może sobie pozwolić na ten zbytek“. „Myślę, że człowiek taki jest jakby anormalny, gdyż nie wie co z sobą zrobić“. „W pijanym człowieku widzę, iż taki jest zupełnie wykończony i nic z niego nie będzie“. „Gdy widzę pijanego to współczuję z nim jako nad człowiekiem nie mającym woli tak silnej aby mogła powstrzymać jego zachcianki“.

„Gdy widzę pijanego, myślę sobie, dlaczego ten człowiek pija za dużo. Przecież mógłby napić się w miarę. Lecz alkohol jest strasznym nałogiem, bo ludzie z nadmiernego używania go umierają. Często można dostać pomieszania zmysłów“. „Gdy widzę pijanego myślę, że najlepiej wezwać posterunkowego, aby go odprowadził do komisariatu“.

„Gdy widzę pijanego myślę że pije z rozpaczki albo dla przyjemności“.

„Myślę że to brzydko wygląda“.

„Gdy widzę człowieka pijanego myślę że jest niekulturalny“.

„Dla człowieka pijanego nie mam uszanowania“.

## Praszka:

„Myślę ile byto można dobrego zrobić za te pieniądze co przepijają pijacy“. „Myślę że zamiast sklepów z wódką i karczem, powinno się pozakładać łaźnie i szkoły rzemiosł“.

„Gdy widzę człowieka pijanego, to odczuwam wstręt i wzgardę“.

„Myślę, że widzę bydle w postaci ludzkiej“.

„Przedstawiam sobie złodzieja, który okrada Państwo (?) i swoją kieszeń“.

„Myślę, że on nie należy do grupy chrześcijańskiej“.

„Myślę wówczas jak nieszczęśliwą jest jego rodzina, która zapewne z trudem zarabia grosz na kawałek chleba, a pijak nieświadomy złego trwoni wiele pieniędzy. Oszczędzając pieniądze wydane w ciągu roku na trunki mógłby kilkanaście książek kupić dla swych dzieci. Człowiek taki nie ma poważania wśród ludzi“.

„Myślę, że jest nieszczęśliwy i że unieszczęśliwia swą rodzinę i swe potomstwo“. „Taki człowiek nie osiągnie napewno sędziwego wieku“.

„Myślę, że o ileby się zmniejszyły dochody Państwa z monopolu spirytusowego gdyby ludzie mniej pili trunków“.

## Wygiełdów:

„Pijanego człowieka unikam z daleka, bo nie lubię słuchać przekleństw“.

Francja:

„Jak się upije to idzie do domu i bije żonę i dzieci“.

My, dorośli, powinniśmy rumienić się ze wstydu, gdy czytamy te słowa krytyki, wypowiedziane przez działwę, dla której jesteśmy mistrzami. Niechaj wszyscy ci, którym leży na sercu przyszłość Polski, przeciwstawiają się fali alkoholizmu; musimy doprowadzić do tego, że nasze władze ustawodawcze i wykonawcze przejdą do porządku nad interesem przemysłu gorzelniczego i chwilowemi względami fiskalnemi, wypowiedzą zaś walkę słabości ludzkiej i zbudują fundament pod lepsze jutro.

---

## Z psychologii dziecięcej.

Podał

Dr. Józef Kon.

---

Orientacja w psychologii człowieka ze strony lekarza, dotyczyć musi t. zw. psychologii syntetycznej. Lekarz spotyka się w swojej działalności praktycznej z zagadnieniami psychologicznemi najbardziej zawikłanemi, których zrozumienie i rozwiązanie wymaga nietyle może naukowego psychologicznego przygotowania, ile wrodzonej zdolności orientacyjnej i przenikliwości w stosunku do życia duchowego innych ludzi. Te bowiem zawikłane zagadnienia, przeżycia i konflikty zbyt głęboko są czasem uwarunkowane, aby metoda czysto naukowa, bez udziału intuicji mogła doprowadzić do ich zrozumienia.

Psychologia syntetyczna, t. j. psychologia osobowości, jako pewnej całości, może się rozwijać tylko dzięki obserwacji i samoobserwacji. Lekarze rzadko mają możność operowania innemi metodami, np. psychologiczno-doświadczalnemi, chociażby już z braku przygotowania, na które przecież nie ma czasu. Jeżeli idzie o psychologię dzieci, to stosowanie tych metod nie mogło dotychczas dać wielkich rezultatów. Obserwacja bez samoobserwacji jest właściwie mało owocną co do wniosków, natomiast samoobserwacja w zastosowaniu do życia dzieci musi być zastąpiona „wspomnieniami“, a wspomnienia, jako metoda badawcza, są drogą bardzo chwiejną, wątpliwą i kapryśną. W literaturze psychologicznej, dotyczącej dzieci, jest sporo cennych prac, opartych na stałej obserwacji; przeważnie dotyczą one niewielkiej ilości dzieci bezpośrednio zbliżonych rodzinnie do autorów tych prac, a więc są trochę jednostronne i niełatwo można z nich wy-



snuwać ogólniejsze wnioski. Co do prac, opartych na „wspomnieniach“, można tylko powiedzieć, że naogół mogą one być jedynie napół sentymentalnymi utworami, że słowa Pu-szki na „czto projdiot to budiet miło“ całkowicie można zastosować do wszelkich wspomnień z dzieciństwa, które zawsze pozostają w nas, jako jednostronnie, nieobiektywnie ujęte przeżycia. Wiemy, że przykre przeżycia usuwa się w sferę podświadomości, a zachowuje tylko przyjemne. Dlatego dopiero metoda psychoanalizy, obnażająca sferę podświadomości, dała sporo względnie faktów psychologicznych dla rozumienia dzieci bardzo cennych, jednak do syntetycznego ujęcia osobowości dziecka jeszcze niewystarczających.

Musimy więc powiedzieć sobie, że metody badania psychologii dziecięcej są nader niewystarczające dla wyjaśnienia całego problemu dziecięcego, że te metody, które może zastosować ścisła nauka, potrafią uprzysięgnąć naszemu zrozumieniu tylko pewne zasadnicze, podstawowe przeżycia psychiczne, a metody najbardziej indywidualne, intuicyjne są b. utrudnione przez niemożność samoobserwacji i problematyczność „wspomnień“.

Ogólną słabością jest, że jeśli czegoś się nie rozumie, to się stara to uprościć, więc przedstawić tak, jak gdyby się mniej więcej rozumiało. Ten grzech jest i był zbyt często popełniany w stosunku do dzieci. Polega on na upraszczaniu całego zagadnienia. Uważamy często dzieci za minijatury ludzi dorosłych, t. j. za osobniki obdarzone całym szeregiem takich samych zdolności, instynktów, popędów etc. etc. i patrzymy na dzieci ze stanowiska czysto rozwojowego. Mniej więcej tak, jak dawni anatomowie patrzyli na komórkę rozrodczą: wszystkie narządy na swoim miejscu w miniaturowych rozmiarach, dojrzewanie w łonie matki polega na ich rozwoju.

Cała różnica między człowiekiem dorosłym a dzieckiem ze stanowiska tej teorii genetycznej jest ilościowa, a nie jakościowa. Jednakże głębsze zastanowienie i dokładniejsze spostrzeganie wskazuje na to, że wiek dziecięcy pod względem życia psychicznego jest to pewien zamknięty w sobie okres życia, o zupełnie odrębnych własnych cechach; okres ten trwa u człowieka tak długo (bo przecież  $\frac{1}{4}$  życia przeciętnie), że musi on posiadać również pewne głębsze znaczenie biologiczne, bo niezrozumiałem byłoby, dlaczego tyle czasu potrzeba na to, aby udoskonalić, zaprawić do samodzielności już posiadane siły i zdolności. Dlaczego okres dzieciństwa u człowieka trwa tak długo?—jest to jedno z najciekawszych zagadnień psychologii dziecka.

Jednak nie będziemy się starali tutaj szukać wyjaśnień dla tej właśnie kwestji. Idzie tu o to, że, jako lekarze, często musimy się zastanawiać nad źródłem i istotą pewnych dysharmonji w życiu dziecka, że często tak zwane „konflikty dzie-

cięce“ są dla nas niezrozumiałe i nie wiemy nawet, którą drogą dochodzić do ich wytłomaczenia. Dopóki nie uprzytomnimy sobie, w czym się przejawia i na czym polega, chociażby najbardziej ogólnikowo, odrębność życia dziecięcego, tak długo wszelkie psychiczne zbliżenie się do dziecka będzie dla nas niezmiernie trudne.

Codzienne zwykłe spostrzeganie wskazuje nam, co właściwie dzieci robią, czym są zajęte, na co zużywają energję. Są to zabawy, względnie gry. Należałoby się może głębiej zastanowić nad istotą i rolą zabawy w życiu dziecka, aby zrozumieć lepiej samo dziecko. Przecież, zajmując się psychologją jakiegokolwiek ugrupowania ludzi, musimy zawsze podkreślić i wyjaśnić przedewszystkiem, co jest dla danego ugrupowania ludzi wspólne i zasadnicze. W ten sposób myślimy o psychologii matki, o psychologii kobiety, psychologii sportowców, wynalazców etc. Uprawiamy wtedy tak zw. psychologję różniczkową. Otóż psychologja dzieci musi być bezwzględnie zaliczoną do psychologii różniczkowej, a nie genetycznej, jak to do niedawna było.

Życie ludzi w najszerszym ujęciu jest wypełnione dwiema sprawami — walką o byt, z którą łączy się ściśle życie płciowe, oraz zabawą, t. j. zajęciem, nie dającym się bezpośrednio uzasadnić warunkami walki o byt. Walka o byt ze wszystkimi swemi odmianami — jest to czynność życiowa, którą się traktuje na serjo, zabawa — jest to czynność bezcelowa, błaha, bez znaczenia poważnego. Otóż widzimy, że przez szereg lat, t. j. w dzieciństwie zabawa jest niemal że jedynem, wyłącznem zajęciem człowieka. Samo przez się nasuwa się pytanie, dlaczego tak jest i jakie to ma znaczenie. Czy wyjaśnienie tego znaczenia nie ułatwi nam orientacji w psychice dziecięcej?

Spencer uważał zabawę za rzecz zupełnie bezcelową i błahą i twierdził, że jest ona tylko wyrazem nagromadzenia energii niezużytej. Energja niepotrzebna, niezużywana na działalność życiową realną, znajduje ujście w zabawach. Treść zabaw, podług Spencera, nie posiada większego znaczenia — naśladowanie innych i siebie samych jest głównem tej treści źródłem.

Wiemy jednak, że bawią się nie tylko dzieci, lecz również dorośli, wiemy, że niezawsze zabawa jest u dorosłych wyrazem nadmiaru energii psychicznej, że bodaj częściej jest ona raczej odpoczynkiem i odbywa się po pracy, po zużyciu dużej ilości energii. Nawet przeciwnie, duże zmęczenie po pracy wymaga tembardziej czynności innej, którą nazywamy zabawą. Jest ona w tych wypadkach „czynnym odpoczynkiem“, tak jak sen jest odpoczynkiem „biernym“. Zabawa dlatego może być takim czynnym psychicznym wypoczynkiem, że odbywa się w warunkach zupełnej niemal swobody, praca, wy-

konywana w grze lub zabawie, nie podlega surowej konieczności realnego życia, nie jest skierowana na realne wartości, na produkcję, nie kierują nią prawa walki o byt, tylko wewnętrzna psychiczna swoboda, fantazja. To ją czyni cenną dla ludzi dorosłych. Szyller już podkreślał ten element swobody w zabawach i znajdował analogię między zabawą a twórczością artystyczną, która też przecież jest „pracą na wolności”. Szyller uważał, że tylko w zabawie człowiek jest prawdziwie wolny.

Oczywiście, że u dzieci zabawa nie spełnia woli „czynnego odpoczynku”, gdyż jest ona, jak mówiliśmy, w długim okresie dzieciństwa głównym i niemal wyłącznym ich zajęciem. Musi więc posiadać inne jakieś znaczenie, inną rolę mieć do spełnienia i jednocześnie być uwarunkowaną jakimiś specjalnymi psychicznymi właściwościami dziecka, bo przecież nie psychicznym zmęczeniem.

Gross w pracach swoich o zabawach zwierzęcych i dziecięcych, podkreśla biologiczną rolę zabaw, widząc w nich pole do ćwiczenia wrodzonych i odziedziczonych zdolności, zarówno fizycznych, jak psychicznych. Zdawałoby się, że takie pojmowanie najistotniejszej czynności dzieci blisko łączy się ze wspomnianym już genetycznym poglądem na całą psychikę dziecięcą, jednak Gross idzie dalej, gdyż wyćwiczenie zdolności jest tylko funkcją zabaw, ale sam fakt ich dominującej roli w życiu dziecka rzuca światło na ustosunkowanie psychicznych sił u dzieci. Gross szuka wyjaśnienia zagadki dzieciństwa w nim samym; według niego jest to samodzielna faza w życiu człowieka, posiadająca własne zadanie i własne niezastąpione miejsce w dojrzewaniu osobowości.

Jeżeli więc idzie o rolę, funkcję zabawy, to podczas gdy u dorosłych jest ona czynnym odpoczynkiem, u dzieci jest ona niejako „szkołą życia”; okres, poprzedzający realną życiową działalność, prawdziwą walkę o byt, wypełniony jest naogół zabawami, w których poszczególne narządy, funkcje i zdolności organizmu zaprawiają się do tej t. zw. realnej pracy. Nasuwają się 2 pytania: dlaczego to przygotowanie odbywa się właśnie przez zabawę i dlaczego to tak długo trwa? Na oba pytania poniekąd daje nam odpowiedź treść zabaw. Przedewszystkiem wszelkie zabawy dziecięce cechuje połączenie elementu fantastycznego i realnego. Operując zwykłymi przedmiotami z otoczenia, dziecko nadaje im specjalne cechy, widzi w nich zupełnie nieistniejące właściwości, swobodnie uzupełnia swoją wyobraźnią to, czego przedmiotom brak, a czego dana sytuacja zabawy wymaga. Ta czynność fantazji przypomina właśnie tę swobodę, to nieskrępowanie realnymi warunkami, które wogóle charakteryzują wszelkie zabawy. Ze stanowiska teleologicznego widzimy więc, że natura niezmiernie celowo usposobiła dzieci do zabawy, gdyż

tylko na obiektach napół realnych, a napół wymyślonych mogą one w całkowitem bezpieczeństwie odbywać swój training do walki o byt. Gdyby dziecko, zamiast dosiąść drewnianego konika, wsiadło na żywego wierzchowca, to oczywiście życie jego byłoby narażone. Gdyby, zamiast drewnianych klocków, układało cegłę, to oczywiście podźwignęłoby się i pokaleczyło. Takich przykładów można dać dużo. A więc w atmosferze napół realnej, bezpiecznej, osłoniętej od przykrości, zasadzek i przeszkód życia realnego, dziecko może niejako odbyć ćwiczenia rekruckie, przeszkolenie do życia społecznego. Społecznego, gdyż „gros” treści, wypełniającej zabawy i gry dziecięce, składa się ze społecznych elementów. Dziecko niemal zawsze bawi się w człowieka i przeżywa w zabawie różne ustosunkowania społeczne, począwszy od rodzinnych, a kończąc na państwowych i politycznych. Istnieje tak zw. dziedzictwo psychiczno-socjalne, niemniej może ważne niż dziedzictwo fizyczne, polega ono na szybkim nabyciu i przyswojeniu sobie socjalnego materiału, przekazanego przez poprzednie pokolenia. Np. mowa jest taką socjalną spuścizną, z którą się jednak nikt nie rodzi, tylko musi ją sobie przyswoić. To przyswajanie trwa jakiś czas i ma charakter czynny a nie bierny, wymaga ono pewnej twórczej pracy. W podobny sposób i łącznie zresztą z mową, nabywamy cały szereg pojęć gotowych, kategorii myślenia, czucia, orjentowania się i ustosunkowania do otoczenia, jednym słowem wnikamy w socjalną tradycję i pewne minimum orjentacji w tej socjalnej tradycji jest niezbędne dla przyjmowania udziału w życiu swoich współczesnych. Ponieważ suma elementów, składających się na tę socjalną tradycję, stale niemal wzrasta z rozwojem cywilizacji, więc nabycie niejako „obrotności życiowej”, zaznajomienie się ze spuścizną psychiczno-socjalną trwa coraz dłużej, i obecnie u ludzi okres dzieciństwa jest bardzo długi w porównaniu z innymi gatunkami lub dawniejszymi czasami. Podczas gdy dawniej w 13-ym roku życia można było wstąpić na studia uniwersyteckie, dziś jest to niemal nie do pomyślenia. A więc konieczność przyswojenia sobie dość zawikłanych kategorii społeczno-psychicznych jest przyczyną długiego trwania dzieciństwa.

Poruszyliśmy już kwestję istoty zabaw dziecięcych, mówiąc o roli wyobraźni i fantazji w nich. Zgodnie z zupełną supremacją zabawy nad innymi czynnościami, która cechuje dzieciństwo, jest wyobraźnia główną struną w życiu duchowym dziecka. Tylko dzięki takiemu ustosunkowaniu sił psychicznych, w którym góruje fantazja, może dziecko tak dalece wypełniać swoje życie zabawą. Fantazja do niedawna była uważana w psychologii za siłę, bliską sfery intelektualnej, za coś bardzo zbliżonego do pamięci. Dziś raczej uważa się ją za specjalną postać myślenia, nie intelektualnego, lecz emo-

cjonalnego, t. j. będącego na usługach sfery uczuciowej. Uczucia bowiem szukają dla siebie wyrazu zarówno fizycznego, jak psychicznego; psychicznym wyrazem uczuć są tworzone przez wyobraźnię obrazy, w ten sposób wyobraźnia jest na usługach uczucia, emocji, jest emocjonalnem myśleniem. To emocjonalne myślenie jest właśnie zasadniczą cechą psychiki dziecięcej, która zresztą jest właściwa nie tylko wszystkim dzieciom, ale i wielu dorosłym, niepozbawionym t. zw. infantylizmu duchowego, że wspomnę o artystach, zwłaszcza twórcach.

Z tego, co dotychczas podkreślaliśmy, możemy wywnioskować następujące syntetyczne ujęcie treści wczesnego dzieciństwa: istota dziecka młodego w stanie fizjologicznym przeziąknięta jest życiem uczuciowym, które pod każdym względem przewyższa swymi wpływami i znaczeniem życie intelektualne tego okresu. Operując głównym organem psychicznym, będącym na usługach uczuć, t. j. wyobraźnią, dziecko przystępuje do otaczającej je realności z twórczą niejako swobodą, z rozmachem wolnej, niekrępowanej krytycyzmem fantazji i dzięki temu ćwiczy swe twórcze zdolności, posiłkując się przedmiotami realnymi. Przerabia je, zamienia, symbolizuje, ożywia etc. W ten sposób odbywa training życiowy w sposób bezpieczny, a jednocześnie owocny. Jako istota uczuciowa, jest dziecko organizmem niezmiernie wrażliwym, podatnym na sugestję i dlatego łatwo naśladowującym. W zajęciu swoim przedewszystkiem więc naśladuje otoczenie: naśladownictwo jest przecież głównem źródłem treści zabaw i dzięki niemu nabierają one tego znaczenia psychiczno-socjalnego, o którym wspominaliśmy.

Zdaje się, że nad tą sprawą naśladownictwa warto się bliżej zastanowić.

Przez ruchy, słowa, zachowanie się, przejmowane od ludzi innych, dziecko pomału wczuwa się w ich przeżycia, powiedzmy poprostu przejmuje się graną przez siebie rolą. Jeżeli idzie o technikę gry, to jest to droga od zewnątrz do wewnątrz. Niemożna przypuścić, aby w dziecku np. rozwijało się gorące uczucie przywiązania do własnej lalki, podobne do uczucia matki, i aby troskliwość, z tego uczucia wynikająca, dopiero kierowała zachowaniem się dziecka wobec lalki. Raczej i napewno jest przeciwnie: dziecko sugestywnie naśladuje zachowanie się matki, z łatwością widząc przez wyobraźnię w lalce istotę żywą. Przez częste powtarzanie ruchów i czynności, dziecko dochodzi do przeżyć psychicznych, którym one u osób naśladowanych odpowiadają. Ta droga od zewnątrz do wewnątrz jest poniekąd analogią do gry aktora rutynowanego, który powtarzając po raz setny tę samą rolę, nie może od razu uczuciowo przejąć się przeżyciami bohatera, lecz, naśladując własne swoje, zachowane w pamięci ruchy i mimikę z poprzednich występów, pomału wciąga się w nastrój i atmosferę psychiczną tym ruchom odpowiadające. Nie tylko scena,



i teatr, nie tylko życie dziecinne pokoju wypełnione są takim graniem. Bardzo wiele dziedzin życia społecznego polega na takiej samej technice. Mało różni się od tej drogi droga wykształcenia wojskowego, a często b. istotne przeżycia mają swoje źródło w przyjętej na siebie roli przez skłonność do naśladownictwa.

W ostatnich czasach w literaturze dramatycznej zjawily się utwory, w nader piękny i dowcipny sposób zacieraające granice między życiem realnem a życiem teatru. I tu i tam zachodzi gra. Mam tu na myśli utwory Pirandello i Ewreinowa. Nietrudno jest przejść się rolą, rozpocząć grę i wypełnić nią niemal całe życie, tak jak wypełnia się wieczór teatralny. Przecież każda t. zw. „treść życia“ i „praca życia“ jest tylko jakąś grą, jakąś z tych czy innych względów obroną rolą. Nie jest więc trudno ustalić analogie psychologiczne między życiem realnem w sensie socjalnym, a życiem dzieci, czyli atmosferą zabawy w życie socjalne. U ludzi dorosłych intelekt kieruje zasadniczymi posunięciami życiowymi, u ludzi małych — jak mówiliśmy — uczucie i wyobraźnia. Jest to, oczywiście, zupełnie ogólnikowe schematyzowanie, ale sub specie aeternitatis, nasza wielka gra socjalna niewiele się różni od tej małej gry pokojów dziecięcych. Gdybyśmy mogli trochę lżej, z trochę mniejszą pewnością siebie traktować siebie samych, a z większą powagą i bardziej na serjo dzieci, to możebyśmy łatwiej znajdowali drogi, wiodące do zrozumienia dziecięcej odrębności.

Wracając do zagadnienia bardziej lekarskiego, zastanówmy się nad kwestją, będącą najczęstszym przedmiotem psychologicznego zainteresowania lekarza w stosunku do dziecka, mianowicie nad t. zw. konfliktami duszy dziecięcej. Najróżniejsze mogą być źródła i przyczyny tych konfliktów. Wiemy, że, ogólnikowo rzecz biorąc, z jednej strony popędy, instynkty, uczucia, jednym słowem psychika bardziej pierwotna — z drugiej strony — nakazy wyższe, etyczne, moralne, socjalne i t. p., które stanowią wychowanie, są polem starć i rozterek duchowych i źródłem nerwic dziecięcych. Nie czas i nie miejsce na analizę i krytykę takiego lub innego ujmowania istoty konfliktów dziecięcych. Idzie jednak o znalezienie pewnego uzasadnienia dla tych zjawisk psycho-patologicznych w tem, cośmy tu jako zasadniczą treść dziecięctwa podkreślili, t. j. w zabawach.

Psychoanalityk Adler, uczeń Freuda, który później własnemi poszedł drogami, uważa zabawy za pewną psychiczną kompensację uczucia słabości i nieudolności wobec życia realnego, jakie muszą mieć dzieci, istoty słabe, niezaradne. Taki pogląd jest w zgodzie z całym systemem Adlera, który wogóle w tak zw. „Minderwertigkeitsgeföhle“ widzi zarodek nerwic. Czyżby jednak zabawy były doprawdy takim sublimowaniem niemiłej i niedostępnej dla opanowania rzeczywistości?

Przecież dziecko jeszcze z tą rzeczywistością się nie zetknęło lub zetknęło tylko b. przelotnie. Jednak jest rzeczą wielce prawdopodobną, że czuła, tkliwa dusza dziecka w dorywczych, przypadkowych, nieuniknionych urazach psychicznych. przeżywa instynktownie niebezpieczeństwo, grozę i ponurość realnego, czyhającego nań życia i czuje, że w zabawie, w krainie, w której swobodnie, twórczo i pogodnie może się poruszać, może znaleźć namiastkę właściwą swej psychice i biologicznie dorównyującą realnemu życiu.

Sztuka wychowywania polega, być może, jedynie na tem, aby konieczne, takie czy inne nakazy i wzory nie stawały się urazami dla duszy dziecka, t. zn. aby nie uderzały w nią, zanim odpowiedni poziom, w drodze przyswajania sobie tradycji socjalno psychicznej, o której przedtem mówiliśmy, nie został osiągnięty. Powiedziałbym poprostu, intelektualne, moralne, społeczne nakazy i wzory wychowania muszą odpowiadać swym poziomem sferze, osiągniętej w danym okresie i w danej dziedzinie u danego dziecka przez zabawy.

Jak daleko idącą musi być w tym wypadku indywidualizacja, nie trzeba udowadniać, w praktyce jest ona, być może, prawie nie do osiągnięcia.

Możemy dobrze sobie wyobrazić, jakie zaburzenia harmonii psychicznej może wywołać raptowne, nieprzygotowane wkraczanie twardej rzeczywistości w atmosferę, nieskrępowanej wolnej, pełnej polotu i fantazji pracy twórczej, jaką dziecko wypełnia swe zabawy. Nieostrożna uwaga lub skarcenie ze strony dorosłego, podkreślające mniejszą wartość lub nieprzydatność dziecka do tego, czego się może bez uzasadnienia od niego żąda, może być źródłem niemałej tragedji.

Niedawno widziałem jedenastoletnią dziewczynkę, która na żartem do niej zastosowany epitet „stara“ odpowiedziała: „ja naprawdę jestem jak stara“. Dalsze pytania wyjaśniły, że dziecko to jest pełne troski o swoją przyszłość, że obawia się, iż do niczego nie będzie w życiu zdolne. Dlaczego? Bo mamusia kiedyś powiedziała w gniewie: „nic nie potrafisz robić w gospodarstwie, do niczego jesteś“. Dziewczynka ta jest doskonałą uczennicą, prawdopodobnie więc wśród rówieśnic swoich i koleżanek zajmuje poważne stanowisko, czuje się dobrze, pewna siebie w atmosferze właściwych jej wiekowi i usposobieniu przeżyć; nagle głupia uwaga matki, wypowiedziana bez zastanowienia, załamuje tę harmonję zadowolenia i sprowadza ciężkie przejścia duchowe. Dziewczynka ta, nota bene, wyszła z gabinetu lekarskiego, szlochając histerycznie, pełna żalu i litości dla siebie samej, a przyszła z uśmiechem, skarżąc się na „kolki w boku“. Jakimi drogami wykrywać źródła tych „kolek w boku“? Przecież niezawsze starczy epitet „stara“?

Nie będziemy tutaj poruszać sprawy t. zw. okresów dzieciństwa. Jest to zagadnienie, wymagające samo przez się całego referatu. Trzeba jednak zaznaczyć, że okres najbardziej niebezpieczny i burzliwy pod względem psychopatologicznym, to znaczy okres dojrzewania (w rozciągniętym znaczeniu tego pojęcia) cechuje dość raptowne i szybkie zmienianie się osobowości dziecięcej—sens własnego „ja“; sens stosunku tego „ja“ do środowiska i świata ulega perturbacji na tle pewnych przeżyć zupełnie realnych, które pochłaniają całą osobę, jak dotychczas zabawy, a jednak uderzają swoją realnością, to znaczy na tle przeżyć płciowych. Te ostatnie bowiem, w postaci nasilającego się popędu płciowego, prowadzącego niemal zawsze do takiej lub innej postaci samogwałtu, odrazu muszą zastanowić dziecko swoją imperatywnością, tem pochłonięciem, jakiemu wobec niego ulega cała osobowość. Są to często pierwsze przeżycia zupełnie realne, pozbawione wolnej twórczej roli, właściwej zabawom dziecięcym, dlatego są one tak często najniebezpieczniejszymi urazami. Mówię tu o tem dlatego, aby podkreślić, że i w tych tak często spotykanych konfliktach najburzliwszego okresu dzieciństwa, natrafiamy na zderzenie między psychologią, nastawioną na zabawy, na pół-realność i nastawieniem na niewolniczość wobec wymogów rzeczywistości.

Jeżeli tyle tu mówimy i powtarzamy o zabawach dziecięcych, to dzieje się to z tego względu, że są one może jednym z bardzo jeszcze nielicznych elementów, na których już obecnie można opierać syntetyczne pojmowanie dzieciństwa. Elementów takich z pewnością jest więcej i zdaje się, że właściwą drogą psychologii dziecięcej jest szukanie i wyjaśnienie tych elementów. Być może psychologia bajek, psychologia szkolnego uczenia się są podobnemi, jeśli nie równoważnemi, elementami, mogącemi dać materiał dla syntezy. Dla lekarzy, których zadaniem często jest nastrajanie czułego instrumentu, jakim jest dusza dziecka, którzy często na równi lub wspólnie z wychowawcami muszą bardzo ostrożnie i umiejętnie na tym instrumencie grać, poznawanie tej syntetycznej psychologii jest konieczne, gdyż, według słów Hamleta, jeżeli nie można grać na flecie bez odpowiedniego przygotowania, to tembardziej nie wolno grać bez przygotowania na duszy ludzkiej.

---

## Dziecko ulicy

Podał

Dr. Adolf Klęsk.

Nie mam może nigdy więcej przykrego i niesmacznego wrażenia, jak gdy siedzę w kawiarni, nieraz późnym wieczorem i przystąpi do stołu dziecko, ofiarowując na sprzedaż nie rzadko z cynicznymi dowcipami, kwiaty, zapaliki, figurki i t. p. Dziecko takie wybiera, doskonale już będąc uświadomione, panów, siedzących z paniami, bo wie, że mężczyzna wtedy łatwiej coś kupi i nie będzie się o cenę targował.

Jakże smutnym jest fakt, że wiele osób, nieraz w stanie podchmielonym, żartuje jeszcze z tym osobnikiem, opowiada mu tłuste dowcipy, namawia na głupie żarty i deprawuje dalej. A dziecko takie z natury swego zawodu musi już i tak kłamać, nieraz kraść (n.p. kwiaty) i oszukiwać, włóczy się nocami po lokalach, i nasłucha, i napatrzy rzeczy, w podobnych lokalach na porządku „nocnym“ będących. Jeżeli mamy roztaczać opiekę nad dzieckiem, to chyba tu odrazu trzeba zacząć energiczną interwencję i to w sensie policyjnym, a nie czekać dopiero na umoralnianie i t.p. Przedewszystkiem więc właściciele i personel, bezwzględnie nie powinni wpuszczać do lokali żadnych osobników sprzedających, bez względu na porę dnia, wiek, płeć i rodzaj towaru. Tak samo służba bezpieczeństwa powinna nad tem czuwać na ulicy, osobników takich zatrzymywać, a co najpewniej, konfiskować zaraz towar

Również publiczność powinna pamiętać o tem, że kupując od takich włóczęgów towar, tylko popycha je do występków i zachęca do dalszego procederu. Tymczasem wiele osób jest innego zdania i, litując się nad nędzą, kupuje i popycha to dziecko jeszcze dalej w ramiona deprawacji ulicznej.

Kwiaty powinny sprzedawać kwaciarnie, względnie poważne osoby, np. inwalidzi i t.p. a nie dzieci i młode, nieraz przystojne dziewczęta, które uważają ten proceder, jako znakomitą sposobność do zawierania znajomości z panami. Byłoby mi bardzo miło, gdyby tę sprawę poruszyły też energicznie pisma codzienne i zwróciły uwagę publiczności jak ma w podobnych razach postępować.

Z tych samych powodów uważam za bardzo niewskane, by młodzież szkolna brała udział w rozmaitych składkach, zbieraniach fantów i datków ulicznych. festynach, dniach kwiatka, sprzedaży publicznej biletów i t. p. A jednak często używa się właśnie do tego uczniów i uczennice, zwłaszcza gdy chodzi o własny cel np. przy zbiórkach na kolonje, ubrania, gwiazdkę i t.p. Nie potrzebuję chyba dodawać jakie zgubne

następstwa pociąga za sobą owa nocna włóczęga dzieci po lokalach!

Dość spojrzeć nieraz na ową wynędzniałą a cyniczną twarzyczkę, by dośpiewać sobie resztę o owym osobniku: a więc—onanizm, brak wszelkich pojęć etycznych, cynizm a nieraz i gorsze rzeczy, a nawet choroby weneryczne.

Trzeba jednak prócz tego myśleć i o energicznych środkach zaradczych, a więc o odbieraniu owych biednych dzieci z rąk ohydnych rodziców i umieszczaniu ich w odpowiednich zakładach—a więc o tworzeniu owych zakładów i t. d. i t. d.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie napisałem dla nikogo nic nowego—wszyscy o tem dobrze wiemy—wszyscy na to codzień patrzymy—nieraz ubolewamy!

Lecz przecież trzeba, by ktoś tem się zajął i jeżeli nie odrazu energicznie, z powodu braku funduszków, to choć w sensie wyżej wspomnianym, t. j. energicznym tępieniu owej ohydnej sprzedaży ulicznej.

Niech więc każdy, któremu opieka nad dzieckiem leży na sercu, nie kupuje nigdy nic od takiego włóczącego się osobnika, żąda od właściciela lokalu, by nie wpuszczano ich nadal, a będzie to miało większy i lepszy wpływ, jak prawienie morałów owym zepsutym osobnikom, z których oni kpią sobie i drwią, podobnie jak z całego świata.

---

## Na ile realne?

(Jeszcze jeden projekt pomocy międzynarodowej).

P o d a ł

A. Węgrowski.

---

Po wielkiej wojnie padło hasło współpracy i współzycia narodów, jakby kojące słowo dla zaleczenia ran i złagodzenia przeciwieństw. Na sztandarach zaczęto wypisywać samarytańskie iście dewizy, między innemi konieczność oddalenia od młodego pokolenia skutków wyniszczeń i osłabień, spowodowanych zawieruchą wojenną. Ameryka pierwsza rzuciła wspierałomyślną inicjatywę, powołując do życia Komitety pomocy dzieciom. Nasze społeczeństwo, dotknięte, jak mało które, pożogą w czasie prawie całej dekady w latach ubiegłych, widziało jak marnieją dziecięta w pierwszej wiosnie życia, wycieńczone niedostatecznem odżywianiem, w złem pomieszczeniu często narażone na wpływy zimna w mniej lub więcej nieogrzanych izbach. Skutki tych braków dziś zostały niezaprzeczenie udowodnione, gdy władze wojskowe stwierdziły publicznie ogólnie niedostateczny stan fizyczny poboro-



wych, co ma przecie doniosłe znaczenie nie tylko ze względów ludzkich, ale i państwowych. Zagadnienie rozciągnięcia opieki nad dzieckiem nie kończy się z zamilknięciem fanfar bojowych, przeciwnie, ma ono wieczystą wartość i stale domaga się rozwiązania, gdyż nędza, w większym lub mniejszym stopniu, jest w ciągu dziejów nieodłącznym towarzyszem ludzkości i, niestety zdaje się pozostanie nim na długo.

Jak nędza tedy, tak i sprawa jej zdławienia jest wszechludzką i mogą ją rozwiązać jedynie wspólne wysiłki, kooperacja społeczeństw.

Ponieważ zaś Liga Narodów jest uzewnętrznieniem zespołu zgodnych poczynań świata, więc i w niej powinna znaleźć się tarcza, mająca ochronić młode pokolenia.

Oto, państwa, wchodzące w skład parlamentu genewskiego, należałoby zobowiązać do złożenia 30.000 000.— dolarów, np. według klucza opłat, składanych na utrzymanie Ligi. Sumę tę możnaby wносить ratami.

Z powyższego kapitału udzielonoby poszczególnym krajom pożyczki długoterminowe na lat trzynaście, na budowę sanatorjów, żłobków dla dzieci i t. p. oraz domów dla instytucyj, opiekujących się dziećmi.

Pożyczka oprocentowana byłaby najwyżej na 3%. Całe 30.000.000 dolarów rozdziela się odrazu między najbardziej potrzebujące Państwa. Następne pożyczki udziela się z rat amortyzacyjnych, które początkowo wynosić będą, biorąc oprocentowanie 3%, 1.900.000 dolarów rocznie. Każdy kraj, ubiegający się o pożyczkę, musiałby wskazać sposób jej pokrycia wraz z odsetkami.

Wszystkie państwa zainteresowane zobowiązują się nie naruszać kapitału, owszem przyczyniać się stale do jego wzrostu.

Rzucając tu tę myśl, nie zamierza się roztaczać szerszych kształtów i przenikać w drobiazgi, gdyż można je zostawić jeszcze przyszłości. Pragniemy tutaj podkreślić, iż akcja społeczna—zwłaszcza u nas—jest często kroplą w morzu, chroma i niema rozmachu, skutkiem czego nie przynosi zbawiennych skutków.

A więc, w pierwszym rządzie trzeba by z funduszy zbiorowych wybudować olbrzymie uzdrowisko (4000 do 5000 łóżek), aby tysiące dzieci zaczerpnęło w niem zdrowia i szło uleczone w życie.

Praktycznie rzecz się tak przedstawia: Polska z powyżej omawianego kapitału otrzymuje pożyczkę w wysokości 5.000.000 dolarów na 3%, spłacaną w trzydziestu ratach rocznych (warunki jak wyżej). Rata amortyzacyjna wyniesie około 317.000 dolarów rocznie.

Skąd zaczerpnąć fundusze na umorzenie długu? Dla tego celu zawiązuje się komitet, w skład którego wchodzi: samo-

rządy miejskie i wiejskie, izby lekarskie, adwokackie, handlowe, rolnicze i Kasy Chorych. Tych nazywać będziemy członkami stałymi. Następni członkowie pół-stali: zrzeszenia gospodarcze i społeczne, banki, spółdzielnie i osoby prywatne. Wreszcie członkowie jednorazowi: wchodziłyby tu te same instytucje, co w grupie drugiej, któreby jednorazowo ofiarowały pewną sumę.

Gdyby zebrano 2.000 jednostek organizacyjnych, stale płacących składkę, wynosiłaby ona około 1.400 złotych rocznie.

Przyszłe uzdrowisko udzielałoby schronienia cierpieniom, których leczenie nie da się przeprowadzić w miastach. Kierowanoby do niego kandydatów, wskazanych przez odpowiednie instytucje. Celem umocnienia bytu sanatorium, trzeba je oprzeć na zasadzie całkowitej, lub przynajmniej częściowej samowystarczalności, zapomocą wzorowego gospodarstwa mlecznego i uprawy roli. Gminy i instytucje, oddające dzieci do uzdrowiska, płacą za nie takse szpitalną, obowiązującą w województwie, w obrębie którego znalazłby się zakład.

Powracając teraz do omawianego kapitału 30.000.000 dolarów, wyobraźmy sobie skryształizowanie się myśli. Po jakich 150—200 latach kapitał ten powiększyłby się, tylko dzięki odsetkom, do półmiliarda dolarów i byłby naprawdę basenem złota dla schorzałych niebożąt, które pod wpływem troski społecznej, mogłyby ocaleć i oddać społeczeństwu największe usługi. Sen o stworzeniu idylli nie urzeczywistni się może, jednakże ludzkie sumienie i religijne obowiązki każą pamiętać o bliźnim i nie dać mu uwieść w zaraniu życia, gdy jeszcze czeka go rozwój i spełnienie przeznaczeń doczesnych.

I na koniec jeszcze jedna uwaga. W obecnie przygotowanej przez Ligę konferencji ekonomicznej biorą udział 44 państwa. Złożenie wymienionych 30.000.000 dolarów wymagałoby jednorazowego wysiłku 44 państw, biorąc przeciętnie, w sumie—700.000 dolarów, a dzieląc je na 10 rat rocznych—70.000 dolarów rocznie.

---

## Kronika krajowa.

### ROZPORZĄDZENIE

Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 11 marca 1927 r.

#### **W sprawie urządzenia i utrzymania żłobków dla niemowląt w zakładach pracy.**

Na podstawie ar. 20 i ustępu 2-go art. 15 ustawy z dnia 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet (Dz. Ust. R. P. Nr. 65 poz. 636) zarządza się co następuje:

#### § 1.

Przedsiębiorca jest obowiązany do urządzenia i utrzymywania żłobka, o ile w poprzedzającym miesiącu kalendarzowym ogólna liczba kobiet, zatrudnionych w zakładzie pracy, nie wliczając młodocianych, czasowo chociaż przekraczała liczbę 100.

Żłobek może być utrzymywany przez przedsiębiorcę kosztem własnym lub też wspólnie z innymi przedsiębiorcami albo powołanymi do tego stowarzyszeniami; żłobek winien znajdować się dostatecznie blisko zakładu pracy, aby pracownice mogły karmić piersią swe niemowlęta podczas przysługujących im przerw w pracy.

#### § 2.

Uruchomienie żłobka może nastąpić po uprzednim urzędowym stwierdzeniu przez Inspektora Pracy i porozumieniu z władzą administracyjną I instancji (lekarz powiatowy), że lokal, urządzenie i personel żłobka odpowiadają warunkom higieniczno-lekarskim.

#### § 3.

Żłobek powinien pozostawać pod stałym nadzorem lekarskim, oraz pod kierownictwem fachowo - wykształconych pielęgniarek - kierowniczek, w liczbie nie mniej niż jedna na 30 niemowląt, mających wystarczający odpowiedni personel pielęgniarski i pomocniczy.

#### § 4.

Żłobki są przeznaczone dla niemowląt, karmionych piersią, nie starszych ponad 15 miesięcy, które pozostają w żłobku przez czas trwania pracy matki.

#### § 5.

Żłobek winien posiadać obok pomieszczeń, w których przebywają niemowlęta, oddzielne pomieszczenia i urządzenia do karmienia niemowląt. Ponadto żłobek powinien posiadać urządzenie do kąpania niemowląt i przerwiania bielizny.

W pomieszczeniach dla niemowląt powinno przypadać na każde niemowlę co najmniej 3 m<sup>2</sup> powierzchni, a wysokość pomieszczeń musi wynosić co najmniej 2, 8 m.

#### § 6.

Każde niemowlę winno zajmować oddzielne łóżeczko z odpowiednią pościelą. Liczba łóżeczek musi odpowiadać liczbie niemowląt, przebywających w żłobku, i w jednym pokoju nie może znajdować się więcej niż 12 łóżeczek.

## § 7.

Żłobki są przeznaczone dla niemowląt zdrowych.

W razie, jeżeli matka niemowlęcia zawiadomi kierownictwo żłobka -o zauważonych przez siebie objawach, budzących podejrzenie o chorobę niemowlęcia lub też w razie powzięcia takich podejrzeń przez kierownictwo żłobka, na podstawie własnych spostrzeżeń, niemowlę należy natychmiast izolować w obrębie żłobka do czasu decyzji lekarza.

W razie stwierdzenia u niemowlęcia choroby zakaźnej, lub otrzymania wiadomości o chorobie zakaźnej w mieszkaniu matki, niemowlę winno być niezwłocznie usunięte ze żłobka.

## § 8.

Szczegółowe instrukcje w sprawie pobytu niemowląt w żłobku i sposobu wykonywania opieki nad nimi będą wydawane przez lekarzy, sprawujących nadzór nad żłobkami.

Ogólny nadzór nad żłobkami należy do lekarzy powiatowych, inspektorów pracy oraz do innych urzędników, przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej do tego upoważnionych. Szczegółowe postanowienie w tym względzie określi instrukcja Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Ministra Spraw Wewnętrznych.

## § 9.

Winny niezachowania przepisów niniejszego rozporządzenia ulegnie karze, przewidzianej w art. 17 ustawy.

## § 10.

Rozporządzenie niniejsze wejdzie w życie w poszczególnych dziedzinach i zakładach pracy w terminach, które określi rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej, przewidziane w art. 1 ustawy z dn. 5 sierpnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 93 poz. 538).

Minister  
Pracy i Opieki Społecznej  
(—) *dr. Jurkiewicz*

**Kursy dokształcające dla wychowawców zakładów wychowawczo-opiekuńczych.**

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (Oddział Opieki nad dziećmi i młodzieżą) wzorem lat ubiegłych zorganizowało dwumiesięczny kurs dokształcający dla wychowawców zakładów wychowawczo — opiekuńczych, który trwał od dnia 9 lutego do dnia 9 kwietnia i dał w wyniku 31 dyplomów i 23 świadectwa z przesłuchania.

Dobór personelu wychowawczego, składającego się z pierwszorzędnych specjalistów, daje gwarancję wartości pracy, wykonanej na kursie, gorliwość zaś i zapał słuchaczy, co szczególnie podkreślano na uroczystym akcie zamknięcia, gwarantują trwałość zdobytej przez wychowawców wiedzy.

Na kursie były wykładane: fizjologia i psychologia dziecka — dr. Jan Bogdanowicz, psychopatologia — dr. Władysław Sterling, prawne podstawy opieki społecznej nad dziećmi — sędzia Sądu Pokoju dla nieletnich, p. Antoni Komorowski, ogólne zasady higieny i ratownictwa — dr. Stanisław Łyskawiński, teoria wychowania gromadnego w zakładach zamkniętych — J. Czesław Babicki, prawa dziecka jako jednostki — dr. Janusz Korczak, podstawy wychowania religijnego — ks. prałat. Wacław Bliziński, czytelnictwo dziecięce — doc. Helena Orsza-Radlińska, wychowanie estetyczne — p. Tadeusz

Mayzner (śpiew) i p. Zofja Skalska (rysunek), wychowanie fizyczne — kpt. Marjan Kurlitto, stosunek dzieci do przyrody — p. St. Szönfeld i p. Helena Boguszewska, wycieczki krajoznawcze — prof. Aleksander Janowski; odczyty uzupełniające z różnych dziedzin — pp. dr. Stanisław Kopczyński, dr. Marcelli Gromski, doc. dr. Władysław Szenajch, dr. Tadeusz Kopeć, prof. dr. Mieczysław Michałowicz, dr. Wieczorek i druh Oskar Zawrocki. Kurs prowadził p. J. Czesław Babicki.

Zwiedzono 10 zakładów wychowawczych i odbyto 2 wycieczki krajoznawcze, referatów zbiorowych opracowano 8, każdy ze słuchaczy indywidualnie opracował 13, w tem 1 dyplomowy.

Słuchacze kursu rekrutowali się ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej: z Warszawy — 6 osób, z Województwa Warszawskiego 6 osób, Łódzkiego — 1 osoba, Białostockiego — 4 osoby, Nowogródzkiego — 1, Kieleckiego — 2, Lubelskiego — 2, Poleskiego — 3, Wołyńskiego — 4, Krakowskiego — 1, Lwowskiego — 1, Stanisławowskiego — 9, Tarnopolskiego — 1, Poznańskiego — 2, Pomorskiego — 4, Śląskiego — 6, Wileńskiego — 1, razem 54 osoby, w czem 3½ osoby świeckie, 20 zakonnych.

Akt uroczysty zamknięcia Kursu odbył się w sali Związku Handlowców przy ul. Siennej Nr. 16, w obecności przedstawicieli Rządu, instytucji społecznych i prasy. Uroczystość rozpoczęła przemówieniem w imieniu Ministerstwa p. Naczelnik Wydziału Opieki nad dziećmi i młodzieżą p. Bronisław Krakowski, podkreślając znaczenie wychowania wogóle i ważność pracy wychowawców. Żegnali w serdecznych słowach słuchaczy pp. J. Cz. Babicki, sędzia A. Komorowski, Z. Skalska i inni. Słuchaczki kursu p. Marja Lelewska (z Działdowa) i siostra Marja Szurlej (ze Śniatynia) wyraziły podziękowanie władzom, kierownikowi i prelegentom za ułatwienie zdobycia wiedzy.

Po wręczeniu przez p. Naczelnika Bronisława Krakowskiego dyplomów słuchaczom zakończono uroczystość zbiorowem zdjęciem fotograficznym.

## SPRAWOZDANIE

### z działalności Kolonii letnich T-wa OZE w Białymstoku za rok 1926

(rok istnienia 8-my).

#### 1. Opis kolonii.

Kolonja letnia została zorganizowana przez T-wo OZE i urządzona w letniskach majątku Ignatek (około Białegostoku) dla dzieci chorych i zagrożonych gruźlicą na 148 łóżek. Miejscowość kolonii jest bardzo sucha, piaszczysta i domy przeznaczone dla letnisk znajdują się wśród sosnowego lasu. — Kolonje zostały pomieszczone w 5-ciu budynkach, składających się z 47 pokoiów, przeznaczonych na sypialnie dla dzieci, (przyczem każde dziecko ma oddzielne łóżko), sale dla zabaw, umywalnie, kuchnię, pralnię, ambulatorjum, pokój izolacyjny i łaźnię. Jadalnie urządzone na werandach lub na świeżem powietrzu w lesie.

Otwarcie sezonu odbyło się w dniu 1. czerwca a zakończenie III sezonu w dniu 30 sierpnia 1926 roku.

2. Ilość dzieci zakwalifikowanych na wyjazd do kolonii — 718.

#### 3. Szczegóły o kolonii letniej.

Typ kolonii	Opieka lekarska	Sezony	Czas trwania	Dni instyt.
lecznicza.	stała.	3.	3 m. 91 dn.	13,225

4. Personel kolonii: lekarz — 1, siostra — 1, wychow. — 5, techn. — 9. Razem 16.



5. Wiek dzieci w kolonji: od 6—8 9—10 11—12 13—14 Razem  
(chłopc. — 230, dziew. — 206). 93 97 130 116 436

6. Stan odżywiania dzieci: dobry—65, zły—255, średni—116.

7. Stan chorobowości dzieci:

Gruźlica				Zapalenie	zołzo-	ane-	wyczer-	inne
płuc	gruczołów	kości	inne	narz. płucn.	watych	miczn.	panych	
30	38	10	6	98	54	154	38	36

8. Wyniki kuracji w kolonji. Wszystkie dzieci, za wyjąt-  
kiem 4, znacznie się poprawiły, zachorowań zakaźnych nie było. Przybytku  
na wadze było przeciętnie — 1.700 kg., maksymalnie — 6,250, mini-  
malnie — 200 gr.

9. Zabiegi lekarskie kolonji:

Kąpiele słoneczne i tran dla wszystkich dzieci.

Kąpiele solankowe dla 12 dzieci.

Nacierania solankowe dla wszystkich dzieci

Zastrzykiwania arsenicum dla 141 dzieci.

10. Wydatki i koszty utrzymania dziecka w kolonji

Ogółem wydatkowano w roku 1926 . . . . . Zł. 45.380.76

Otrzymano subwencję z Województwa . . . . . Zł. 500.—

z Magistratu . . . . . „ 4.500.—

Opłata dzieci i ofiary społeczeństwa . . . . . „ 40.380.76

Miesięczne koszty utrzymania 1 dziecka w kolonji:

Odżywienie.	Komorne.	Urząd.	inwent.	Personel i wyd. gosp.	Razem
Zł. 46,50	24	5,40		26,10	Zł. 102.—

Prezes T-wa (—) Dr. A. Rajkowski.

Kierowniczką (—) Dr. M. Halpern.

## Sprawozdanie za rok 1926 z Półkolonji Letniej T-wa OZE w Białymstoku.

### 1. Opis półkolonji.

Poraz pierwszy T-wo OZE w Białymstoku zorganizowało w 1926 roku. Półkolonję Letnią dla dzieci słabowitych i wyczerpanych. Dla półkolonji wynajęty został ogród poza miastem, w suchej miejscowości. W ogrodzie urzą-  
dzona została specjalna plaża, celem zorganizowania kąpeli słonecznych; wy-  
budowana została szopa otwarta, gdzie dzieci znajdowały się podczas  
deszczu. Specjalny budynek z 2 pokoi przeznaczony był na kuchnię i ambu-  
latorjum. Rozkład zajęć w półkolonji był tenże co w kolonji letniej. O godz.  
8 rano dzieci przybywają na plac, gdzie odbywa się mycie rąk i zębów  
potem śniadanie, składające się ze szklanki kakao z bułką i masłem.  
Po śniadaniu — zajęcia z dziećmi, kąpiele słoneczne, i t. p. O godz.  
1 p. p. obiad, a potem ogólny odpoczynek. Po odpoczynku różne  
gry ruchowe, robótki, śpiew i gimnastyka. O godz. 5 w. przedwieczera,  
składająca się ze szklanki mleka i chleba z masłem. O godz. 6-ej dzieci  
wracają do domu. Wyniki, osiągnięte z pracy w półkolonji, są zada-  
walniające, dzieci dobrze poprawiły swe zdrowie i przybytek na wadze  
był dobry.

2. Wyślano do półkolonii: 116 chłopc., 91 dziewcząt, Razem — 207 dzieci.

3. Szczegóły o półkolonii: Czas trwania — 70 dni, sezonów — 2, dni instytucyj. — 7,245, żywienie 3 razy.

4. Personel półkolonii: lekarz 1, siostra 1, wychow. 3, techn. 2. Razem 7.

5. Wiek dzieci:	6—8	9—10	11—12	13—14	Razem
	79	46	51	31	207 dzieci

6. Stan chorobowości dzieci: Zapalenie narządów płucnych. — 29. Żółtawych — 69, anemiczn. — 72, wyczerp. — 28.

7. Zabiegi lekarskie: Kąpiele słoneczne dla wszystkich dzieci. Trak, leki i zastrzykiwania dla słabowitych.

8. Wynik kuracji w półkolonii: Przybytek na wadze przeciętnie 1,200 klg., maksymalny przybytek 3,500 klg.

9. Wydatki i koszty utrzymania dzieci w półkolonii  
Ogółem wydatkowano w roku 1926. . . . . Zł. 8 638.56

Koszty utrzymania 1 dziecka miesięcznie:

Odżywianie . . . . .	Zł.	21.—
Personel i wyd. gosp. . . . .	„	18.—

Razem . . . . . Zł. 39.—

Poza półkolonią urządzony został plac dla gier dla 200 dzieci, gdzie dzieci otrzymywały śniadania i opiekę pedagogiczno - wychowawczą pod kierownictwem 3 freblanek.

Prezes T-wa: *Dr. A. Rajgródk.*

Kierownicza: *Dr. M. Halpern.*

### Higiena szkolna.

W powiecie Sandomierskim wprowadzone zostały do wszystkich szkół powszechnych w r. 1926 książki sanitarne i położono ostatecznie kres izbom szkolnym bez podłogi (na klepisku), których jeszcze do wakacji 1926 roku było 14.

Opracowano i rozesłano kwestjonariusz o stanie szkół pod względem higienicznym, który naukowo opracować się podjął dr. T. Pracki.

Kwestjonariusz obejmuje, po za szeregiem danych, dotyczących urządzenia higienicznego szkół, szczegółowo kwestję oświetlenia i światła w szkołach.

### S P R A W O Z D A N I E

#### Poradni dla Matek w Cieszynie za rok 1926.

Zakres działalności „Poradni dla matek“ obejmuje opiekę nad niemowlętami i nad dziećmi do drugiego roku życia, oraz udzielanie porad i wskazówek kobietom w ciąży i matkom karmiącym.

Raz w tygodniu lekarz poradni bada niemowlęta co do zdrowia i wagi. Matki otrzymują dla siebie i dzieci potrzebne wskazówki. Ubogim udziela się bezpłatnie lub za umiarkowaną cenę środków leczniczych i spożywczych.

Ubikacje poradni są skromne, lecz wystarczające; urządzenie Stacji jest odpowiednie.

Działalność poradni odbywa się w lepszych warunkach, ponieważ Polski Komitet Pomocy Dzieciom w Warszawie popiera Towarzystwo i przesyła co miesiąc kwotę na utrzymanie siostry.

Na czele Poradni stoi Komitet, który się zbiera periodycznie i omawia środki do udzielania pomocy matkom. Szczególnie Panie wzięły na siebie obowiązek pomagania w ordynacji poradni i spełniają swoje obowiązki wzorowo. Prezesem Komitetu jest pan Dyrektor Sznapke, który zarazem jest przewodniczącym instytucji; jego zastępczynią jest pani hrabina Thunowa.

Siostrą kierującą jest Nelly Stankówna, której do pomocy przydzielona jest siostra Aurelja Górniakówna. Siostry odwiedzają periodycznie swoich pupilów, pouczają matki i informują je. Praca ta jest uwieńczona dobrmi skutkami. W wielu wypadkach złe stosunki mieszkaniowe były przyczyną choroby angielskiej. Zapobiec i pomóc było rzeczą trudną, ponieważ brak mieszkań jest nader wielki.

W roku 1926 było w pielęgnacji . . . . .	247
niemowląt i dzieci drugiego roku życia (o 27 więcej niż w r. 1925).	
Z tej liczby było dzieci pozostałych z r. 1925 . . . . .	89
a nowoprzybyłych . . . . .	158
	<hr/>
	247

Ślubnych dzieci było (z nowoprzybyłych) . . . . .	140
Nieślubnych . . . . .	18
	<hr/>
	158

Piersią karmionych było 104, piersią i sztucznie 25, tylko sztucznie odżywianych 29.

Periodycznych odwiedzin w domach było 723 (o 118 więcej niż w roku 1925), godzin przyjęć w Poradni 98, przeciętna liczba dzieci w 1-ej poradni 42, liczba porad szczególnych (Einzelberatungen) 2060.

Z ogólnej liczby pupilów umarło 6 t. j.  $2\frac{1}{2}\%$ , z tych było piersią karmionych 1, piersią i sztucznie 2, tylko sztucznie karmionych 3.

Przyczyną śmierci było w 2 wypadkach zapalenie płuc, w 2—gruźlica, w 1 wypadku konwulsje, w 1 — brak sił żywotnych.

Śmiertelność była stosunkowo nieznaczna ( $2\frac{1}{2}\%$ ) mniejsza jak w przeszłym roku i przeważała u dzieci sztucznie karmionych. Każda matka otrzymuje dlatego kilka broszurek jak: O czem wiedzieć powinna matka, karmiąca dziecko i t. p.

Sprawozdanie to wysświetla dostatecznie działalność Poradni. Liczba odwiedzin domowych wynosiła, jak stwierdzono 723, liczba porad szczególnych 2060, cyfry, które mówią same za siebie.

W grudniu 1926 odbyła się w obecności funkcjonariuszy Poradni uroczystość gwiazdkowa dla ubogich, którzy otrzymali coś z ubrania (pielużki, koszule, pończochy) i coś z żywności dla dzieci.

Troska o przyszłe pokolenie jest jednym z największych zadań wzrastającego Państwa. Najkosztowniejszym dobrem, które ludzie posiadają, są dzieci. Dlatego też utrzymanie „Poradni matek” jest obowiązkiem społeczeństwa.

## P R O G R A M

## kursów dla pielęgniarek żłobków fabrycznych

zorganizowanych przez Robotniczy Wydział Opieki nad Dzieckiem P. P. S  
przy poparciu Min. Pracy i Opieki Społecznej.

Zważywszy na ustawę w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet z dnia 2 lipca 1924 r., która w Art. 15 żąda, by: w „zakładach gdzie pracuje ponad 100 kobiet przedsiębiorca utrzymywał dla nich żłobki dla niemowląt”, Robotniczy Wydział Opieki nad dzieckiem P. P. S. zorganizował kursy żłobków fabrycznych pod kierunkiem Dr. med. J. Budzińskiej-Tylickiej

Kurs teoretyczny i praktyczny 3 miesięczny.

Cenzus kandydatek: ukończenie 7 - oddziałowej szkoły powszechnej, lub równorzędne wykształcenie. Wiek od 20 do 40 lat. Świadectwo Zdrowia i polecenie instytucji społecznej. Przyjezdne przebywają w internacie pod odpowiednią opieką.

## Program obejmuje:

1. Wykłady teoretyczne higieniczno-lekarskie.
2. Zajęcia praktyczne w odpowiednich zakładach państwowych, samorządowych i instytucjach społecznych.
3. Wykłady ogólno-kształcące.
4. Zwiedzanie Zakładów ochrony macierzyństwa, instytucji sanitarnych miejskich i użyteczności publicznej oraz muzeów przyrodniczych, muzealnych i miejscowych zabytków kultury narodowej.

## I. PROGRAM WYKŁADÓW HIGIENICZNO-LEKARSKICH.

1. Anatomja i fizjologia człowieka. Dr. Piasecki . . . . .	25 godz.
2. Higiena ogólna. Bakteriologia. Choroby zakaźne. Dr. H. Sparrow . . . . .	25 "
3. Higiena niemowląt. Karmienie naturalne i sztuczne Dr. Prokopowicz - Wierzbowska . . . . .	25 "
4. Opieka społeczna nad matką i dzieckiem. Dr. Z. Garlicka . . . . .	8 "
5. Wiadomości z embriologii Higiena macierzyństwa.	
6. Pielęgniarstwo ogólne (przełożona siostrz. kliniki dziecięcej) p. Budzińska . . . . .	8 "
7. Choroby niemowląt, i ich rozpoznawanie Doc. Dr. M. Erlichówna . . . . .	16 "
8. Higiena wzroku. Rozpoznawanie jaglicy i rzeżączki spojówki. Dr. J. Matuszewiczówna . . . . .	5 "
9. Higiena osobista pielęgniarki. Prowadzenie żłobków. Dr. Bogdanowicz . . . . .	13 "
10. Zasady i ideologia żłobków. Dr. Gromski . . . . .	6 "
11. Pielęgnowanie i odżywianie niemowląt i starszych dzieci (przy zajęciach praktycznych). Dr. Kamler . . . . .	8 "
12. Higiena społeczna. Dr. J. Budzińska-Tylicka . . . . .	12 "
13. Higiena pracy zawodowej. Dr. J. Zieliński . . . . .	3 "
14. Ratownictwo. Dr. Perzyński . . . . .	10 "
15. Etyka i zadania społeczne pielęgniarki. D-wa I. Zielińska . . . . .	6 "

Razem . . 117 godz.

## II. PRAKTYCZNE ZAJĘCIA.

1. Dla praktycznych zajęć uczennice są rozdzielone na 2 grupy. Każda grupa przechodzi miesięczną praktykę w miejskim Domu wychowawczym od g. 6 rano do 12 w południe codziennie.

Inne grupy po 2 tygodnie na Stacji opieki P. K. P. D. na Podwalu.  
 " " " 2 " na Stacji opieki kliniki na Litewskiej.  
 " " " 2 " w żłobku Tow. Op. nad niemowlętami na Puławskiej Nr. 33.

2. Zajęcia z bakterjologii i epidemiologii w Państwowej Szkole Higieny.

3. Higiena niemowląt i choroby niemowląt w Klinice uniwersyteckiej na Litewskiej.

4. Choroby oczu w Ambulatorjum szpita. Karola i Marji.

### III. WYKŁADY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE.

1. Ustrój Państwowy i Konstytucja—poseł Czapiński . . .	6 godz
2. Ustrój samorządowy—senator Kopciński . . . . .	4 "
3. Ustawodawstwo i Opieka Społeczna—posłanka Z. Praussowa . . . . .	4 "
4. Ochrona i ustawodawstwo pracy kobiet — Inspektorka fabryczna H. Krahelska . . . . .	4 "
5. Inspekcja pracy—Inspektorka fabryczna L. Woliniewska . . . . .	4 "
6. Krajoznawstwo—Dr. fil. Fleszarowa . . . . .	6 "

Razem . . . 28 godz.

Zarząd Kursów stanowią:

Poseł T. Arciszewski, posłanka Z. Praussowa, dr. J. Budzińska - Tylicka, d-rowsa Iza Zielińska, J. Borowiczowa, L. Woliniewska.

Otwarcie Kursów dla pielęgniarek żłobków nastąpiło dn. 7 marca b. r. przy przedstawicielstwie Min. Pracy i Op. Społ. i Wydziału Op. Społecznej Magistratu miasta Warszawy.

## Kronika zagraniczna.

### WŁOCHY

Ustawa z dn. 10 grudnia 1925, Nr. 2277.

O pomocy i opiece nad macierzyństwem i dziećmi.

(Dokończenie).

#### ART. 9.

Komitet wykonawczy każdego związku:

1) Troszczy się o wykonanie zarządzeń, pochodzących od Organizacji Narodowej i o prawidłowy rozwój urzędów opieki nad matką i dzieckiem w obrębie prowincji, kieruje i koordynuje działalność instytucji społecznych prywatnych, kontroluje sprawność pracy tych instytucji, a także opiekunów, wyznaczonych stosownie do brzmienia art. 10 Ustawy i wogóle wprowadza w życie ustawy o opiece nad macierzyństwem i dziećmi.

2) Zwraca uwagę „Organizacji Narodowej” na instytucje społeczne, lub prywatne z prowincji a także na osoby, które wyróżniają się uczynkami, mającymi związek z opieką nad matką i dzieckiem, składa periodyczne sprawozdania z działalności urzędów, projektuje środki, które uznaje za konieczne dla przeprowadzenia ulepszeń i opiniuje wnioski o subsydia, przedstawia-  
 ne przez wspomniane instytucje. Dla wykonywania kontroli Rada posługuje



się, z reguły, specjalnymi inspektoratami, wyznaczonemi przez „Organizację Narodową” i ma prawo wymagać, kiedy zajdzie potrzeba, pomocy urzędów społecznych i inspektorów rządowych w granicach, określonych w rozporządzeniu.

Co się tyczy zastosowania ustawy o pracy kobiet i nieletnich i kas macierzyństwa, a także innych ustaw, dotyczących pracy wogóle, kontrolę wykonuje inspektorat przemysłu i pracy, którym Komitet wykonawczy każdego związku prowincjonalnego komunikuje o każdym przekroczeniu prawa.

#### ART. 10.

Zrealizowanie zadań „Organizacji Narodowej” w każdej gminie porucza się opiekunom obojga płci, wybranym przez Komitet wykonawczy Związku prowincjonalnego z grona osób nieposzlakowanej uczciwości, prawości i możliwie obeznanych ze sprawami opieki nad dzieckiem i matką.

Opiekunowie:

1) Organizują i wprowadzają w czyn wszystkie określone tą ustawą i odpowiednim rozporządzeniem formy opieki nad matką, nie wyłączając ambulatorjów specjalnych i dokładając starań, aby matka karmiła piersią swe dzieci a te ostatnie były leczone i pielęgnowane w czasie karmienia i po odłączeniu, przy udziale pielęgniarek, wynagradzanych przez „Organizację Narodową” lub dobrowolnych wizytatorek.

2) Sprawują nadzór higieniczny, wychowawczy i moralny nad dziećmi do lat 14, znajdującymi się poza miejscem zamieszkania rodziców, lub opiekunów, przy karmicielkach, lub wychowawcach, instytucjach publicznych, lub prywatnych, dobroczynnych i opiekuńczych i kierują opieką nad zdrowiem, nauką i wychowaniem dzieci zaniedbanych.

3) Opiekują się dziećmi nienormalnymi a także dziećmi materialnie i moralnie zaniedbanymi, wykonując, wspólnie z kongregacjami dobroczynnymi funkcje, przewidziane w art. 8 ustawy z 17 lipca 1890 r. N. 6972.

4) Mają nadzór nad dziećmi i młodzieżą, donosząc, w razie potrzeby, władzom sądowym o znanych im wypadkach, w których zachodzą okoliczności, prowadzące do utraty praw władzy ojcowskiej, w wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba oceny wartości moralnej opiekuna i baczą, aby w tych razach miała miejsce opieka nad nieletnimi.

5) Donoszą o wypadkach, które doszły do ich wiedzy, kiedy może być stwierdzonem wykroczenie przeciwko wszelkim ustawom o pracy dziecięcej, lub innym postanowieniom, dotyczącym opieki nad dzieckiem.

6) Przyjmują na siebie inicjatywę we wszystkich innych wypadkach, tjakie mogą wywołać potrzebę zastosowania opieki nad matką i dzieckiem w poszczególnych gminach i proponują zastosowanie przez podprefektów, postanowień art. 27 dekretu Królewskiego z 30 grudnia 1923 r. N. 2841.

W wykonaniu funkcji opieki nad dzieckiem, opiekunowie, w razie potrzeby, mają prawo interwencji w urzędach i u agentów policji sądowej i inspektorów przemysłu i pracy, którzy obowiązani są okazywać im potrzebną pomoc.

#### ART. 11.

Dla skoordynowania działalności, opiekunowie w poszczególnych gminach łączą się w jeden, lub kilka Komitetów opiekuńczych. Każdy taki Komitet i jego członkowie otrzymują odpowiedni numer, stosownie do gęstości zaludnienia, przez Radę kierującą Związku prowincjonalnego wyznaczony, której wniosek zatwierdza Komitet wykonawczy „Organizacji Narodowej”.

Członkami każdego Komitetu są z samego prawa: urzędnik sanitarny gminy, dyrektor szkolny, lub nauczyciel i kapłan, wyznaczony przez prefekta. W miastach, gdzie działa więcej Komitetów opiekuńczych, wchodzi w ich skład gminni lekarze sanitarni.

Komitety zbierają się w lokalach, przeznaczonych do tego użytku przez Komuny bezpłatnie.

## ART. 12.

Opiekunów, którzy, unikając obowiązków, jakie przyjęli, lub sprawując takowe bez dostatecznej staranności, szkodzą normalnemu funkcjonowaniu urzędów opieki, należy pozbawić urzędu.

Usunięcie następuje na skutek decyzji Rady kierującej związku prowincjonalnego.

## ART. 13.

Obowiązki członków Rady centralnej, Komitetu wykonawczego i Rad kierujących Związków prowincjonalnych, a także opiekunów są bezpłatne.

## ART. 14.

Instytucje publiczne i prywatne ochrony i opieki nad matką i dzieckiem, obecnie funkcjonujące, korzystają nadal z odpowiednich środków, stosownie do aktów erekcyjnych i Statutów na dobro mieszkańców w tych prowincjach, gminach i wsiach, dla których zostały przeznaczone, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w tej ustawie i ustawach dotyczących działalności publicznych instytucji dobroczynnych.

W każdym razie wyszczególnione instytucje obowiązane są, o ile rozporządzają wolnymi miejscami, do przyjmowania, bez względu na miejsce zamieszkania, kobiet i dzieci, skierowanych do nich przez „Organizację Narodową”. Radę kierującą związków prowincjonalnych i przez opiekunów, z warunkiem pokrycia wydatków, wynikłych z tej akcji z odpowiednich kredytów „Organizacji Narodowej”.

## ART. 15.

Szpitala, przytułki położnicze i inne pokrewne zakłady obowiązane są w granicach miejsc, jakimi rozporządzają, do pomocy ciążarnym, które ukończyły 8 miesięcy okresu ciążarnego, położnicom i będącym w okresie połogowym do czwartego tygodnia, włącznie, po urodzeniu dziecka, nawet w wypadkach, dotyczących kobiet, które, według prawa, nie mogą korzystać z bezpłatnego leczenia w zakładach z warunkiem, jednak, zwrotu kosztów przez takowe, w rozmiarach, przewidzianych w art. 34 dekretu Królewskiego z 30 grudnia 1823 r. Nr. 2841 i stosownie do treści drugiej części art. 14 tej ustawy.

## ART. 16.

Postanowienia w art. 6 i 10 jednego tekstu ustawy o pracy kobiet i dzieci zatwierdzonego Królewskim dekretem z dn. 10 listopada 1907 r. Nr. 818 i odpowiedniego rozporządzenia, dotyczące czasu wypoczynku dla położnic i karmiących, powinny być stosowane także do kobiet pracujących w instytucjach państwowych i innych ośrodkach społecznych, o ile takowe nie korzystają z uprawnień tego samego charakteru, wynikających z ich stosunku do instytucji prywatnych.

## ART. 17.

W wypadkach, kiedy władze bezpieczeństwa publicznego, instytucje dobroczynne, lub zakłady opieki nad małoletnimi stykają się z dzieckiem opuszczonym, lub dowiadują się o dziecku zaniedbanem materialnie, lub moralnie, obowiązane są po zaopiekowaniu się niem tymczasowo, donieść o tem niezwłocznie Komitetowi opiekuńczemu, który kieruje opieką w miejscowości, gdzie się znajduje dziecko.

Ten sam obowiązek spada na każdego obywatela, który spotka w miejscu publicznym małoletniego, poniżej lat czternastu, lub dowie się o takim dziecku zaniedbanem materialnie, lub moralnie. Obywatele, naruszający to rozporządzenie, są odpowiedzialni z tytułu art. 389 ustęp I kodeksu karnego.

## ART. 18.

W wykonaniu opieki, stosownie do punktu 1 art. 10 tej ustawy każda osoba, która karmi, lub opiekuje się dzieckiem poniżej lat 14 poza miejscem zamieszkania rodziców lub opiekunów, obowiązana jest donieść o tem miejscowemu Komitetowi opiekuńczemu, któremu, prócz tego winna jest donosić o każdorazowej zmianie miejsca zamieszkania, lub ewentualnie o śmierci, lub zmianie pobytu dziecka.

Zakłady publiczne i prywatne, dobroczynne i opiekuńcze obowiązane są do komunikowania temu Komitetowi, spisu dzieci, znajdujących się w nich lub powierzonych przez nią opiece prywatnych karmicieli i odnotowywać wszelkie zmiany w tym względzie.

Wychowawcy i opiekunowie, lub prezesi zakładów dobroczynnych i opiekuńczych, którzy nie spełnią tego artykułu ponoszą karę od L. 50 do L. 500.

## ART. 19.

Jeżeli dziecko wychowuje się w lokalach niezdrowych, lub grożących niebezpieczeństwem życia, lub też wychowywane jest przez osoby, które, wskutek niedbalstwa, niemoralności, ignoracji, lub złego prowadzenia, lub innych przyczyn, niezdolne są do wychowania, lub nauczania, opiekunowie, przy ponocy władz bezpieczeństwa publicznego, powinni usuwać je i umieszczać w miejscu pewnem, aż do czasu zwrócenia rodzicom lub opiekunom, lub też umieszczenia w odpowiednim zakładzie.

Podobne sposoby powinni stosować opiekunowie w wypadkach, kiedy karmicielki, wychowawcy, administratorowie, lub dyrektorowie zakładów publicznych i prywatnych wzbraniają się, bez odpowiedniego usprawiedliwienia się, dopuszczać ich, lub też inspektorów wyznaczonych, stosownie do brzmienia art. 9 tej ustawy, o ile do karmielek, wychowawców, administratorów, lub dyrektorów nie zostanie stosowana kara, przewidziana w Kodeksie Karnym w wypadku nadużycia środków poprawy, lub złego obchodzenia się z wychowankami i w wypadkach gróźb, lub znieważenia opiekunów i inspektorów, którzy pod każdym względem, odpowiadają przed prokuratorem.

## ART. 20.

Królewski prokurator powinien nadsyłać do Komitetu miejscowego, w obrębie działalności którego znajdują się nieletni, dla zastosowania odpowiednich środków opieki, odpisy wyroków, które pozbawiają prawa rodzicielskiego jedno lub oboje rodziców, w wypadkach zmiany charakteru opieki prawnej i pozbawienia charakteru opiekuna na zasadzie art. 20 (N. 5) 33,349 i 392 Kodeksu cywilnego 113 i 116 Ustawy z 30 czerwca 1889 i N. 6144., dotyczącego bezpieczeństwa publicznego 1.2 prawa z 21 grudnia 1973 o zakazie posługiwania się dziećmi przy zajęciach, wymagających przenoszenia się z miejsca na miejsce.

## ART. 21.

Wzbronione jest posługiwanie się dziećmi obojga płci w wieku do lat 15 skończonych w charakterze aktorów, lub figurantów, lub w jakiej innej roli w przygotowywaniu widowisk kinematograficznych publicznych, widowisk w salach koncertowych, w kinematografach, lub cyrkach, lub w jakimkolwiek innem miejscu publicznem, z wyjątkiem teatrów lirycznych, lub dramatycznych i kinematografów urządzanych w celach wychowawczych.

Te ograniczenia rozciągają się na młodzież poniżej 16 lat skończonych w stosunku do akrobatyzmu, walk zapasniczych i innych ćwiczeń niebezpiecznych dla zdrowia.

Prefekci, lub podprefekci mogą, w wyjątkowych wypadkach, zezwolić na posługiwanie się młodzieżą do przygotowania pewnego rodzaju przedstawień kinematograficznych, z warunkiem, iż będą przestrzegane warunki

zdrowotne i moralność dzieci i, w każdym wypadku, za zgodą pisemną rodziców, niepozbawionych praw rodzicielskich, lub opiekunów. Winni wykroczeń przeciwko postanowieniom dwóch pierwszych ustępów tego artykułu, będą ukarani stosownie do brzmienia art. 48 ust. 2 stosownie do tekstu ustawy o bezpieczeństwie publicznem z d. 30 czerwca 1884 r. Nr. 614.

Do innych części tego statutu stosują się sankcje, przewidziane w prawie z 21 grudnia 1883 Nr. 1733 co do zakazu używania dzieci w zawodach wędrownych, w wypadkach określonych tem prawem.

#### ART. 22.

Komisja, od której zależy wydawanie zezwoleń na przedstawienia kinematograficzne decyduje, na jakich mogą być dzieci i młodzież obojga płci. W wypadkach, kiedy dzieci i młodzież są wykluczone dyrekcja powinna ogłosić o tem na afiszu i pilnować, aby rozkaz był ściśle wykonany.

Koncesjonariusze, lub dyrektorowie sal kinematograficznych, którzy nie poddadzą się tym postanowieniom, płacą kary od L. 200 do L. 500, a, w razie powtórnego przekroczenia, władze miejscowe bezpieczeństwa publicznego zawieszają, lub cofają koncesję stosownie do brzmienia art. 37 i 39 ustawy z 30 czerwca 1889 r. Nr. 614 z wyjątkiem sankcyj, przewidzianych w Kodeksie Karnym.

#### ART. 23.

Wzbronionem jest dostarczanie i spożycie przez dzieci i młodzież w szkołach i wszystkich wogóle zakładach wychowawczych i opiekuńczych napojów wysokowych, nie wykluczając także i wina.

Wzbronionem jest dostarczanie dzieciom i młodzieży przez sprzedawców wszelkich napojów wysokowych.

W lokalach detalicznej sprzedaży trunków wysokowych nie mogą pracować dzieci i młodzież obojga płci — niżej od 18 lat skończonych; wyjątek stanowią członkowie rodziny sprzedawcy.

Prefekt może zakazać ze względów moralnych, lub porządku publicznego pracy w takich lokalach kobietom nawet ponad 18 lat wieku.

Winni wykroczeń przeciwko postanowieniom tego artykułu są karani z art. 489 Kodeksu Karnego, oprócz wypadków pozbawienia koncesji, stosownie do rozporządzeń, wyrażonych w pierwszych dwóch ustępach art. 10 ustawy z 19 czerwca 1913 r. Nr. 632 przeciw alkoholizmowi.

#### ART. 24.

Wzbronione jest sprzedawanie, lub dostarczanie tytoniu, w każdej formie, dzieciom, lub młodzieży pod karą grzywny do L. 200 i konfiskaty tytoniu sprzedanego, lub dostarczonego. Wzbrania się dzieciom, młodzieży niżej 15 lat palenie papierosów w miejscach publicznych pod karą grzywny L. 5 i konfiskaty tytoniu, który mogą mieć przy sobie.

#### ART. 25.

Znosi się wszelkie postanowienia ustawy, lub rozporządzenia, sprzeczne z niniejszą ustawą, która wejdzie w życie w terminie czteromiesięcznym po ogłoszeniu.

W tym samym terminie zostanie zatwierdzone dekretem Królewskim na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych rozporządzenie, dotyczące działalności urzędów opieki nad matką i dzieckiem.

Rozkazujemy niniejszem, aby ta ustawa, opatrzona pieczęcią Państwa, została włączona do oficjalnego zbioru ustaw i dekrétów Królestwa Włoskiego i polecamy, komu należy, jej wykonywanie i przestrzeganie jako ustawy państwowej.

(—) Wiktor Emanuel.

Dane w Rzymie 10 grudnia 1925 r.

## A U S T R J A.

## Nowy typ sanatorium.

Sekcja wiedeńska Czerwonego Krzyża otworzyła w przeludnionej przemysłowej dzielnicy miasta (Neunkirchen) nową instytucję, która jest powołana do odegrania ważnej roli w walce z gruźlicą. Ten nowy rodzaj instytucji jest właściwie dziennym domem wypoczynku i może pomieścić 30—40 chorych, potrzebujących kuracji wypoczynkowej i forsownego odżywiania. Dom został zbudowany według najnowszych zasad higieny.

## A N G L J A.

## Sale zabaw w Londynie.

Są to sale, w których dzieci biednych rodzin, których matki zmuszone są pracować poza domem, mogą spędzać czas na zabawie od g. 5 do 7 po poł. Są takie sale, które egzystują już od lat 33 w najbiedniejszych dzielnicach Londynu i do których uczęszcza 12000 dzieci. Gdyby nie ta instytucja, matki byłyby zmuszone pozostawić swe dzieci bez opieki w domu, lub co gorsza, pozwolić im na włóczenie się po ulicach. Opiekę nad dziećmi w salach zabaw sprawują ochotnicze zastępy dziewcząt i chłopców.

## K o o p e r a c j a m a t e k.

Kobiety, mieszkające na przedmieściach i nie posiadające służącej, nie mają możności korzystania z żadnej rozrywki poza domem, gdyż nie mogą zostawiać dzieci bez opieki. Albo więc muszą zrezygnować z wychodzenia z domu, albo też zabierać ze sobą dzieci, co oczywiście jest w wysokim stopniu niepedagogiczne (brak snu, podniecenie nerwowe, wywołane nieodpowiednim widowiskiem, duszne powietrze w jakimś lokalu i t. p.). Grupa matek jednego z przedmieść Londynu znalazła wyjście z sytuacji, tworząc kooperację matek. Sześć najbliższych sąsiadek zobowiązuje się do wzajemnego czuwania nad dziećmi tej, która danego wieczora wychodzi. Zachodzą więc do jej mieszkania i czuwają nad tem, by wszystko było w porządku, aby dzieci spały spokojnie i t. d. Dzięki temu, matka korzystająca z „wychodni“ nie opłaca swej przyjemności niepokojem o dzieci.

## N O W A Z E L A N D J A.

## Katedra opieki nad dzieckiem.

Na zeszłorocznym Kongresie dla Spraw dziecka w Genewie jedną z poruszanych spraw był stosunek do tego zagadnienia szkół medycznych i uniwersytetów. Katedry opieki nad dzieckiem istnieją już przy uniwersytetach niektórych Stanów Ameryki Północnej. Na ostatnim Kongresie Królewskiego Towarzystwa dla Ochrony Zdrowia Kobiet i Dzieci Nowej Zelandji zapadła uchwała stworzenia katedry opieki nad dzieckiem przy uniwersytecie w Dunedin.

## Z J A Z D Y I K O N G R E S Y.

Międzynarodowy Kongres Opieki nad Dzieckiem odbędzie się w Paryżu w dniach 2—5 lipca 1928 r., staraniem Ligi Towarzystw Czerwonego Krzyża, Międzynarodowego Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem, Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom i Międzynarodowego Związku Opieki nad Niemowlętami. Po raz pierwszy spotkają się na zjeździe wspólnym przedstawiciele wszystkich instytucji światowych, pracujących dla dobra dziecka. Organizacją Kongresu zajmuje się Komitet, na którego czele stoją: P. Strauss, b. minister Higjeny, Opieki Społecznej i Ubezpieczeń oraz dr. Lesage, sekretarz generalny Francuskiego Komitetu, Opieki nad Dzieckiem,



W poszczególnych krajach mają powstawać komitety narodowe, organizujące udział tych krajów w Kongresie. Komisja Naukowa P. K. P. D. postanowiła zwrócić się do Pani Prezydentowej Mościckiej z prośbą o objęcie honorowego przewodnictwa Komitetu Polskiego, zaś do p. Br. Krakowskiego — o przewodnictwo. We wszystkich sprawach Kongresu należy się zwracać do sekretarza generalnego na Polskę, dr. M. Gromskiego.

Kongres Opieki nad Dzieckiem odbywać się będzie w okresie wielkiego wszechświatowego zjazdu pracowników społecznych. Bezpośrednio po nim odbywać się będzie Międzynarodowy Zjazd Opieki Prywatnej i Społecznej, później — I Międzynarodowa Konferencja Służby Społecznej.

Obrady Kongresu są przewidywane w 5 sekcjach następujących:

- a) Macierzyństwo (opieka nad matką, zwł. domy matek, t. j. schroniska dla ciężarnych i karmiących).
- b) Niemowlęstwo (zwł. zapewnienie karmienia piersią).
- c) Dzieciństwo (na pierwszy plan będzie wysunięta sprawa zakładów na świeżym powietrzu — z punktu widzenia lekarskiego i pedagogicznego).
- d) Służba społeczna na polu opieki nad dzieckiem.
- e) Opieka nad dzieckiem zaniedbanem i opuszczonem (zwłaszcza sprawa sądów dla nieletnich).

## Przegląd czasopism.

### WYCHOWANIE FIZYCZNE — Poznań, Nr. 5, 1927 r.

Dr. T. Pracki: Stan higieniczno-sanitarny szkół powszechnych pow Sandomierskiego 1923/24. — PPKłk. Sikorski: Możliwości zastosowania metody N. Bukha w szkole i armji polskiej.

### DZIECKO I MATKA — Warszawa Nr. 9, 1927 r.

Dr. Bańkowska: Umiejętność obserwowania dzieci. Dr. G. Szulc: Jaja w żywieniu dzieci. — Dr. Z. Kurlandzki: O zapobieganiu odrze. — Dr. E. Pieracka: Ile powinno ważyć zdrowe niemowlę i dziecko.

### PSYCHOTECHNIKA — Warszawa Nr. 1, 1927 r.

Jan Wojciechowski: Krzywa wartościowania wyników testów. — S. Studencki: O wartościowaniu. — P. Macewicz: Zarys powstania i działalności pracowni psychotechnicznej w Polsce.

### POLSKI CZERWONY KRZYŻ — Warszawa, Nr. 4.

H. Bridge: Pielęgniarstwo Czerwonego Krzyża z punktu widzenia pielęgniarki. — K. de Drachenfels: Wojna chemiczna. — Dr. Sawczyński. Higiena osobista i ogólna.

### DOS KIND — Warszawa, Nr. 3 i 4, 1927.

Dr. M. Pekar: Obowiązek dzieci bezdomnych — Elsa Kroner: Psychologia dziewcząt. — A. Poroc: Arystokracja i masa w pojęciu dziecka. — Z. Wasser: Aklimatyzacja dziecka w zakładzie wychowawczym. — L. Buchner: Troski dziecka. — N. P.: Jak amerykanie wychowują swoje dzieci ulicy. — L. Buchner: Zmiana charakteru zabaw dziecięcych.

### ZEITSCHRIFT FÜR SCHULGESUNDHEITSPFLEGE UND SOZIALE HYGIENE — Leipzig, Nr. 5, 1927.

C. Coerper: Aertzliche Berufsberatung. Dr. E. Aschenheim: Uebe, die Bedeutung der Rachitis für das Schulkind. — Dr. Neack: Gesundheit Zustand der Kinder und soziale Lage der Eltern. — Dr. Hoch: Die Ausbildung der Fürsorgerin. Dr. W. Weld: Ferienfürsorgung der Schulkinder.

**ZEITSCHRIFT FÜR KINDERSCHUTZ, FAMILIEN UND BERUFSFÜRSORGE** — Wien, Nr. 4, 1927

E. J. Vajkai: *Das Erziehungsheim für gefährdete Mädchen in Budapest.* — F. Fuchs: *Coué als Erzieher.*

**GESUNDHEITSFÜRSORGE FÜR DAS KINDESALTER** — Berlin, 1927 Heft 3.

Rietschel: *Über Schreiefieber beim Säugling.* — H. Eckert: *Über ein periodisches Nachlassen der Leistungen begabter Schulkinder.* — H. Vollmer: *Ursachen der Rachitis und Wege zu ihrer Verhütung und Bekämpfung.* — Schorsch: *Das taubstumme Kind.*

**PRO JUVENTUTE** — Zürich, 1927, Nr. 5.

Dr. H. Tanner: *Über die Arbeitsweise einer Jugendschutzkommission.* — M. Evard: *L'exposition Pro Juventute de l'éducation de la petite enfance et exposition des jeux-éducatifs.* — Prof. v. Düring: *Die Verwahrlosung.* — M. Eymon: *Coup d'oeuil chez les anormaux.*

**L'ENFANT** — Paris, 1927, Nr. 290.

Marie Gałczowski: *Fondation Katherine Baker.* — L. Rits: *Le tribunal pour enfants et adolescents en Allemagne.*

**LA MÉDECINE SCOLAIRE** — Paris, 1927 Nr. 5.

Dr. Dufestel: *Les habitations à bon marché pour familles nombreuses.* — Dr. Dufestel: *L'école doit favoriser la croissance physique des enfants.*

**REVUE INTERNATIONALE DE L'ENFANT** — Genève, 1927, Nr. 16

3<sup>e</sup> Session du Comité de la protection de l'enfance de la Société des Nations. — J. E. Vajkai: *L'éducation de la future ouvrière.* — Andres Boje: *Co-operation in Child Protection in Denmark.* — M. Nemes: *De l'éducation nouvelle en Hongrie.*

**OEUVRE NATIONALE DE L'ENFANCE** — Bruxelles, 1927, Nr. 7.

Wellens: *La mesure de l'intelligence.* — M. Gilson: *La cure du jour du parc Josaphat.*

**BULLETIN INTERNATIONAL DE LA PROTECTION DE L'ENFANCE** — Bruxelles, 1927, Nr. 57.

P. Niset: *L'assistance aux mineurs étrangers.* — M. Gernette: *Une centaine des enfants narcomanes.*

**PÉČE O MLADÉŽ** Brn. 1927, Číslo 5.

Dr. Krejci: *Svátek matek.* — Marie Trnková: *Krise odpovědnosti.* — E. Soltesova: *Matka, otec, macocha.* — Pražák: *Česká maminka.*

**NATIONAL HEALTH** — London, Nr. 211, 1927.

Dr. D. Paterson: *Rheumatic Manifestations in Childhood.* — Dr. S. Gilchrist: *Importance of a Knowledge of Food Values and Marketing.*

**THE WORLD'S HEALTH** — Paris 1927, Nr. 5.

Ch. Kett: *Holiday Camps as Health Investments.* — J. L. Fiesser: *Social Education through Disaster Relief Work.*